REJSY

Odnaleziona „Matka Boska Malborska” wróciła do swojego miasta
– Str. 8

„Powrót do szkoły” w Galerii Przymorze – kolejna odsłona naszej akcji
– Str. 9

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 211 (24 873) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 11.09.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Morskie dziedzictwo

Szczecin chce nam zabrać „Dar Młodzieży”! Co na to Gdynia?

Szczeciński urząd miejski podejmuje kolejne kroki w celu sprowadzenia „Daru Młodzieży” do swojego portu na stałe.
– Str. 7

Sztuczna inteligencja

Generacja O. Opowieść o algorytmicznym człowieczeństwie

Wyobraźmy sobie, żyjemy wśród ludzi i nikt nas nie wyprowadza z równowagi, my zaś możemy zrozumieć ułomności każdego bliźniego...
– Str. 18

Czy AfD odniesie kolejne wyborcze zwycięstwo? Zdecydują o tym mieszkańcy Berlina oraz Meklemburgii-Pomorza Przedniego – Str. 24

„Bonanza”, czyli jak nie wyglądał Dziki Zachód. Wspomnienie kultowego westernowego tasiemca z lat 60. i 70. minionego stulecia
– Str. 25

FOT. CC

SYLWETKA OPOZYCJONISTY

Wolność słowa to jest naturalne prawo

Kiedy Andrzej Poczobut odbierał Medal Wolności Słowa w Europejskim Centrum Solidarności, prosił, by nie nazywać go bohaterem i mówił o walce z „dyktatorami wszelkiej maści”

– Str. 4-6

FOT. ANNA KACZMARZ

eprasa.pl 40d8494e79

POLECAMY

JUTRO: Żaden lek nie zastąpi ruchu PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

11.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Dagna, Jacek, Feliks
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Region

Agresja wobec pracowników medycznych

W jednym przypadku gazem łzawiącym zostali zaatakowani lekarz i pielęgniarka w przychodni nocnej i świątecznej opieki medycznej, w drugim - ratownicy medyczni udzielający pomocy 67-letniemu mężczyźnie. Takie zdarzenia miały ostatnio miejsce w powiecie słupskim.
- Naruszenie nietykalności, znieważenie czy jakakolwiek agresja wobec funkcjonariuszy publicznych oraz osób wykonujących zadania związane z ochroną życia i zdrowia są zachowaniami, na które nie może być społecznej zgody - przypomina oficer prasowy słupskiej policji.
R. Konczyński

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
maciej.krajewski @polskapress.pl

Maciej Krajewski

KURSY WALUT

10.09.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	429/436 (-)
USD	367/375 (-)
GBP	497/504 (+)
CHF	454/462 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	429/436 (-)
USD	367/375 (-)
GBP	497/504 (+)
CHF	454/462 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
19°C/11°C

jutro
21°C/13°C

Felieton na fali

Maciej Sandecki:
Przekop turystyczny to jest to!

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego"

Najchętniej czytanym artykułem Dziennika Bałtyckiego w tym tygodniu był tekst Tomasza Chudzyńskiego o przekopie Mierzei Wiślanej, w którym przedstawiliśmy, jak po czterech latach od otwarcia wykorzystywany jest ten kanał. Pokazaliśmy dokładne statystyki i liczby, z których wynika, że z przekopu w ponad 80 procentach korzystają głównie prywatne jednostki turystyczne i rekreacyjne – jachty, żaglówki, łodzie motorowe, kajaki etc. Co ciekawe wśród tych jednostek rekreacyjnych dominują jachty pod banderą niemiecką oraz krajów skandynawskich – Szwecji, Norwegii, Finlandii. Pod artykułem posypały się komentarze, słuszne, że kanał służy obecnie głównie jachtom i kajakom, dlatego, że nie dokończona jest jeszcze droga wodna do portu w Elblągu, i stąd duże jednostki po prostu nie mogą tam pływać. To wszystko prawda.

Chciałbym jednak odczarować mit, że ten kanał kiedykolwiek w przyszłości będzie miał duże znaczenie gospodarczo-transportowe, większe niż turystyczne. Napisałem wiele artykułów o kanale przez Mierzeję Wiślaną, zawsze byłem zwolennikiem jego budowy, ale właśnie głównie jako szlaku turystycznego, atrakcji dla miłośników żeglarstwa czy kajakowania. Oczywiście zaraz ktoś powie, że na kanał dla łódek i żaglówek, szkoda było wydawać 2 miliardy złotych. A ja odpowiadam: a dlaczego nie?

Turystyka to dzisiaj jedna z największych branż gospodarki i stale rosnąca. Dzięki tanim liniom lotniczym, połączeniom drogowym i kolejowym, a także platformom typu booking.com, podróżowanie stało się znacznie łatwiejsze i dostępne na prawie każdą kieszeń. W ostatnich latach w Polsce ogromnie rozwinęła się, również dzięki unijnym funduszom, turystyka i rekreacja wodna. Powstały mariny, przystanie, wypożyczalnie kajaków i mnóstwo infrastruktury służącej rekreacji wodnej.

Na naszym lokalnym podwórku to choćby słynna Pętla Żuławska, albo gdańska Motława, która w ostatnich latach pod tym względem zmieniała się nie do poznania. Turystyka, także ta wodna, się rozwija i będzie się rozwijać jeszcze przez wiele lat. To głównie z turystyki żyją mieszkańcy Mierzei Wiślanej, a nie z transportu barek z węglem, które może będą tam z czasem pływać.

I dlatego postuluję, żeby zacząć traktować kanał jako projekt i atrakcję turystyczną, i zastanowić się jak państwo oraz okoliczni mieszkańcy mogliby zarabiać na przekopie, skoro jest on już głównie atrakcją turystyczną.

Przypomnę przy tej okazji dwie podobne historie, które mi przychodzą do głowy. Pierwsza to kanał augustowski – wielka, imponująca inwestycja sprzed 200 lat, jedna z największych jaką przeprowadzono w czasach Królestwa Polskiego (w latach 1824-1839). Kanał augustowski w założeniach miał być częścią alternatywnej drogi wodnej, która przez Niemen miała docierać do Bałtyku. Budowano go ze względu na wysokie pruskie cła, które utrudniały eksport polskich towarów tradycyjnym szlakiem Wisły, przez Gdańsk. Budując ten kanał Królestwo Polskie, zależne od Rosji, chciało się więc uniezależnić od Prus. To była 100-krotnie większa inwestycja niż przekop Mierzei.
W 15 lat, kilka tysięcy ludzi wybudowało 100 kilometrów kanałów między mazurskimi jeziorami, posługując się tradycyjnymi narzędziami - łopatami i kilofami. Przekop Mierzei ma tylko 1 kilometr i wybudowano go nowoczesnym sprzętem w trzy lata.

Paradoks polegał jednak na tym, że gdy kanał augustowski skończono, zmieniła się sytuacja polityczna w Europie i Prusy wycofały się z polityki wysokich ceł. Kanał, który miał być bronią w wojnie handlowej z Prusami, okazał się bezużyteczny i budowa jego kolejnych odcinków, aż do Bałtyku nie została ukończona. Szybko stał się więc atrakcją turystyczną i pozostaje taką do dziś.

Podobnie rzecz się ma z kanałem elbląsko-ostródzkim. To też imponująca inwestycja XIX-wiecznych inżynierów, pod wieloma względami pionierska na tamte czasy, ze względu na słynne pochylnie. Kosztowała gigantyczne pieniądze i ogromny wysiłek pracy tysięcy osób. I ten kanał też nie spełnił swojej roli. Gdy go ukończono w 1860 roku, to w Europie na potęgę zaczęto budować linie kolejowe, które szybko wyparły transport wodny. Kanał przez jakiś czas był wykorzystywany do transportu towarów, ale stopniowo tracił znaczenie i już w XX wieku zaczął być wykorzystywany turystycznie.

Widać więc, że budowa kanałów z ambitną intencją jako trasy transportowej, może okazać się „wpuszczeniem w kanał". Pora więc się pogodzić, że kanał przez Mierzeję to kanał turystyczny i w ten sposób zacząć go wykorzystywać.

W tym tygodniu pisaliśmy w Dzienniku Bałtyckim, że tereny wokół przekopu warto otworzyć dla kamperowców, którzy mają ograniczone możliwości biwakowania na Mierzei. Uważam, że to słuszny kierunek. Otwórzmy przekop dla kamperowców i miłośników turystyki wodnej. Niech znajdą tu odpowiednią infrastrukturę, zaplecze techniczne, gastronomiczne, rekreacyjne etc. Bo ten przekop już jest i pozostanie głównie atrakcją turystyczną. I bardzo dobrze.

eprasa.pl 40d8494e79

FOKUS

• **Podkarpacki Czek Turystyczny** startuje w poniedziałek, 14 września, o godzinie 12. Do zdobycia jest czek na 300 złotych

US ARMY W POLSCE

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy. Specjalna grupa ogląda lokalizacje

Decyzja o powstaniu stałej bazy wojsk USA w Polsce coraz bliżej. Szef zespołu Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, rozmawia z przedstawicielami naszego rządu o potencjalnej lokalizacji bazy

O możliwym powstaniu stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce (podobnej choćby do bazy Ramstein w Niemczech) mówi się od wiosny tego roku.Powodem, dla którego polskie władze zaczęły się ubiegać o takie rozwiązanie, było zamieszanie z rotacją amerykańskich żołnierzy w Europie, kiedy zawrócono kontyngent, który miał zameldować się w Polsce.

Jeszcze przed szczytem NATO w Ankarze szef MONi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamys informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja, zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

– W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium – przekazał wówczas wicepremier, dodając, że blisko 60 procnt Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Od początku było wiadomo, że jeśli baza powstanie, będzie zlokalizowana raczej w zachodniej części Polski. Wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka poinformowała w środę, że w Polsce przebywa szef zespołu Pete'a Hegsetha, który rozmawia ze stroną polską o potencjalnej lokalizacji dla stałych amerykańskich baz wojskowych. Z kolei wiceminister obrony Paweł Bejda mówił w TVP Info, że w czwartek i piątek w Polsce wizytowała będzie amerykańska delegacja, która dokona przeglądu potencjalnych lokalizacji na stałe bazy wojskowe USA.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W Polsce stacjonuje około 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy w rytmie rotacyjnym. Biorą oni udział w ćwiczeniach z Polakami

O szczegóły tej wizyty pytana była później także Sobkowiak-Czarnecka, która uczestniczyła w podpisaniu kolejnej polsko-amerykańskiej umowy w sprawie gwarancji kredytowej na zakup sprzętu od USA w ramach amerykańskiego programu Foreign Military Financing.

To z jej słów wynika, że jednym z wizytującym może być podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno.– Odwiedzi on pewne miejsca w Polsce, ale myślę, że o szczegółach będziemy informować później – zaznaczyła wiceminister. W Polsce przebywa też szef zespołu sekretarza wojny Pete'a Hegsetha, który również prowadzi rozmowy o potencjalnej lokalizacji stałej amerykańskiej bazy wojskowej.

Jako potencjalne lokalizacje amerykańskich baz wojskowych w Polsce wymieniane były dotychczas Wrocław i Poznań. Informacje te potwierdził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk. – Rejon Dolnego Śląska i Wielkopolski to prawdopodobne miejsca, gdzie baza tego typu może powstać. Przede wszystkim ze względu na to, że Polska do tej pory wydała miliardy dolarów na budowanie różnego rodzaju instalacji wojskowych na rzecz NATO, obecności sił amerykańskich i na rzecz potrzeb własnych właśnie w tych województwach – podkreślił Tomczyk. Wiceminister zaznaczył, że strona polska czeka na zakończenie przeglądu obecności wojsk amerykańskich w Europie, który prowadzi Departament Wojny pod wodzą Pete'a Hegsetha, a równolegle prowadzi rozmowy w sprawie stałej obecności Amerykanów.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy USA, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej.

PAP

WYPADEK

Na miejscu katastrofy kolejowej prace trwały całą noc

Stanisław Wróbel, AS

Śledczy zabezpieczyli rejestrator z kabiny maszynisty pociągu PKP Intercity, który w środę na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych na Mazowszu zderzył się z ciężarówką.

Śledztwo w sprawie wypadku będzie prowadzić Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak mówił prokurator Robert Czerwiński, monitoring znajdujący się w lokomotywie pozwoli na jednoznaczne i bezsporne ustalenie wielu istotnych okoliczności wypadku.

Na miejscu katastrofy służby pracowały całą noc ze środy na czwartek. Prokurator Aneta Góźdź z Prokuratury Okręgowej w Radomiu informowała: Przy każdym przejeździe kolejowym znajduje się skrzynka techniczna, która rejestruje wszystkie dane dotyczące sprawności przejazdu. Według zebranych informacji sygnalizacja działała dobrze.

Prokurator dodała, że kierowca ciężarówki nie został jeszcze przesłuchany. – Jego stan jest ciężki. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Przesłuchanie będzie możliwe dopiero po wydaniu zgody przez lekarzy.

Prokuratura będzie prowadzić śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lądowym. – Nie mamy podstaw, by twierdzić, że chciał doprowadzić do katastrofy. Zakładamy, że nie zachował należytej ostrożności – powiedział dla Polskiego Radia 24 prokurator Robert Czerwiński z Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Na miejscu zderzenia samochodu ciężarowego z pociągiem przez wiele godzin trwały czynności procesowe. Do wykonania oględzin wykorzystywany był najnowocześniejszy sprzęt. Policjanci z Laboratorium Kryminalistycznego rejestrowali miejsce zdarzenia przy użyciu skanera 3D. Czynności trwały przez całą noc.

Związek Maszynistów Kolejowych zapowiedział na piątek ogólnopolską akcję protestacyjną. Pociągi zwolnią na przejazdach kolejowo-drogowych do bezpiecznej prędkości 20 km/h. Możliwe będą duże opóźnienia na kolei.

KRÓTKO

Prawo

Kara za wjazd na przejazd na czerwonym świetle

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiedział wprowadzenie przepisów umożliwiających zatrzymanie prawa jazdy na trzy miesiące każdemu kierowcy, który na czerwonym świetle wjedzie na przejazd kolejowy. Projekt zmian w przepisach ma być gotowy na następne posiedzenie Rady Ministrów.

Łódź

Pogrzeb ofiar niemieckiego obozu dla dzieci

W Narodowym Dniu Polskich Dzieci Wojny w Kościele św. Wojciecha w Łodzi odbyły się w czwartek uroczystości pogrzebowe dziesięciu ofiar niemieckiego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Szczątki dzieci zostały podjęte podczas czteroetapowych prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w latach 2023–2024. W wyniku przeprowadzonych badań uzyskano do tej pory genetyczną identyfikację dwóch chłopców: Zdzisława Kafarskiego i Henryka Słaboszewskiego. W uroczystościach wziął udział prezydent Karol Nawrocki.

Warszawa

Prezydenckie wątpliwości ws. Macieja Berka

Do Kancelarii Sejmu wpłynęło pismo z Kancelarii Prezydenta RP z pytaniami ws. formalnego procedowania kandydatury Macieja Berka na stanowisko sędziego TK – dowiedziała się w czwartek PAP w Kancelarii Sejmu. W środę wieczorem szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki powiedział, że „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Poradzimy sobie z rosyjską propagandą (...). Nie poradzimy sobie z tymi, którzy będą ją bezmyślnie, w sposób głupi albo strategiczny powielać

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
minister obrony narodowej

eprasa.pl 40d8494e79

• **Z Agnieszką Gozdyrą, znaną dziennikarką polityczną** rozmawialiśmy podczas gali Medalu Wolności Słowa — Str. 12

SYLWETKA OPOZYCJONISTY

Andrzej Poczobut nad Niemnem. Dla otuchy i przeciwko dyktatorom wszelkiej maści

Dwa tygodnie temu Andrzej Poczobut dostał w Gdańsku owacje na stojąco. Kiedy odbierał Medal Wolności Słowa w Europejskim Centrum Solidarności, prosił, by nie nazywać go bohaterem i mówił o walce z „dyktatorami wszelkiej maści". Kilka dni temu, tak jak zapowiadał, kiedy uwalniano go z rąk reżimu Łukaszenki, wrócił na Białoruś. – Andrzej Poczobut jest bez wątpienia postacią heroiczną – mówi Weronika Mirowska, prezeska Fundacji Grand Press, która przyznaje Medale Wolności Słowa

Tomasz Chudzyński

Andrzej Poczobut jest teraz na Białorusi. W mediach społecznościowych zamieścił zdjęcie z Grodna, z adnotacją „Nad Niemnem". Jeszcze niedawno w Sopocie odbierał honorowe obywatelstwo tego miasta, a w Gdańsku, nieco zmieszany, dziękował w ECS za długie owacje na stojąco. Nie ma wątpliwości, że podjął ogromne ryzyko, wracając za granicę reżimu Aleksandra Łukaszenki, który go więził przez ostatnie lata. Spełnił swoją obietnicę: tuż po uwolnieniu, w kwietniu tego roku, zapowiadał, że na Białoruś wróci.

FOT. ARCHIWUM IPN

Andrzej Poczobut został odznaczony Orderem Orła Białego. Obok jego żona Oksana Poczobut, która przez pięć lat uwięzienia męża walczyła o jego uwolnienie

Nad Niemnem

Plan jest taki, że Andrzej Poczobut pozostanie na Białorusi jeszcze przez kilka dni – łącznie tydzień od 8 września. Następnie ma udać się do Kanady i Stanów Zjednoczonych, gdzie ma zaplanowane spotkania z politykami, a potem wrócić do Polski – wynika z informacji otoczenia dziennikarza.

Okazją do powrotu na Białoruś miał być zjazd Związku Polaków na Białorusi. Andrzej Poczobut pojechał, mimo że spotkanie zostało odwołane. Jeszcze w maju, tuż po opuszczeniu szpitala, w którym leczył się po opuszczeniu łagru, tłumaczył, że swoją obecnością chce „dodać otuchy" tym, którzy na Białorusi wciąż pozostają.

– Grodno jest moim domem. To, co robię, wynika z potrzeby wspierania mieszkających w Białorusi Polaków. Ci ludzie potrzebują mojej obecności, kiedy rozmawiamy, to pytają, kiedy przyjadę. Mimo represji Związek Polaków na Białorusi nadal działa i moja obecność jest tu potrzebna – mówił natomiast w czasie Campusu Polska Przyszłości w Olsztynie.

– Ludzie patrzą na tę historię przez pryzmat mojego osobistego losu, a ja proponuję spojrzeć na to przez pryzmat organizacji, którą reprezentuję, czyli Związku Polaków na Białorusi, przez pryzmat mniejszości polskiej. Dzisiaj jest ona pozbawiona swojego głosu, jego nie słychać tu, w Polsce. Jestem święcie przekonany, że moja obecność na Białorusi wzmocni ten przekaz, doda tym ludziom otuchy. Nie można po prostu nagle zejść z drogi, którą się szło przez tyle lat, w którą włożyło się tyle wysiłku. Nie można stwierdzić, że mnie to nie obchodzi, radźcie sobie teraz sami, mam życie osobiste i tym się będę zajmował – podkreślał w rozmowie z Piotrem Witwickim na antenie Polsatu.

Decyzja Andrzeja Poczobuta, choć jej intencje są jasne i zrozumiałe, budzi wśród wielu w Polsce niepokój. Nikt nie chciałby powtórki tragedii Aleksieja Nawalnego, rosyjskiego opozycjonisty, który zdecydował się na bezkompromisowy krok. Wrócił do Rosji, następnie został aresztowany i skazany w procesie pełnym sfingowanych zarzutów. Nawalny zginął w rosyjskim łagrze 16 lutego 2024 roku.

Jeden z przedstawicieli białoruskiej opozycji antyłukaszenkowskiej, Aleś Białacki, były więzień polityczny i laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 2022 roku, wskazywał, że Białoruś jest wciąż bardzo niebezpiecznym miejscem dla przeciwników reżimu.

– Nic na lepsze w Białorusi w dziedzinie praw człowieka się nie zmieniło. Przeciwko mnie wszczęto kolejną sprawę karną – powiedział w Radiu Swaboda Aleś Białacki, który wciąż pozostaje poza granicami Białorusi.

- Apelujemy, by osoby, wobec których reżim może mieć podstawy do aresztowania, powstrzymały się od podróży do Białorusi – podkreślił na antenie Biełsatu inny białoruski opozycjonista Franak Wiaczorka.

Swietłana Cichanouska, liderka białoruskiej opozycji, dodaje, że reżim Łukaszenki wciąż trzyma się mocno, a prześladowania opozycji nie osłabły. – Powrót nadal może być niebezpieczny – ostrzega.

Andrzej Poczobut mówił wielokrotnie o ryzyku i strachu związanym z powrotem na Białoruś. To było jedno z wielu pytań, jakie słyszał niedawno w Gdańsku i Sopocie.

– Strach... Oczywiście, on jest. To normalne, że w takiej sytuacji człowiek się boi – mówił.

Ktoś czuwa?

Zaznaczmy, w ciągu ostatniego roku z białoruskich więzień wyszło kilku więźniów politycznych. Stało się tak dzięki pewnemu ociepleniu, jakie nastąpiło między reżimem Łukaszenki a Stanami Zjednoczonym. W 2025 r. wolność odzyskał m.in. Aleś Białacki. Andrzej Poczobut był jednym z ostatnich uwolnionych w cyklu wymian więźniów. Jak sam wspominał, wolność reżim Łukaszenki proponował mu jeszcze w roku 2021. Odmówił jednak.

– Ja zostałem ułaskawiony przez Alaksandra Łukaszenkę, choć o łaskę nie prosiłem, a winy nie uznałem. Czyli to już jest nienormalna sytuacja. W odróżnieniu od reszty więźniów politycznych, którzy zostali wywiezieni z kraju, wręczono mi paszport – mówił Piotrowi Witwickiemu Poczobut.

Przyznawał też, że o możliwość powrotu na Białoruś dopytywał podczas odczytywania mu rozporządzenia Łukaszenki o ułaskawieniu. Miał usłyszeć zapewnienia, że

Dokończenie na str. 6

eprasa.pl 40d8494e79

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.

Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?

O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:

- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem

Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:

- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji

Wspierane będą przedsięwzięcia:

- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia

Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.
Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt.
Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:

- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.
Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:

- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:

- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026

Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności. Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków

Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:
na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 40d8494e79

SYLWETKA OPOZYCJONISTY

Andrzej Poczobut: Wolność słowa to nie jest przywilej. To naturalne prawo

Dokończenie ze str. 4

w każdej chwili będzie mógł wrócić do kraju.

– Mam wrażenie, że strona białoruska usłyszała kilka słów od naszych, a przede wszystkich amerykańskich służb, w sprawie obecności Andrzeja Poczobuta u nich. Sądzę, że nie odważą się go „ruszyć", co jednak nie umniejsza wielkiej odwagi tego człowieka – mówi nam anonimowo przedstawiciel polskich służb.

Rzeczywiście, według samego Poczobuta gwarantem jego bezpieczeństwa jest nazwisko jednego z negocjatorów amerykańskich, przedstawiciela Departamentu Stanu, który prowadził pertraktacje w sprawie wymiany więźniów ze stroną białoruską. Amerykanin ten miał być obecny na granicy, kiedy Poczobut odzyskiwał wolność. – Jest bardzo dużo rzeczy, które wyróżniają moją sprawę od innych – mówił.

Przyznawał również, że Łukaszence zależy na odwilży ze Stanami Zjednoczonymi, Unią Europejską i Polską.

Odwaga

Bartosz T. Wieliński z „Gazety Wyborczej", przyjaciel Andrzeja Poczobuta, w laudacji wygłoszonej niedawno w Sopocie z okazji nadania dziennikarzowi honorowego obywatelstwa, określił go mianem „człowieka z żelaza, który przetrwał tortury".

Sam Poczobut wielokrotnie mówił, że nie jest ani „wzorem do naśladowania", ani bohaterem.

– Andrzej Poczobut jest jednym z najskromniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałam. Heroizm okazywał i okazuje codziennie. Rzeczywiście, mówił wielokrotnie, że nie jest bohaterem, że robi swoje i nie jest wzorem do naśladowania. Cóż, bardzo trudno się nie zgadzać z człowiekiem symbolem, ale ja nie zgadzam się z Andrzejem Poczobutem w tej kwestii. On jest na pewno wzorem do naśladowania, zarówno w kontekście wytrwałości w swoich wartościach, prawdzie, która jest w jego sercu, o którą walczył i dla

Grodno jest moim domem. To, co robię, wynika z potrzeby wspierania mieszkających w Białorusi Polaków. Ci ludzie potrzebują mojej obecności

ANDRZEJ POCZOBUT

Ja zostałem ułaskawiony przez Alaksandra Łukaszenkę, choć o łaskę nie prosiłem, a winy nie uznałem. Czyli to już jest nienormalna sytuacja

ANDRZEJ POCZOBUT

której poświęcił tak wiele. Bo zauważmy, poświęcił swoją wolność, niemal poświęcił życie. Wiemy, że ciężko chorował w rygorze kolonii karnej. Niemniej pojawia się dylemat – czy wszyscy powinniśmy naśladować Andrzeja Poczobuta? Chyba nie mamy prawa oczekiwać od nikogo, ażeby takim heroizmem się wykazywał. I chyba sami mielibyśmy też trudność, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy my byśmy potrafili. Powinniśmy też rozmawiać o tym, jak jego poświęcenie musiało być trudne dla jego rodziny, dla wszystkich jego bliskich, dla jego koleżanek i kolegów – podkreślała Weronika Mirowska, prezeska Fundacji Grand Press.

To właśnie Fundacja przyznała Poczobutowi Medal Wolności Słowa, wyróżnienie ustanowione, „by honorować Polaków w wyjątkowy sposób zasłużonych dla wolności wypowiedzi, autorki i autorów najważniejszych przemówień, które mogły wpłynąć na świadomość Polaków, w trosce o promowanie mądrych słów w przestrzeni społecznej oraz wybitnych osób je głoszących, dojrzałą debatę publiczną oraz utrzymanie wolności słowa w Polsce". Pierwszy raz medalem został uhonorowany w roku 2021, w czasie gdy był już zamknięty w białoruskim więzieniu. Dwa tygodnie temu Fundacja przyznała mu Medal Specjalny Wolności Słowa. Kiedy go odbierał w ECS, wrócił do trudnych chwil w celi kolonii karnej.

– Jestem niezmiernie wdzięczny wszystkim, którzy pamiętali o mnie w ciągu tych pięciu lat. Wszyscy razem udowodniliście, że solidarność jest w stanie sforsować nawet mury białoruskiego więzienia. Dziękuję wam za to. Wolność słowa to nie jest przywilej. To jest naturalne prawo. Co by sobie nie myślał każdy kolejny dyktator, dzisiaj człowiekowi nie da się zabrać wolności słowa. Żyjemy w czasach „mesendżerów", w czasach mediów społecznościowych i innych cudów. Dzisiaj zwykły człowiek z komórką czasem może mieć większą siłę rażenia niż niejedna redakcja – mówił Andrzej Poczobut.

Wskazywał też w Gdańsku, czym jest jego zdaniem dziennikarstwo – czym powinno być i kim powinni być dziennikarze.

FOT. KAROLINA MISZTAL

Andrzej Poczobut w roli laureata podczas tegorocznej gali wręczenia Medalu Wolności Słowa

– Czasem ludzie mówią, że dzisiaj wszyscy są dziennikarzami. Ale to nie jest prawda. Jest też takie powiedzenie, że dziennikarz różni się od blogera tym, że przy pierwszych oznakach problemów nie kasuje swoich tekstów i nie udaje, że nic się nie stało. A w ten sposób dziennikarstwo jest związane z odpowiedzialnością za słowo. I ja przed tą odpowiedzialnością nigdy się nie chowałem. Dzisiaj żyjemy w czasach, kiedy szerzy się dezinformacja, kiedy jest bardzo dużo fake newsów i w tych czasach, szczególnie w tych czasach rola dziennikarza jest szczególna. Dziennikarz powinien być kamertonem, drogowskazem – powiedział Andrzej Poczobut.

– Wyróżnienie jest wyrazem szacunku za niezłomną postawę polsko-białoruskiego dziennikarza w walce o demokrację, wolne słowo i solidarność – mówiła Magdalena Czarzyńska, prezydentka Sopotu, wręczając dziennikarzowi honorowe obywatelstwo miasta.

– To nie przypadek, że zaraz po wyjściu ze szpitala przyjechałem właśnie do Sopotu. To tutaj, w atmosferze serdeczności i wsparcia, na nowo poczułem wiatr wolności – mówił Poczobut.

– Nie wyobrażam sobie, aby nie być dumnym z możliwości obcowania z człowiekiem, który ma tak mocno wpojone zasady, ma taki kręgosłup moralny, że jest w stanie poświęcić wszystko dla prawdy, by możliwość jej wypowiadania była respektowana. Miał możliwość pójścia na układ z reżimem Łukaszenki. Przez te wszystkie lata, mimo że naprawdę groziła mu utrata życia, odmawiał jednak. Andrzej Poczobut dla mnie jest i zawsze będzie heroicznym, wspaniałym człowiekiem i wielkim bohaterem – mówi Weronika Mirowska.

Więzień polityczny

Andrzeja Poczobuta szczególnie przedstawiać nie trzeba, ale przypomnijmy: polsko-białoruski dziennikarz i działacz mniejszości polskiej z Grodna, członek Związku Polaków na Białorusi. Od lat relacjonował sytuację w tym kraju i krytykował reżim Aleksandra Łukaszenki. Był za to wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany. Do ostatecznego ataku reżim przystąpił w 2021 r. Poczobut został po raz kolejny aresztowany. Na wyrok dziennikarz czekał do 2023 r. – skazano go wówczas na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Trafił do zakładu w Nowopołocku. Został poddany rygorom – władze więzienne pozbawiły go możliwości odbierania paczek żywnościowych od rodziny, zakazano mu zakupów w więziennym sklepie. Mógł spożywać jedynie więzienne jedzenie, niemal cały czas czuł głód. Reżim nazywa to ograniczenie „ciosem w tłuszcze". Poczobut mocno schudł, był poważnie osłabiony, kiedy opuszczał więzienie. Celę mógł opuszczać jedynie na 15-minutowy spacer. Mimo tego odmówił resocjalizacji. Andrzej Poczobut w Polsce i Unii Europejskiej uznany był za więźnia politycznego. Przez kilka lat odbywały się comiesięczne akcje poparcia Poczobuta i innych więźniów politycznych na Białorusi, organizowane m.in. w Białymstoku. Polskie władze, wskazując na bezpodstawność oskarżeń i polityczną motywację procesu, od początku domagały się jego uwolnienia i wielokrotnie podejmowały ten temat w kontaktach z Mińskiem. Sprawa Poczobuta przez lata pozostawała jednym z najważniejszych punktów w relacjach polsko-białoruskich. Dziennikarz został ułaskawiony, choć, jak podkreśla, o takie ułaskawienie się nie starał. 28 kwietnia 2026 roku Poczobut został uwolniony podczas wymiany więźniów między Białorusią a Polską. Doszło do tego w czasie ożywienia kontaktów Mińska z Waszyngtonem i było efektem długotrwałych zabiegów dyplomatycznych oraz międzynarodowej operacji z udziałem służb kilku państw, w tym Polski, USA, Mołdawii i Rumunii.

eprasa.pl 40d8494e79

MORSKIE DZIEDZICTWO

Szczecin zdeterminowany w boju o „Dar Młodzieży". Czy Gdynia zawalczy o fregatę?

Szczeciński urząd miejski podejmuje kolejne kroki w celu sprowadzenia „Daru Młodzieży" do swojego portu na stałe. Inicjatywa tamtejszych żeglarzy zyskała poparcie władz miasta. Właściciel statku na razie uspokaja, a gdyński radny Jakub Ubych złoży petycję o podjęcie działań przez gdyński magistrat. Pytanie, czy Gdynia będzie chciała zatrzymać historyczną jednostkę?

Andrzej Kowalski

Fregata jeszcze nie wróciła z prawdopodobnie ostatniego oceanicznego rejsu, a dyskusja o jej losach na emeryturze już trwa. „Dar Młodzieży" w kwietniu wypłynął do Stanów Zjednoczonych i nadal jest w trasie.

Jednym z wiodących głosów w rywalizacji pomiędzy Szczecinem a Gdynią jest opinia kapitana Włodzimierza Grycnera. Szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie w rozmowach z mediami podkreślał związki statku ze stolicą województwa zachodniopomorskiego. Zarówno klub, jak i Stowarzyszenie Morskie Miasto Szczecin podpisały się pod listem do władz miasta oraz regionu, w którym apelują o sprowadzenie jednostki.

- Argumentów jest wiele. List będzie rozesłany do wszystkich władz i będziemy się starać, aby „Dar Młodzieży" stanął w Szczecinie naprzeciw Morskiego Centrum Nauki. Statek już tu stał, prezentował się przepięknie z zabytkowymi „Dźwigozaurami" - opowiadał w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" kapitan Włodzimierz Grycner. - Mamy wielkie przywiązanie do tej jednostki, bo jest między innymi ambasadorem Szczecina. Wielokrotnie płaciliśmy i zbieraliśmy fundusze na remont żaglowca.

Kapitan opowiedział nam także, skąd wziął się pomysł na tę inicjatywę. Jego zdaniem Szczecin może czuć się poszkodowany, a zakończenie służby „Daru Młodzieży" jest idealnym momentem, aby ten trend odwrócić.

- Zabrano nam wszystko, co możliwe. Szczecin oddał „Sołdka", na którego rufie jest napis „Szczecin". Zabrano nam „Planety" i inne ciekawe obiekty. Pomorze Zachodnie jest źle traktowane pod tym względem. Nie można wszystkich zabytków wrzucać do jednego regionu - mówi Grycner. - Gdynia ma „Dar Pomorza". Po co dwa takie same żaglowce mają stać w Gdyni, skoro to bogactwo można rozdzielić i chwalić się nim jednocześnie w Gdyni i Szczecinie. Mamy spory związek z „Darem Młodzieży". Pływaliśmy na nim tak samo, jak studenci z Gdyni. Osobiście wyprowadzałem go jako pilot szczeciński.

FOT. TOMASZ BOŁT/ARCHIWUM PPG

Czy na emeryturze „Dar Młodzieży" zacumuje w Gdyni?

Kiedy „Dar" przypływa do Szczecina, witają go tłumy.

Ostatnio media społecznościowe obiegła informacja, że list spełnił swoje zadanie. Prezydent miasta Szczecin zadeklarował, że będzie starał się o sprowadzenie fregaty na szczecińskie nabrzeża. Zdradził też, że podjęto już pewne kroki w tej sprawie.

- Chcemy, aby „Dar Młodzieży" po zakończeniu swojej dotychczasowej służby na stałe zacumował przy szczecińskich nabrzeżach. Pierwsze spotkania w tej sprawie za nami. Już teraz liczę na owocną współpracę przedstawicieli lokalnych i krajowych władz oraz zaangażowanie całego środowiska morskiego - pisał prezydent Piotr Krzystek.

Jak dowiedział się „Dziennik Bałtycki", rozmów nie prowadzono jednak z właścicielem jednostki, Uniwersytetem Morskim w Gdyni. O jakie spotkania zatem chodzi? Prawdopodobnie na razie prezydent zasiadł do stołu z przedstawicielami środowiska żeglarskiego.

- Swoją przychylność pan prezydent wyraził publicznie, ponieważ taka inicjatywa została zawiązana w Szczecinie, a tworzą ją m.in. Szczeciński Klub Kapitanów Żeglugi Wielkiej oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Absolwentów Państwowej Szkoły Rybołówstwa Morskiego - wyjaśnia Łukasz Kolasa, rzecznik prasowy prezydenta Szczecina. - W chwili obecnej jednak nie doszło do żadnych oficjalnych rozmów między Urzędem Miasta a właścicielem „Daru Młodzieży", bo to nie ten etap. Wiemy, że jednostka ma przed sobą jeszcze lata służby, zatem na ewentualne ustalenia jest jeszcze sporo czasu.

Rzecznik potwierdza przy tym, że miasto jest przychylne pomysłowi sprowadzenia „Daru Młodzieży". Jednocześnie podkreśla, że miałoby się to stać po zakończeniu służby przez fregatę, a więc co najmniej za kilka lat.

- Miasto Szczecin dysponuje nabrzeżami niemal w centrum miasta, które mogą być udostępnione m.in. na cele muzealne - dodaje Łukasz Kolasa.

Co na to właściciel jednostki? Rzeczniczka Uniwersytetu Morskiego w Gdyni zaprzecza, jakoby trwały jakiekolwiek rozmowy ze szczecińskimi władzami miasta w tej sprawie. Na razie uczelnia bada grunt.

- Kwestia dalszego wykorzystania jednostki po zakończeniu przez nią służby pozostaje otwarta i jest przedmiotem wewnętrznych analiz i rozmów prowadzonych w uczelni - podkreśla Zuzanna Szwedek-Kwiecińska, rzecznika UMG. - Zależy nam, aby historia „Daru Młodzieży" i jego znaczenie dla polskiego szkolnictwa morskiego zostały odpowiednio zachowane dla przyszłych pokoleń.

Dowiadujemy się także, że w przypadku rywalizacji pomiędzy Szczecinem i Gdynią, ta druga lokalizacja będzie brana pod uwagę w sposób szczególny. Uczelnia dostrzega silniejszą więź z miastem „z morza i marzeń".

- Statek od początku swojego istnienia jest też związany z Gdynią - miastem, które obecnie obchodzi swój setny jubileusz. Gdynia jest także portem macierzystym „Daru Młodzieży" oraz siedzibą naszej uczelni - wylicza Szwedek-Kwiecińska. - Wszystko to ma dla nas istotne znaczenie i z pewnością będzie jednym z kluczowych elementów branych pod uwagę przy podejmowaniu decyzji co do dalszych losów jednostki, której Uniwersytet Morski w Gdyni - co należy podkreślić - jest prawowitym armatorem i właścicielem.

Argumentów jest wiele. List będzie rozesłany do wszystkich władz i będziemy się starać, aby „Dar Młodzieży" stanął w Szczecinie naprzeciw Morskiego Centrum Nauki

WŁODZIMIERZ GRYCNER

Władze Gdyni na razie nie zajęły w tej sprawie stanowiska. Inicjatywa walki o pozostanie fregaty w porcie macierzystym wyszła od wiceprzewodniczącego Rady Miasta, Jakuba Ubycha.

- Temat przyszłości „Daru Młodzieży" jest mi bardzo bliski. Szczególnie, gdy widzę przymiarki do tego, aby zabrać go z Gdyni - mówi nam wiceprzewodniczący Jakub Ubych. - Działania przed wakacjami pokazały, jak istotna jest przyszłość jednostki i to, by pozostał w macierzystym porcie. Bacznie obserwuję zarówno sygnały płynące ze Szczecina, procedurę związaną z budową następcy, jak i pasywność władz naszego miasta.

Jakub Ubych rozpoczął zbiórkę podpisów pod specjalną petycją, która skierowana jest właśnie do przedstawicieli gdyńskich władz. W ciągu kilku miesięcy podpisy pod dokumentem złożyło ponad tysiąc osób. Wiceprzewodniczący zapowiada, że wkrótce wykona kolejny krok w tej sprawie.

- Na przełomie września i października zostanie złożona petycja, która ma na celu zmobilizowanie władz Gdyni do zbadania możliwości w szerokim partnerstwie - informuje wiceprzewodniczący. - Pozostaję na stanowisku, że zmiana przestrzeni, która nas czeka w najbliższych latach, m.in.: budowa Portu Zewnętrznego, zabudowa pirsu Dalmorowskiego - spowoduje, że obecność „Daru" w Gdyni będzie bardzo ważna dla obrony charakteru miasta.

O to, czy prowadzone są obecnie rozmowy na temat „Daru Młodzieży" pomiędzy gdyńskim urzędem i właścicielem fregaty, zapytaliśmy także rzecznika magistratu. Kiedy otrzymamy odpowiedź, wrócimy do tematu.

eprasa.pl 40d8494e79

SZTUKA SAKRALNA

Odnaleziona „Matka Boska Malborska” wróciła do swojego miasta

Związki Malborka z Matką Boską sięgają początków miasta, gdy zakładali je rycerze Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny. Nie powinno więc dziwić, że odnalezienie obrazu „Matka Boska Malborska” z 1942 r., który na pewno nie jest dziełem klasy światowej, ale jest stąd, ucieszyło dyrektora Muzeum Miasta Malborka i stało się przyczynkiem do przypomnienia maryjnego charakteru dawnego Grodu Maryi

Radosław Konczyński

O tym, że gdzieś istnieje taki obraz z 1942 roku, pracownicy Muzeum Miasta Malborka wiedzieli, bo „mignął” im na zdjęciach znajdujących się w zasobach muzealnych. Na obrazie stoi od strony Kałdowa monumentalna Matka Boska z nieco groźnym spojrzeniem, trzymająca na rękach Jezusa z włosami białymi jak len (odpowiadającymi ówczesnym czasom nazistowskich Niemiec), a za jej plecami na drugim brzegu Nogatu zamek.

Dzisiaj już wiadomo, że autorem był niemiecki malarz Hans Franke (1892-1975) pochodzący z Kotliny Kłodzkiej, potem związany do śmierci z Freiburgiem. W 1942 roku namalował to dzieło pt. „Matka Boska Malborska” na zlecenie jednej z miejscowych parafii. Po drugiej wojnie światowej obraz o szerokości 103,5 cm i wysokości 180 cm przepadł jak kamień w wodę niekoniecznie Nogatu. Kilka lat lat temu na jego trop wpadł Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka. Chociaż tutaj można by nawet powiedzieć, że... to trop wpadł na dyrektora.

- Na konferencji w Muzeum Zamkowym dotyczącej Matki Boskiej ksiądz rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Elblągu miał zdjęcie tego obrazu i po prostu go rozpoznałem. Byłem ogromnie zdziwiony, że ktoś ma taką fotografię. Myślałem, że to jest po prostu wydruk. Okazało się, że ksiądz tę pracę Frankego widzi codziennie i zaprosił mnie na drugi dzień do seminarium, gdzie w zakrystii ten obraz przez lata wisiał – mówi Tomasz Agejczyk.

Na razie depozyt za zgodą biskupa elbląskiego

Jak i dokładnie obraz trafił do seminarium, co działo się z nim przez kilkadziesiąt lat, w jakich okolicznościach zniknął z Malborka? Na tę chwilę trudno znaleźć odpowiedzi na te pytania, ale pracownicy MMM będą starali się do nich dotrzeć. Miejska instytucja otrzymała dzieło Frankego w depozyt na razie na pięć lat za zgodą biskupa elbląskiego Wojciecha Skibickiego, na mocy oficjalnej umowy. Duża łatwiejsza jest odpowiedź na pytanie o przyczynę tych starań: tu, w Malborku, jest jego miejsce. W tym sensie powrócił więc do „domu”.

Sam Franke nigdy nie był w Malborku. Zamek odwzorował na podstawie dostępnych mu zdjęć lub pocztówek. - Hans Franke nie był zawodowym malarzem, tylko amatorem, samoukiem, który od lat 30. ubiegłego wieku po prostu pokochał malowanie Matki Boskiej – mówi Tomasz Agejczyk. - On bardzo mocno wzoruje się na malarstwie staroniemieckim, także na holenderskich malarzach. I te Matki Boskie są wplatane w krajobraz, który on bardzo dobrze zna, czyli Beskid Kłodzki. Gdzieś widział pocztówki z Zalewu Wiślanego, więc powstała „Madonna na Zalewie Wiślanym”, powstała też „Matka Boska Malborska”. Obrazów ołtarzowych, takich dużych form, wykonał ponad dwadzieścia i przetrwały do dzisiaj. Wykonywał też pocztówki, małe rysunki.

Nie można też powiedzieć, że do muzeum trafił dokładnie ten obraz, który wyszedł spod rąk Frankego. W okresie owianym na tę chwilę tajemnicą ktoś ewidentnie go „poprawił”, zmieniając m.in. spojrzenie Madonnie na mniej srogie. Starał się też „ulepszyć” owal twarzy i elementy ubioru. Ale to nie jest najważniejsze. Nawet jeżeli nie przedstawia wielkiej wartości artystycznej i finansowej, bo malarz nie należał do grona wielkich twórców, to wartość historyczna dla regionalisty jest bezcenna. - Cieszę się, że po tylu latach obraz trafia do nas. Przetrwał zawieruchę wojenną i jest teraz na wyciągnięcie ręki. Jubileusz 740-lecia Malborka przypadający w tym roku też stanowił przyczynek do tego, aby biskup wyraził na to zgodę, żeby „Matka Boska Malborska” nie na własność, ale na razie w depozycie trafiła do naszego muzeum – mówi Tomasz Agejczyk.

Kult maryjny przynieśli Krzyżacy

740-letnia historia miasta w oczywisty sposób wiąże się z Maryją. W końcu Krzyżacy, czyli Zakon Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie założyli to miejsce jako Marienburg – Gród Maryi.

- Od szkoły podstawowej słyszymy o Krzyżakach najczęściej w kontekście sprowadzenia ich do Polski przez

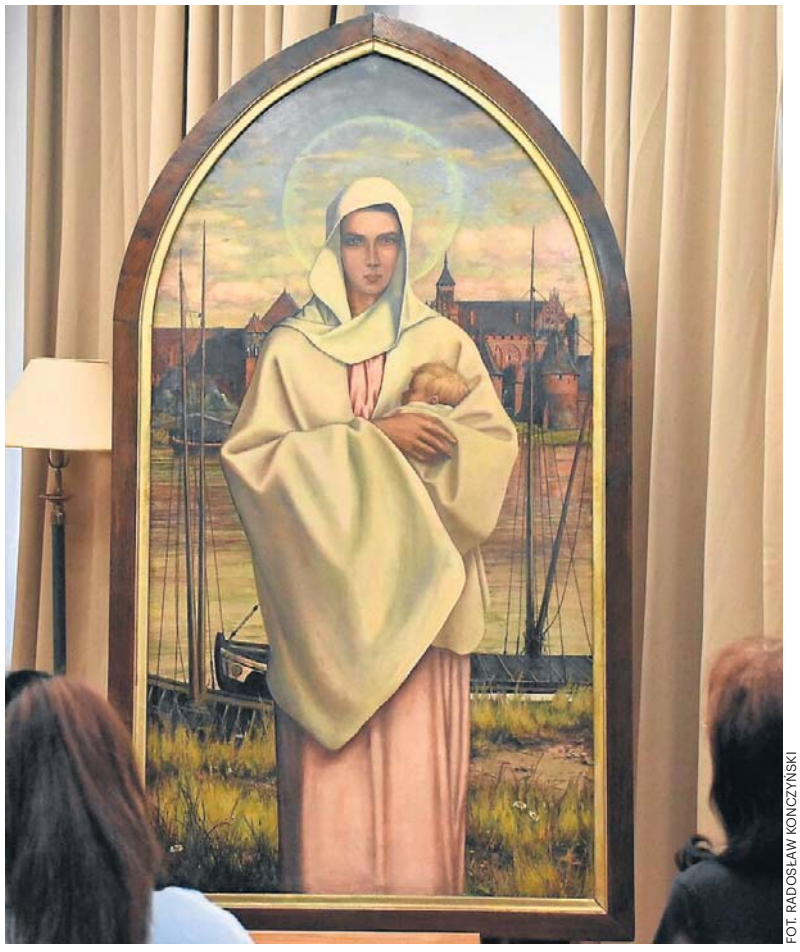

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Obraz „Matka Boska Malborska” zaginiony po II wojnie światowej

księcia mazowieckiego Konrada, a także o ich przegranej w bitwie pod Grunwaldem. To niepełna i na pewno niewyczerpująca perspektywa w patrzeniu na zakon krzyżacki. Brakuje nam przede wszystkim spojrzenia na nich jako na wspólnotę religijną, zakon funkcjonujący w Kościele od średniowiecza przecież do dziś. Ich maryjność wpływała na lokalną społeczność. Pobożność maryjna była absolutnym fundamentem tożsamości, ideologii oraz codziennego życia zakonu krzyżackiego. Matka Boża była nie tylko jego patronką, ale wręcz jego symboliczną założycielką, tarczą i Panią Prus. Kult Maryi u Krzyżaków łączył głęboką ascezę zakonną i bezwzględną ideologię militarną – mówi ks. Robert Branicki, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Malborku.

Nawiązania do Maryi były widoczne niemal na każdym kroku.

- To zakonna pieczęć wielkiego mistrza z jej wizerunkiem. To większość zakonnych pomieszczeń, w których są widoczne sceny z życia Matki Bożej i Jezusa. Sama piękna figura Madonny umieszczona na Zamku Wysokim w Malborku i wreszcie kościoły i kaplice, w których przynajmniej jeden ołtarz dedykowany był Matce Bożej. Właśnie to w tych kościołach celebrowano święta maryjne. Podczas tych świąt do udziału w uroczystych nabożeństwach maryjnych w kaplicach zamkowych byli zapraszani zacni goście, wyżsi urzędnicy, świeccy reprezentanci miast oraz lokalna szlachta, lokalni kupcy i rzemieślnicy, i oczywiście mieszkańcy miasta. To pozwala nam przypuszczać, że samo przebywanie na zamku, gdzie prawie wszystko mówiło o Maryi i przeżywanie tych uroczystych zakonnych celebracji przez mieszkańców, z pewnością kładło rys na ich przyszłą duchowość maryjną, którą przenosili zwyczajnie do swoich domów i rodzin – mówi ksiądz Branicki.

W czasach polskich kult Maryi podtrzymywało Towarzystwo Jezusowe, działające w Malborku w latach 1618-1780.

- Przez ponad 160 lat pobytu w mieście odegrali kluczową rolę w procesie rekatolizacji regionu, zdominowanego wtedy przez luteranizm. Zakonnicy rozwinęli kult maryjny poprzez opiekę nad słynącym cudami obrazem Matki Bożej z Dzieciątkiem w kaplicy bramnej, gdzie wizerunek się znajdował. Propagowali modlitwę za jej pośrednictwem wśród mieszkańców. Przejęcie w 1666 r. roku kościoła Najświętszej Maryi Panny na Zamku Wysokim pozwoliło jezuitom na stworzenie potężnego ośrodka religijnego. Świątynia ta stała się sercem ich apostolatu, w którym regularnie celebrowano święta maryjne, łącząc liturgię z jezuickim kaznodziejstwem – opowiada ks. Robert Branicki.

Patronka obecnego Malborka

W kult maryjny wpisuje się też Zgromadzenie Małego Dzieła Boskiej Opatrzności, czyli orioniści, których przedstawicielem jest ksiądz Branicki. W Malborku pojawili się w 1957 roku na mocy dekretu biskupa olsztyńskiego Tomasza Wilczyńskiego. Po wojnie w mieście po prostu brakowało księży. Orioniści otrzymali pod opiekę kościół św. Jana Chrzciciela na zniszczonym Starym Mieście.

- Moi współbracia z wielkim zaangażowaniem otoczyli troską kościół świętego Jana, dzieląc się również duchowością maryjną naszego zgromadzenia. W zgromadzeniu orionistów Matka Boża jest czczona jako Matka Boskiej Opatrzności, pokazując, że Maria jest tą, przez którą Boża Opatrzność najczulej opiekuje się ludźmi, szczególnie odrzuconymi i ubogimi. Z takim właśnie powierzaniem wszystkiego Maryi jako Matce Boskiej Opatrzności orioniści zarażali mieszkańców Malborka. Dodatkowym atutem pielęgnowania tej pobożności i zaufania do Maryi stała się obecność kopii obrazu Matki Bożej Malborskiej z około 1730 roku w postaci feretronu obecna w kościele świętego Jana – przypomina ks. Robert Branicki.

To oczywiście, jak choćby widać po dacie, zupełnie inne dzieło niż „Matka Boska Malborska” Frankego z 1942 r.

Warto przypomnieć, że Matka Boska jest oficjalną patronką Malborka. Dekret w tej sprawie wydał 5 lipca 2023 roku papież Franciszek.

eprasa.pl 40d8494e79

NASZA AKCJA

„Powrót do szkoły” w Galerii Przymorze. Wstęp jest wolny!

Nowy rok szkolny to nowe wyzwania, ale też okazja do rozwijania talentów i odkrywania pasji. W sobotę, 12 września, Galeria Przymorze zamieni się w przestrzeń pełną inspiracji. Zapraszamy!

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Warzywa i owoce w szkole, czyli co włożyć do śniadaniówki

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Sport Maniacy na macie!

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Przed nami kilka godzin poza cyfrowym światem. Dołączcie!

Kamila Kubik

Jak wybrać najlepsze zajęcia pozalekcyjne? Na jaki sport postawić? Który język obcy będzie dobrym wyborem dla dziecka? Z czego przygotować pełnowartościowe śniadanie? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań będzie można uzyskać podczas akcji „Powrót do szkoły”, na którą już w sobotę, 12 września, w godz. 11-14 zapraszamy do Galerii Przymorze w Gdańsku. Wszyscy są mile widziani!

„Powrót do szkoły” - czekamy w Galerii Przymorze

Przed uczestnikami trzy godziny pełne aktywności, rozmów z ekspertami, wspólnego komponowania zdrowych śniadaniówek i rodzinnej zabawy. Zapraszamy rodziców, dzieci, dziadków i wszystkich, którzy chcą - wspólnie z uczniami - dobrze się przygotować do nowego roku szkolnego. Gośćmi wydarzenia będą doświadczeni specjaliści - - podzielą się wiedzą oraz pomogą znaleźć najlepsze rozwiązania wspierające rozwój dzieci. Początek września to przecież idealny moment, by przyjrzeć się ofercie zajęć dodatkowych i zaplanować aktywności na najbliższe miesiące. Warto skorzystać z okazji, by wspólnie stworzyć plan, który pomoże rozwijać pasje i zdobywać nowe umiejętności.

Akcja „Powrót do szkoły” to także mnóstwo atrakcji dla najmłodszych uczestników. W przestrzeni Galerii Przymorze pojawi się wiele stref z różnorodnymi aktywnościami i zabawami, dzięki którym każdy znajdzie coś dla siebie. Dlatego zachęcamy: przyjdź, baw się i poznawaj!

Zdrowie, zabawa, nauka, zajęcia dodatkowe... O wszystkim w jednym miejscu

- Monika Sawińska, certyfikowana specjalistka dietetyki i suplementacji oraz pasjonatka zdrowego stylu życia z poradni Dobry Dietetyk podpowie, jak powinien wyglądać zdrowy posiłek dla ucznia i jak skomponować zdrową śniadaniówkę. Poprowadzi też warsztaty „Zdrowa śniadaniówka” - porady żywieniowe, propozycje śniadań dla dzieci.
- Manufaktura Mansarda zaproponuje warsztaty ceramiczne, gdzie każdy chętny będzie mógł wykonać własną pracę - ceramiczny grzybek - i poznać ofertę kreatywnych zajęć pozalekcyjnych.
- Szkoła Gimnastyki Sportowej, która na co dzień prowadzi zajęcia gimnastyczne i akrobatyczne dla dzieci w formie rekreacji, zaprezentuje pokazy gimnastyczne w wykonaniu swoich adeptek. Będzie czas na rozmowę z trenerką i zawodniczkami.
- Zawodnicy Akademii Ogniwo Sopot przygotują wyjątkowy pokaz, prezentując swoje umiejętności i przybliżając uczestnikom świat rugby.
- Młodzi judocy ze Sport Maniaków zaprezentują widowiskowe pokazy oraz opowiedzą o swojej sportowej pasji i codziennych treningach.
- Centrum EDU FUN z pewnością zaskoczy pokazami i eksperymentami: fizycznymi i chemicznymi.
- Pracownia warsztatów i rękodzieła Tu się Zaszyj zaprosi na warsztaty z szydełkowania pluszaków- pierożków.
- Słodką przestrzeń kreatywną otworzy pracownia tortów i deserów artystycznych MagiCakes.
- Do swojej strefy zaprosi Motor Centrum, prezentując podczas wydarzenia dwa wyjątkowe auta. Najmłodsi uczestnicy akcji „Powrót do szkoły” będą mogli stworzyć własne kolorowanki, a rodzice - umówić się na jazdy testowe.

Wstęp na spotkanie jest wolny!

©℗

AUTOREKLAMA
0011581656

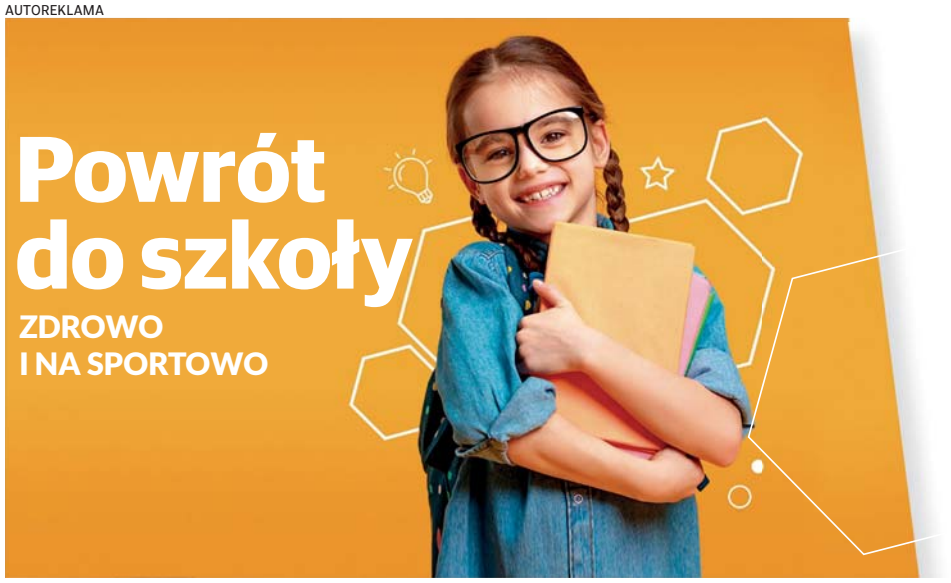

ORGANIZATOR
DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY
GALERIA PRZYMORZE

PARTNER WYDARZENIA
E.Leclerc GDAŃSK PRZYMORZE

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
MANSARDA MANUFAKTURA
EduFun www.edufun.pl
SPORT MANIACY
WARSZTATY REKODZIEŁO TU SIĘ ZASZYJ PASMANTERIA
dobry dietetyk
SZKOŁA GIMNASTYKI SPORTOWEJ Your move
Motor Centrum Twoje Centrum Motoryzacji
MAGICAKES
OGNIWO SOPOT

eprasa.pl 40d8494e79

FILM

Agata Kozierańska-Burda: Lata liczę od festiwalu do festiwalu

Kiedy w kwietniu zeszłego roku odszedł Leszek Kopeć, wieloletni dyrektor Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, Agata Kozierańska-Burda przejęła jego obowiązki i z sukcesem doprowadziła jubileuszową edycję do końca. Od 1 stycznia trwa jej pierwsza pełna kadencja na stanowisku dyrektorki. – Znów towarzyszy nam poczucie ciągłości – deklaruje w rozmowie z nami na kilka tygodni przed startem 51. edycji

Maja Czech

To 51. edycja Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych i pierwsza w całości pod pani pieczą. Jakie emocje towarzyszą pani na kilka tygodni przed startem?

Pierwsza pod moją pieczą, ale jednocześnie dwudziesta, w której uczestniczę, więc nie traktuję tego jako zupełnego debiutu. Formalnie oczywiście jest to nowa rola, natomiast emocjonalnie i organizacyjnie jestem z festiwalem związana od lat.

Jeśli chodzi o nastawienie, to jest pełna mobilizacja, wymieszana już trochę ze zmęczeniem i presją czasu. Wrzesień nadszedł szybciej, niż byśmy chcieli, ale czujemy, że jesteśmy dobrze przygotowani. Ostatnia prosta przebiega zgodnie z planem. Oczywiście jest nerwowo, jak zawsze przed festiwalem, ale nic nie odbiega od normy.

W zeszłym roku została pani wrzucona na głęboką wodę. Co zmieniło się przez ten rok – zarówno w pani, jak i w samym festiwalu?

Na poziomie zawodowym i mentalnym bardzo wiele. Zeszły rok był wyjątkowo trudny. Musieliśmy zmierzyć i pogodzić się ze śmiercią dyrektora Leszka Kopcia, który zmarł w kwietniu. Pierwsze tygodnie były ogromną niewiadomą. Do tego dochodziła presja jubileuszowej, 50. edycji i bardzo duże oczekiwania.

Cały rok był właściwie na pełnych obrotach. Na szczęście zespół był przygotowany i stabilny. W tym roku wszystko przebiega znacznie spokojniej. Dyrektorka artystyczna kontynuuje swoją funkcję, nie nastąpiła też zmiana na stanowisku dyrektora festiwalu, więc towarzyszy nam poczucie ciągłości. Presja jest mniejsza niż przy jubileuszu, ale nie oznacza to też, że zwalniamy tempo. Nadal rozwijamy festiwal i przygotowujemy kolejne projekty.

Poprzednia edycja była jednocześnie świętowaniem jubileuszu i pożegnaniem Leszka Kopcia. Mówiła pani, że często zadawała sobie wówczas pytanie: „Co zrobiłby Leszek?". Czy dziś zadaje je pani rzadziej?

Tak, zdecydowanie rzadziej, choć Leszek jest wciąż bardzo obecny w naszych wspomnieniach i rozmowach. Regularnie wracamy do anegdot związanych z nim i do decyzji, które podejmował.

Są elementy festiwalu, które były z nim nierozłącznie związane, i na pewno będziemy je kontynuować, ale są też te, które ewoluują. W zeszłym roku często pytałyśmy siebie, czy o czymś nie zapomniałyśmy, czy nie było jakiegoś procesu rozpoczętego przez Leszka. Dziś mamy już większą pewność, że wszystkie działania realizujemy samodzielnie i świadomie.

Pracowała pani z Leszkiem Kopciem przez 20 lat. Czego nauczył panią jako lider, a czego o samym środowisku filmowym?

Przede wszystkim ogromnej dyplomacji. To stanowisko wymaga umiejętności poruszania się pomiędzy różnymi środowiskami, oczekiwaniami i interesami. Jednocześnie nie można być osobą niezdecydowaną czy całkowicie wycofaną. Leszek robił to bardzo sprawnie.

Początkowo nie zawsze rozumiałam jego decyzje i to, jak działał w środowisku filmowym. Ale z biegiem lat coraz lepiej rozumiałam ten proces. Dziś sama mierzę się z podobnymi wyzwaniami i widzę trudność tych decyzji.

Druga rzecz to relacje z ludźmi. Leszek miał niezwykłą umiejętność budowania zespołu. Był otoczony przyjaciółmi, znajomymi, ludźmi mu życzliwymi. Zawsze znajdował dla nich czas. W trakcie festiwalu wpadał na kawę, siadał z nimi na balkonie, obserwował to nasze festiwalowe miasteczko. Jego życzliwość i dostępność były wyjątkowe. To jest coś, co bardzo chciałabym zachować. Żeby festiwal kojarzył się z gospodarzami, którzy są obecni, a nie zamknięci za drzwiami gabinetów.

Często mówi pani, że nie planuje wielkiej rewolucji – w końcu pani sama miała ogromny wpływ na to, jak dziś wygląda festiwal. Czego więc najbardziej nie chce pani zmieniać i ochronić za wszelką cenę?

Myślę, że tym rdzeniem jest zespół. Ta atmosfera budowana przez ludzi, którzy tworzą festiwal. My funkcjonujemy przez cały rok jako Pomorska Fundacja Filmowa, oczywiście w nieco mniejszym składzie niż podczas samego festiwalu, ale sposób, w jaki współpracujemy, jest niezwykle ważny. Ta synergia między nami naprawdę pomaga całemu przedsięwzięciu.

Wszyscy mamy ogromną pasję do organizowania festiwalu. Po wielu latach nadal daje nam to satysfakcję. Oczywiście jest to praca i dostajemy za nią wynagrodzenie, ale ten festiwal musi być tworzony przez ludzi, którzy mają też poczucie misji. Może brzmi to trochę górnolotnie, ale naprawdę tak to widzę.

Jednocześnie nie będzie rewolucji, ale musi być ewolucja. Zmienia się społeczeństwo, rynek pracy, środowisko filmowe. Pojawiają się młodzi ludzie z innymi potrzebami. Dlatego bardzo ważne jest, żeby nie popaść w rutynę. Każdą edycję trzeba budować od nowa i bardzo uważnie obserwować potrzeby środowiska.

Mówi pani o misyjności. Czym po 20 latach pracy jest dla pani festiwal?

Może szaleństwem (śmiech). Ale takich osób jak ja jest tutaj więcej. Są osoby związane z festiwalem dłużej ode mnie. Widać więc, że ta praca po prostu wciąga.

Naprawdę nie wyobrażam sobie dziś innego miejsca pracy. Mój kalendarz jest podporządkowany festiwalowi. Lata liczę od festiwalu do festiwalu, nie od stycznia do grudnia. Czasem w październiku mówimy o czymś, co wydarzyło się „w zeszłym roku", choć tak naprawdę było miesiąc wcześniej. Dlatego bardzo lubię kalendarze nauczycielskie i zawsze na nie poluję!

Myślę, że najważniejsi są jednak ludzie. Nie jestem filmoznawczynią, skończyłam zarządzanie i ekonomię, a moja praca magisterska dotyczyła kultury organizacyjnej. Ostatnio zdałam sobie sprawę, że to wcale nie było takie przypadkowe. Budowanie relacji, poczucie wspólnoty, dobra atmosfera w pracy zawsze były dla mnie bardzo ważne. I chyba właśnie tutaj to odnalazłam.

Trudno pominąć fakt, że po raz pierwszy w historii dwie najważniejsze funkcje na festiwalu pełnią kobiety. Jak pani zdaniem mówić o tych zmianach, żeby nie sprowadzać kobiet wyłącznie do ich płci, a jednocześnie nie pomijać znaczenia coraz większej reprezentacji?

W zeszłym roku pytania o to pojawiały się bardzo często. W tym roku już trochę rzadziej i chyba dobrze. Coraz częściej zauważa się po prostu naszą współpracę z Joanną, a nie sam fakt, że jesteśmy kobietami.

Jeżeli spojrzymy szerzej na środowisko filmowe, to kobiety coraz częściej obejmują wysokie stanowiska. Krakowskim Festiwalem Filmowym od ubiegłego roku również zarządzają dwie kobiety. Podobne zmiany zachodzą też w innych instytucjach. To naturalna zmiana społeczna i zawodowa.

Jednocześnie warto podkreślić, że ta zmiana nie była ani wymuszona, ani zaplanowana pod tezę. Nikt nie szukał kobiety na stanowisko dyrektora. Szukano osoby przygotowanej do tej funkcji. Tak samo w przypadku dyrektora artystycznego mieliśmy kandydatów różnych płci. Po prostu tak się ułożyło.

Dlatego trochę się cieszę, że takich pytań jest coraz mniej, bo bywają niezręczne. W 2024 roku dodatkowo zmienił się prezydent Gdyni, również kobieta. Gdynia jest rodzaju żeńskiego, więc próbowano budować wokół tego różne narracje. Zupełnie niepotrzebnie. To się po prostu wydarzyło. Nie ma w tym żadnej ideologii ani realizacji scenariusza z „Seksmisji".

Przejdźmy do tegorocznej selekcji festiwalowej. De-

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Agata Kozierańska-Burda: Nie wyobrażam sobie innego miejsca pracy

eprasa.pl 40d8494e79

biuty od lat są ważną częścią FPFF, w tym roku jest ich trzynaście: pięć w konkursie głównym i osiem w Perspektywach...

Uważam, że debiuty są niezwykle potrzebne. Mam wręcz poczucie, że są coraz lepsze. W tym roku mamy też sporo kina gatunkowego, bardzo różnorodnego i odważnego, dlatego wskazanie najlepszego debiutu byłoby dla mnie ogromnie trudne. Naprawdę współczuję jury tej kategorii!

Fascynujące jest też obserwowanie tych młodych twórców na początku drogi. Kilkanaście lat temu oglądałam debiuty, ale nie miałam możliwości poznawania autorów i śledzenia ich rozwoju. Teraz mogę patrzeć, jak się zmieniają, jak budują swój język filmowy, jak rozwijają kolejne projekty. To jest naprawdę niezwykle ciekawe.

Właśnie dlatego debiuty tak często wymykają się wszelkim kategoriom. One nie pasują do gotowych schematów. Ustanawiają własne zasady.

Czy festiwal śledzi później losy debiutantów i filmów, które się na nim pojawiły?

Obserwujemy je na pewno. To zresztą jeden z kierunków, które chcemy rozwijać wspólnie z Joanną. Temu służy choćby program „50 na 50", który w tym roku funkcjonuje jako „50 na 51". Chcemy dawać filmom festiwalowym drugie życie.

Oczywiście nie skupiamy się wyłącznie na debiutantach. Promujemy całe polskie kino prezentowane podczas festiwalu. To jest część naszej misji. Ale właśnie dlatego pracujemy nad kolejnymi projektami, które pozwolą rozciągnąć życie festiwalu poza ten jeden wrześniowy tydzień.

Przygotowujemy nowe programy i mamy nadzieję pokazać je już w najbliższym czasie. Chcemy, żeby to, co wydarza się podczas festiwalu, żyło później przez cały rok.

Debiutanci mają na festiwalu wiele możliwości spotkań branżowych i networkingu. Ale największym problemem wydają się pieniądze. Czy finansowanie to obecnie największe wyzwanie branży?

Tak. I szczerze mówiąc, z perspektywy festiwalu to także jeden z najtrudniejszych tematów. Nieustannie zastanawiamy się, skąd pozyskać środki i jak przekonać sponsorów czy instytucje do wspierania kultury i kina.

Mówi się, że filmów powstaje mniej, ale równocześnie ma się wrażenie, że jest ich coraz więcej. Bo dziś mówimy nie tylko o filmach kinowych, ale również o produkcjach dla platform streamingowych czy telewizji. Globalnie treści audiowizualnych jest coraz więcej, a wraz z nimi rosną potrzeby finansowe.

W zeszłym roku bardzo zachwycałam się filmem „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej" i uważałam go za jedno z odkryć festiwalu

AGATA KOZIERAŃSKA-BURDA
dyrektorka FPFF

To trudna sytuacja, ponieważ każdy twórca chce realizować swoje marzenia i każdy wierzy, że właśnie jego pomysł jest wyjątkowy. Czasem widzimy świetny scenariusz, a potem w trakcie produkcji coś nie zadziała. I nagle pojawia się pytanie, czy środki zostały dobrze zainwestowane.

Ja patrzę na ten problem trochę przez pryzmat ekonomii i zarządzania. Nie działamy przecież w próżni. Wszystko odbywa się w konkretnym systemie gospodarczym, podatkowym i prawnym. Problem polega często na tym, że rzeczywistość zmienia się szybciej niż przepisy. Nawet jeśli jakieś rozwiązania są wprowadzane, to często z dużym opóźnieniem i już nie odpowiadają aktualnym potrzebom rynku. Właśnie tutaj widzę największą trudność.

To nie jest problem, który da się rozwiązać jednym genialnym pomysłem. On jest po prostu zbyt złożony i zbyt dynamiczny.

Za kilka tygodni festiwal się skończy. Jak będzie pani świętować kolejną udaną edycję?

Poniedziałek po festiwalu jest cudowny. Nagle nic nie jest pilne. Wszystko może chwilę poczekać. Można spokojnie wypić ciepłą kawę, porozmawiać z ludźmi, wymienić się wrażeniami. Bardzo czekam na ten dzień.

Natomiast dla mnie prawdziwe zamknięcie przychodzi później. Wtedy, gdy mogę powiedzieć, że budżet został zrealizowany zgodnie z planem, że nie przekroczyliśmy wydatków, że wszystkie świadczenia zostały wykonane i że nic nie zaszkodziło marce festiwalu.

Przez ostatnie miesiące obejrzała pani wszystkie filmy zgłoszone do selekcji festiwalowej. Czy po takim maratonie wciąż potrafi pani czerpać przyjemność z oglądania kina i czy tegoroczny program czymś szczególnie zaskoczył?

Oczywiście, oglądanie filmów nadal sprawia mi przyjemność. Szczególnie wtedy, kiedy trafia się na naprawdę dobre kino. A takie filmy w tym roku na pewno zobaczymy. Konkurs Główny i Perspektywy są bardzo mocne.

Na etapie selekcji pojawia się czasem znużenie, bo tych filmów jest po prostu bardzo dużo. Ale równocześnie są wśród nich dzieła tak zaskakujące, że trudno przejść obok nich obojętnie. Za każdym razem, kiedy trafiam na taką perełkę, pojawia się ekscytacja. Zwłaszcza jeśli jest to debiut.

W zeszłym roku bardzo zachwycałam się filmem „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej" i uważałam go za jedno z odkryć festiwalu. Czy w tym roku pojawi się podobne odkrycie? Zobaczymy. Ale jestem przekonana, że rozmów i zaskoczeń nie zabraknie.

Wracają do nas twórcy nagradzani wcześniej Złotymi Lwami: Paweł Pawlikowski, Agnieszka Smoczyńska, Łukasz Ronduda czy Janusz Zaorski. Konkurencja jest naprawdę mocna. Jury nie będzie miało łatwo.

REKLAMA 0311556299

REKLAMA 0011545472

eprasa.pl 40d8494e79

MEDIA

Czasami trzeba powiedzieć politykowi wprost, że przekroczył granice

Z Agnieszką Gozdyrą, znaną dziennikarką polityczną Polsatu, rozmawialiśmy podczas gali Medalu Wolności Słowa, która odbyła się 28 sierpnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Nasza rozmówczyni była jedną z osób nominowanych do tego medalu w kategorii Media

Maciej Sandecki

FOT. KAROLINA MISZTAL

Agnieszka Gozdyra była nominowana do medalu w kategorii Media

Maciej Sandecki: Czterdzieści sześć lat temu robotnicy Stoczni Gdańskiej formułowali postulaty sierpniowe, wśród których były też takie, które dotyczyły zniesienia cenzury i wolności słowa. Wtedy wróg był jasno określony. Dziś funkcjonujemy w świecie, w którym prawda często miesza się z dezinformacją, propagandą i fake newsami. Czy wolność słowa oznacza również wolność do dezinformacji?

Agnieszka Gozdyra: Oczywiście, że nie. To podstawowa rzecz, która powinna tutaj wybrzmieć. Wolność jest rzeczą najważniejszą w życiu człowieka, ale wolność bez odpowiedzialności staje się fałszywą wolnością, która wiedzie nas w zupełnie złą stronę.

Medal Wolności Słowa, który był wręczany w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, jest także pewnym zobowiązaniem do tego, żebyśmy pilnowali standardów. My, dziennikarze, opinia publiczna, wszyscy aktorzy debaty publicznej, wszyscy, którzy tę debatę kształtują, jesteśmy do tego zobowiązani. Nawet jeśli nie zawsze jest to przyjemne i bywa obarczone nieprzyjemnościami czy hejtem.

Musimy pilnować standardów, czyli po pierwsze mówić prawdę, mówić o rzeczach, o których wiemy, że są prawdziwe, ale jednocześnie protestować, kiedy przekraczane są granice.

Gdzie przebiegają te granice?

Dla takich ludzi jak ja, czyli publicystów prowadzących programy, granica jest przekraczana zawsze wtedy, kiedy ktoś kłamie. Kiedy ktoś intencjonalnie mija się z prawdą.

Politycy, z którymi pani rozmawia, często odpowiadają wtedy: „To jest moja opinia”?

Politycy przede wszystkim coraz częściej przychodzą do programów po to, żeby nie odpowiadać na pytania. To zjawisko się nasila. Przychodzą do programów, żeby wygłaszać prawdy partyjne. A „prawda partyjna” może być przecież oksymoronem. Bo prawda partyjna jest w rzeczywistości przekazem partyjnym.

Politycy różnych partii dostają rano przekazy partyjne. I pojawia się pytanie: jeżeli polityk mówi takim przekazem, to mówi prawdę? Mówi to, co rzeczywiście myśli? Czy może mówi to, czego w danym momencie oczekuje od niego partia?

Nie twierdzę, że partie nie powinny mieć własnego przekazu czy swojej komunikacji. Ale jeżeli polityk zostaje przez partię ubezwłasnowolniony, to mamy sytuację, którą później wszyscy oglądamy w programach: różni politycy tej samej partii powtarzają dokładnie te same zdania. Dlaczego? Bo przeczytali poranne przekazy, które przysłało im biuro prasowe.

Co w takiej sytuacji powinien robić dziennikarz? Reagować? Powiedzieć wprost: „Pan kłamie”, „Pani kłamie”? A może nawet wyprosić polityka ze studia? Zdarzyła się pani taka sytuacja?

Zdarzyło mi się powiedzieć politykowi, że przekroczył granicę na tyle, że nie mam już do niego więcej pytań i z mojej strony jego udział w audycji się skończył.

Nie powiedziałam: „Proszę wyjść”, ale powiedziałam mniej więcej tak: „Pan tak przesadził swoim zachowaniem, tym, co pan dzisiaj mówi, tym, jak pan mija się z prawdą, tym, że pan po prostu kłamie, że nie mam już do pana więcej pytań”. Nauczyłam się mówić politykom, że kłamią.

Wprost, na antenie?

Tak. I w pewnym momencie poczułam nawet ulgę, kiedy przekroczyłam tę granicę. My, dziennikarze, chcemy być bardzo grzeczni. Czasami nie mówimy politykom, że kłamią, tylko używamy określenia: „Pan, pani mija się z prawdą”. Ale czasami trzeba powiedzieć wprost: „Pan, pani kłamie”. I zobaczyć, jaka będzie reakcja.

I jaka zazwyczaj jest?

Zdziwienie, atak albo kontratak. W przypadku polityka, o którym wspomniałam, powiedziałam: „Ja nie mam już dzisiaj do pana więcej pytań. Z mojej strony pana udział w programie na dziś się skończył. To pana wybór, czy pan tutaj zostanie i będzie siedział, czy opuści studio. Ale ja nie mam już do pana pytań, bo nie chcę niczego więcej od pana usłyszeć po tym, co pan powiedział”.

Doszliśmy chyba do pewnego paradoksu. Politycy populistyczni, którzy często mijają się z prawdą, bardzo chętnie używają hasła „wolności słowa”. Kiedy ktoś zarzuca im kłamstwo, odpowiadają: „Mam prawo do własnej opinii”. Wolność słowa staje się wytrychem?

Oczywiście. To hasło jest bardzo nośne. Ludzie biorą je na sztandary, nie zastanawiając się specjalnie nad tym, że wolność słowa zostaje w ten sposób kompletnie wypaczona. Staje się wolnością do kłamania, nienawiści albo obrażania.

I to jest chyba najbardziej obrzydliwe: zasłanianie się bardzo wysoką wartością po to, żeby robić bardzo złe rzeczy.

Wtedy trzeba po prostu reagować. Dlatego dziennikarze muszą wykazywać się odwagą, żeby w takich momentach zawsze reagować.

Mierzymy się obecnie w Polsce również z wojną propagandową. Polski internet jest atakowany przez rosyjskie boty i trolle, a przekazy Kremla rozprzestrzeniają się bardzo szybko. Czy polskie media i polscy dziennikarze nauczyli się już rozpoznawać rosyjską propagandę i odpowiednio na nią reagować? Mam wrażenie, że nadal pozwalamy rosyjskim trollom swobodnie komentować chociażby na Facebooku i w ten sposób powielać dezinformację.

Jeżeli mówimy o mediach społecznościowych, to wynika to niestety także ze świadomej polityki platform. Dlatego bardzo się cieszę, że rozpoczęła się realna walka z dezinformacją, która od dawna jest obecna na bardzo dużych i silnych platformach społecznościowych, takich jak Facebook Meta.

Ich właściciele nie mogą udawać, że nie widzą dezinformacji. Mogą oczywiście tłumaczyć, że reagują, ale robią to po jakimś czasie i nie zawsze. To niestety element świadomej polityki platform społecznościowych, które stały się platformami źle pojętej wolności słowa.

Można odnieść wrażenie, że w świecie platform społecznościowych właściwie każda informacja może zostać uznana za prawdziwą. Kłamstwo funkcjonuje obok prawdy na tych samych zasadach.

Tak. I później widzimy tego skutki. Upadają prawdziwe autorytety, w tym autorytety naukowe. Mamy na przykład inwazję antyszczepionkowców. Autorytetem staje się ktoś, kto nie ma twarzy, właściwie nie wiadomo, kim jest, ale może wyrządzić realne krzywdy, opowiadając chociażby, że szczepionki nie działają.

Tymczasem autorytety naukowe tracą znaczenie, ponieważ w takim świecie wszystko, co ma rzeczywistą wartość, zaczyna być podważane. Powstają fałszywe autorytety. Niestety.

Meta przegrała ostatnio proces w Stanach Zjednoczonych. W Polsce także toczy się dyskusja dotycząca odpowiedzialności platform, m.in. za sprawą Rafała Brzoski. Czy coś zaczyna się zmieniać?

Weszliśmy w dobry moment, ponieważ Meta jest obecnie w defensywie. Musi zapłacić gigantyczne pieniądze w Stanach Zjednoczonych. Są już miejsca na świecie, gdzie udało się pewne rzeczy wywalczyć.

Teraz jednak potrzebna jest Unia Europejska. Polska jest w tej sprawie w awangardzie, ale Unia Europejska musi działać wspólnie, żeby przywołać platformy społecznościowe do porządku.

Żadna wolność nie jest bowiem nieograniczona. Poruszamy się swobodnie po ulicach, ale powinniśmy zatrzymywać się na czerwonym świetle i ruszać na zielonym. Przechodzimy przez jezdnię w wyznaczonych miejscach, a nie tam, gdzie komu się podoba.

Wszyscy poruszamy się w pewnych ramach. Każda wolność jest ujęta w określone ramy. Wolność słowa również.

eprasa.pl 40d8494e79

ZNIKAJĄCA PROFESJA

W Twardej Górze wciąż mielą tak, jak dawniej

W Twardej Górze czas płynie inaczej. Słychać go w rytmie dawnych maszyn, które mimo upływu lat wciąż wykonują swoją pracę. W powietrzu unosi się zapach świeżo mielonego ziarna, a Zenon Solecki bierze do ręki kolejne odmiany zbóż i opowiada o nich z wielkim zaangażowaniem. To właśnie tutaj splatają się rodzinne korzenie, pasja i zawód, który powoli znika z krajobrazu polskich wsi. A mąka, która powstaje w tym miejscu, ma swój własny charakter

FOT. KINGA FURTAK

Zenon Solecki: Chcemy mieć swoje zboża z dawnych odmian, które dziś są w większości zapominane

Kinga Furtak

Tu nic nie przypomina wielkiej fabryki. Nie ma rzędów komputerowych pulpitów ani ludzi kontrolujących produkcję zza ekranów. Jest za to niezwykły zapach zboża i mielonej mąki. Są maszyny, które pamiętają czasy, gdy chleb powstawał przede wszystkim w małych piekarniach. Zenon Solecki opowiada o tym miejscu z pasją człowieka, który nie wykonuje po prostu zawodu. On nie pozwala tradycji zginąć.

Zaczęło się od dziadka

Historia rodziny Soleckich związana z młynarstwem sięga czasów przedwojennych. Dziadek pana Zenona, Franciszek Gerbatowski, urodził się w 1892 roku. Pracował między innymi w młynie w Lubichowie. Po wojnie trafił do Twardej Góry. To właśnie jego pracy Zenon Solecki przypisuje ogromne znaczenie dla późniejszych losów młyna.

Franciszek pracował tutaj w latach 1946–1958. W tym czasie prowadzono powojenną modernizację młyna, którą zajmowały się ówczesne przedsiębiorstwa młynów gospodarczych. Część urządzeń, które wtedy trafiły do Twardej Góry, pracuje do dziś.

– To, co w ciągu tych dwunastu lat zrobił dziadek Franciszek, mamy do dzisiaj. Maszyny pracują, mielą – opowiada Zenon Solecki, właściciel młyna w Twardej Górze.

Samego dziadka nie pamięta. Miał zaledwie trzy miesiące, gdy Franciszek zmarł w 1958 roku. Pamięć o nim przetrwała jednak w rodzinnych opowieściach, w młynie i w maszynach. Później pracowali tutaj synowie Franciszka – Józef i Franek. A potem przyszedł kryzys.

Trzy lata ciszy

Małe młyny zaczęły znikać, podobnie jak niewielkie piekarnie, które były ich klientami. Młyn w Twardej Górze zatrzymał się w 1996 roku. Przez trzy lata stał i niszczał. W 1999 roku Soleccy kupili go od GS-u. Nie był to początek łatwej drogi. Przez kolejne cztery lata przygotowywali młyn do ponownego uruchomienia. Udało się. Młyn pracuje do dzisiaj.

– To wymaga masy pracy – przyznaje właściciel.

Dziś patrzy na tę historię z perspektywy człowieka, który wie, jak niewiele brakowało, by młyn podzielił los wielu innych.

Przez lata Zenon Solecki obsługiwał nawet osiem piekarni. Dziś została jedna. Zniknęły małe piekarnie w okolicznych miejscowościach. Lubichowo, Skórcz, Nowe, Śliwice, Lipinki, Smętowo, Opalenie i inne miejsca, w których działały niewielkie zakłady, zastąpiły duże piekarnie produkujące pieczywo na skalę przemysłową. Dla właściciela młyna to nie jest tylko zmiana gospodarcza. To koniec pewnego świata.

– Jak żyły małe piekarnie, to żyły małe młyny – mówi.

Twarda Góra pozostała jednak wyjątkiem.

Tu zboże ma swoją historię

Najbardziej niezwykłe jest to, co dzieje się tutaj dzisiaj. Zenon Solecki nie chce produkować tak, jak robią to największe młyny. Wraca do dawnych odmian zbóż i starej technologii przemiału. Produkuje mąkę bez dodatków i ulepszaczy. W młynie można zobaczyć między innymi orkisz, płaskurkę, samopszę, krzycę czy żyto Dańkowskie Złote. Niektóre z tych odmian są dziś trudne do znalezienia. Część zbóż właściciel uprawia sam, inne przywożą klienci.

– Chcemy mieć swoje zboża z dawnych odmian, które dziś są w większości zapominane – tłumaczy.

Każde z tych ziaren ma swoją historię. Krzyca należy do najstarszych odmian żyta. Dańkowskie Złote przez dziesięciolecia było cenione przez rolników. Orkisz, płaskurka i samopsza mają z kolei długą historię uprawy i charakterystyczny smak. W przypadku niektórych odmian droga od ziarna do mąki jest dłuższa, bo zanim trafią do przemiału, trzeba je odpowiednio przygotować i obłuszczyć.

– To jest kolejny cykl pracy – wyjaśnia Solecki.

Niektóre stare odmiany mają znacznie niższą wydajność niż współczesne zboża uprawiane na dużą skalę. Z hektara można uzyskać zdecydowanie mniej ziarna. Dla dużego zakładu byłby to poważny problem. Tutaj jednak nie chodzi przede wszystkim o ilość. Ważniejsze są charakterystyczne właściwości ziarna, smak i zachowanie odmian, które mogłyby zniknąć z pól.

Każda mąka ma inny kolor

W Twardej Górze różnicę można zobaczyć niemal od razu. Mąka nie zawsze jest śnieżnobiała. W zależności od rodzaju zboża, części ziarna wykorzystanych podczas przemiału i stopnia przemiału może mieć różne odcienie – od jasnego kremu po beż.

Inaczej wygląda mąka orkiszowa, inaczej ta z płaskurki czy samopszy. Jeszcze inaczej prezentuje się mąka żytnia. Niektóre są delikatne i jasne, inne mają bardziej wyrazisty kolor. Ale barwa to dopiero początek.

Różnicę można poczuć również pod palcami. Jedna mąka jest drobna i miękka, niemal jedwabista. Inna ma bardziej wyrazistą strukturę. Także zapach jest inny. Świeżo zmielona mąka pachnie zbożem, lekko orzechowo, czasem intensywnie i słodkawo.

– W przypadku dawnych odmian znaczenie ma także sposób ich wykorzystania. Orkisz, płaskurka czy samopsza są cenione między innymi za charakterystyczny smak i aromat. Wypieki z takich mąk mogą mieć bardziej wyrazisty smak, a ich kolor jest ciemniejszy niż klasycznego pieczywa z jasnej mąki pszennej – wyjaśnia Zenon Solecki.

Mąka, której nie znajdziemy na półce marketu

Zenon Solecki pokazuje kolejne odmiany zbóż i mąki. Bierze do ręki kłosy, ziarna, tłumaczy, jak wyglądają po obłuszczeniu. Dla każdego z nich zna kolejne etapy drogi, którą musi przejść, zanim stanie się mąką.

Dla dużego zakładu liczy się przede wszystkim wydajność. Tutaj ważniejsze jest to, co znajduje się w worku z mąką. I właśnie dlatego do Twardej Góry przyjeżdżają klienci z różnych miejscowości. Czasem przywożą własne zboże i proszą o jego przemielenie. Chcą wiedzieć, z czego powstanie ich mąka i co później trafi na stół.

Bywa, że na gotowy produkt czekają około dwóch dni. Najpierw zboże jest przygotowywane, potem mielone. Dopiero wtedy można zabrać je do domu i zrobić z niego chleb, ciasto czy naleśniki. W ten sposób droga od pola do stołu nie jest tutaj tylko hasłem. Można ją prześledzić niemal krok po kroku.

„Coś się odezwało w genach"

Co ciekawe, Zenon Solecki wcale nie został młynarzem z wykształcenia. Jest zegarmistrzem. W 1973 roku rozpoczął naukę w Gdańsku-Brzeźnie, a po ukończeniu szkoły pracował w zawodzie przez wiele lat. Dziś jego pracę zegarmistrzowską przejęła żona. On sam wrócił do młyna.

– Coś się odezwało w genach – mówi z uśmiechem.

Może właśnie dlatego opowiada o zbożu inaczej niż ktoś, kto po prostu zajmuje się produkcją. Kiedy mówi o najstarszych odmianach, pokazuje kłosy. Bierze ziarno do ręki. Tłumaczy, co dzieje się z nim po zbiorze. W pewnym momencie rozmowa przestaje być rozmową o mące. Staje się opowieścią o tym, co przez pokolenia przechodziło z rąk do rąk.

Nie wszystko, co stare, musi odejść

Zenon Solecki nie ukrywa, że przez lata było bardzo trudno. Mały młyn nie może konkurować z wielkim zakładem samą skalą produkcji. Może jednak zaoferować coś innego.

– Zachowujemy dawną technologię – mówi.

Klienci, którzy kupują mąkę z Młyna w Twardej Górze, wiedzą, jakie zboże kupują. Często sami w domu pieką chleb, ciasta czy smażą naleśniki. Nie chodzi więc tylko o to, żeby mąki było dużo i żeby była tania. Liczy się smak, zapach i możliwość poznania produktu, zanim stanie się częścią chleba.

Tej mąki można spróbować także we własnej kuchni. Wystarczy zadzwonić do młyna pod numer 52 332 71 93 i zapytać o dostępny rodzaj oraz zamówić potrzebną ilość.

Chleb powszedni

Właśnie chleb jest dla młynarza najważniejszym punktem całej historii. Jemy go rano, wieczorem, zabieramy do pracy, dajemy dzieciom do szkoły. Przez lata przestał być jednak czymś, nad czym się zastanawiamy. Wystarczy wejść do sklepu. Kilka sekund i bochenek ląduje w koszyku.

W Twardej Górze droga jest dłuższa. Najpierw jest ziarno, potem trzeba je zmielić i dopiero wtedy powstaje mąka. Solecki wspomina ludzi, którzy sami pieką chleb, także w starych piecach.

– Tam jest ta dusza – mówi.

Dokładnie to samo można powiedzieć o jego młynie.

Najbardziej niezwykłe w spotkaniu z Zenonem Soleckim jest to, że rozmawia się nie tylko z właścicielem młyna. Rozmawia się z człowiekiem wykonującym zawód, który powoli znika.

Młynarstwo nie wygląda dziś tak jak dawniej. Wielkie zakłady są w stanie produkować ogromne ilości mąki, a procesy są coraz bardziej zautomatyzowane. W Twardej Górze nadal można jednak wziąć do ręki kłos i zapytać, co z niego powstanie. Można zobaczyć ziarno przed przemiałem, dotknąć mąki i porozmawiać z człowiekiem, który zna historię odmian oraz maszyn pracujących tu od dziesięcioleci.

I choć świat wokół młyna bardzo się zmienił, tutaj nie wszystko musiało odejść razem z nim.

eprasa.pl 40d8494e79

HISTORIA

Dla upamiętnienia Jędrka i Zbyszka, którzy ostatni raz oglądali słońce z tego miejsca...

Drewniany „Zaklinacz Słońca" ma zamknięte oczy. Nie przypadkiem. To wskazanie, nie na moc panowania nad siłami natury, ale na wyciszenie i wskazówka dla żyjących, aby w trudnych chwilach szukać odpowiedzi wewnątrz siebie. Rzeźba stoi wśród drzew, kilka metrów od brzegu jeziora, na którym doszło do ogromnej tragedii

FOT. ANDRZEJ GURBA

Postać zaklinacza ma zamknięte oczy. To wskazówka, że w trudnych chwilach warto się wyciszyć

FOT. ANDRZEJ GURBA

Taką treść zawarto w inskrypcji na metalowej tabliczce umieszczonej na figurze „Zaklinacza Słońca"

FOT. ANDRZEJ GURBA

Jezioro jest lekko niespokojne. Za sprawą wiatru. W lipcu 2011 roku było bezwietrznie ze spokojną taflą wody...

Andrzej Gurba

Piękne miejsce nad Jeziorem Bobięcińskim Wielkim, leżącym na granicy województwa pomorskiego i zachodniopomorskiego, to od lat zakątek do dzikiego plażowania, wędkowania, odpoczynku. Takich dzikich skrawków jest w okolicy więcej. Zaglądają tutaj nie tylko miejscowi, ale i turyści z całej Polski. I pewnie nie wszyscy wiedzą, biwakując w tym miejscu albo spacerując nad wodą, jaka tragedia kryje się za „Zaklinaczem Słońca", drewnianą rzeźbą, która ma zachować pamięć o synu i ojcu.

„Dla upamiętnienia Jędrka i Zbyszka, którzy ostatni raz oglądali słońce z tego miejsca" – to inskrypcja z metalowej tabliczki „Zaklinacza Słońca". Postać ma zamknięte oczy. Nie widzi już słońca. W symbolice regionalnej zaklinacz to ktoś, kto ma moc panowania nad siłami natury. Rzeźba symbolizuje zwycięstwo nad mrokiem, depresją, trudnościami. Zamknięte oczy zmieniają wydźwięk. To wskazanie na wyciszenie i wskazówka dla żyjących, aby w trudnych chwilach szukać odpowiedzi wewnątrz siebie, ale bez pewności zwycięstwa nad ciemnością.

Piętnaście lat temu na Jeziorze Bobięcińskim Wielkim doszło do ogromnej tragedii. Utonął ojciec i jego 12-letni syn. Byli turystami ze Śląska, podobno biwakowali w tym miejscu nie pierwszy raz.

„Dla upamiętnienia Jędrka i Zbyszka, którzy ostatni raz oglądali słońce z tego miejsca" – to inskrypcja z metalowej tabliczki „Zaklinacza Słońca". Postać ma zamknięte oczy. Nie widzi już słońca

Był poniedziałkowy lipcowy wieczór 2011 roku. 46-letni Zbyszek ze swoim 12-letnim synem Jędrkiem oraz 42-letnim znajomym wypłynęli na wędkowanie łódką wyposażoną w silnik elektryczny z akumulatorem oraz wiosła. Wypożyczyli ją od mieszkańca Bobięcina. Chłopiec siedział na dziobie łódki, 42-latek na rufie, ojciec nastolatka na ławce pośrodku łódki (wstawał co jakiś czas, by zarzucić wędkę). Na brzegu pozostał inny znajomy wraz ze swoim synem. Przez około dwie godziny nic nadzwyczajnego się nie działo – łowiono ryby około trzysta metrów od brzegu. Do dramatycznych wydarzeń doszło około godziny 21.20...

W pewnym momencie łódka przechyliła się i cała trójka wpadła do wody. Ojciec próbował ratować syna, który tonął. Na ratunek chłopcu rzucił się także 42-latek, podpływając do niego od tyłu. W pewnym momencie ojciec z synem zanurzyli się pod wodą i już nie wypłynęli...

Po chwili wołanie o pomoc usłyszał znajomy, który pozostał na brzegu. Wsiadł do kajaka i ruszył. Gdy dopłynął na miejsce, zobaczył w wodzie 42-latka, pływające wiosła, reklamówkę. Starszego mężczyzny i jego syna nie było widać, a łódka poszła na dno. 42-latek nurkował w miejscu, w którym doszło do zatopienia łódki, ale bez efektu. W tym czasie wezwano służby za pośrednictwem numeru alarmowego.

Strażacy i policjanci prowadzili akcję poszukiwawczą do godziny 1.20. Zaangażowano cztery jed-

Łódka przechyliła się i cała trójka wpadła do wody. Ojciec próbował ratować 12-latka, który tonął. Na ratunek chłopcu rzucił się także 42-latek, podpływając do niego od tyłu

nostki pływające. Akcję przerwano z powodu gęstej mgły. Wznowiono ją z samego rana, już z udziałem płetwonurków z Ustki. Odnaleziono łódkę oraz dwa ciała na głębokości około 4,5 metra, 150 metrów od lądu. Biegły potwierdził później śmierć w wyniku utonięcia, łódka nie miała uszkodzeń.

Czas tak łatwo ran nie goi. Długo padają pytania, na które nie zawsze są odpowiedzi. Dlaczego nie mieli założonych kamizelek ratunkowych? Dlaczego nie uważali i na przykład bujali łódką? Dlaczego w ogóle wypłynęli wieczorem na ryby. Dlaczego... Gdyby wiedzieli...

„Zaklinacz Słońca" ma swojego autora. Zadzwoniliśmy do rzeźbiarza. Był zaskoczony. Powiedział, że już nie pamięta szczegółów, że ktoś zlecił mu wykonanie tej rzeźby. I tyle. To była krótka i urywana rozmowa.

Siedzimy na brzegu w miejscu, w którym Jędrek i Zbyszek po raz ostatni oglądali słońce. Jest rześko, ale i ciepło, promienie słońca oświetlają polanę. Słońce oświetla też zaklinacza, choć on tego słońca nie widzi. Ma u swoich stóp wypalone znicze, które zapewne zapłoną w tragiczną rocznicę.

Jezioro jest lekko niespokojne. Za sprawą wiatru. W lipcu 2011 roku było bezwietrznie ze spokojną taflą wody. Ten spokój okazał się złudny i zdradliwy.

eprasa.pl 40d8494e79

LUDZIE

Kresowiak, Ustczanin z wyboru. Ustka podziękowała mu za jego biografię

Komandor w stanie spoczynku Tadeusz Konopacki, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Ustka. Jego życiorys mógłby wypełnić historię kilkunastu osób. Jako dziecko został wywieziony przez Sowietów na Syberię. Potem wyruszył w wędrówkę do armii gen. Andersa, znalazł się w Afryce Południowej. Po II wojnie światowej odnalazł rodzinę. Potem służył w marynarce. Choć od dawna jest na emeryturze, to nadal działa jako społecznik

Wojciech Frelichowski

Kilka dni temu Rada Miasta w Ustce nadała tytuł Honorowego Obywatela Miasta komandorowi Tadeuszowi Konopackiemu. Jak informuje ustecki samorząd, komandor swoim życiorysem mógłby obdarzyć kilkanaście osób. Jest wieloletnim mieszkańcem Ustki, rocznik 1932. Oficer Marynarki Wojennej, sybirak, tułacz przez trzy kontynenty, junak armii gen. Andersa, repatriant, wychowawca młodzieży, społecznik, pamiętnikarz, żywa księgą tragicznej i bohaterskiej historii Polski.

Wojenne dzieciństwo

Jak w czytamy w uzasadnieniu przyznania komandorowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Ustka, jako 8-letnie dziecko w 1940 r. został wraz z rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa wywieziony spod Lwowa na Syberię. Jego ojciec był osadnikiem wojskowym, weteranem wojny w 1920 r. Z pewnością ten fakt nie był dla Sowietów bez znaczenia. Wywiezionym zabrano wszystko, dom rodzinny, poczucie bezpieczeństwa, marzenia o przyszłości.

Po ataku Niemiec na ZSRR część starszych braci wraz z Tadeuszem ruszyli na południe, przez Turkmenię, Kirgizję i Kazachstan. Celem była tworząca się Armia Polska gen. Władysława Andersa. Po drodze jednego z braci wcielono do Armii Czerwonej, a drugiemu udało się dotrzeć do oddziałów polskich.

Tadeusz Konopacki jeszcze jako dziecko wraz z innymi dziećmi polskimi został ewakuowany przez Palestynę do Iraku. Jego dorastanie to obozy uchodźców i sierocińce na obcej, ale przyjaznej ziemi. W 1943 r. w grupie 500 polskich dzieci ocalałych z sowieckich łagrów i zsyłki, wyprowadzonych z ZSRR przez armię gen. Andersa, znalazł bezpieczne schronienie w Republice Południowej Afryki. Był tam polski sierociniec i szkoła. Ewakuacja dzieci z Iranu do RPA odbywała się drogą morską. Wtedy właśnie u 11 letniego chłopca narodziła się fascynacja morzem i marynarskim mundurem.

Powrót do Polski

Tadeusz Konopacki wrócił do kraju w 1947 r. odnaleziony przez Czerwony Krzyż i ściągnięty przez rodziców, którym udało się przeżyć i wrócić z wygnania. Dalsze losy komandora Tadeusza Konopackiego to realizacja młodzieńczego zachwytu morzem.

Ochotnicza zasadnicza służba w Marynarce Wojennej, Szkoła Podoficerska, a potem dalsza nauka i wspinanie się po szczeblach marynarskiej kariery do stopnia komandora. Zdecydowaną większość swojej służby komandor Konopacki odbył w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce. W czasie tej służby wyszkolił i wychował wiele tysięcy podoficerów i marynarzy zasadniczej służby wojskowej.

„Dzielił się z nimi nie tylko wiedzą specjalistyczną, ale także opowiadał o swoich przeżyciach, a tego wówczas w podręcznikach historii nie było. Jego postawa w służbie oparta była na niekwestionowanym autorytecie wynikającym z wysokiej kultury osobistej, odpowiedzialności, odwagi i konsekwencji" – wskazuje dokument uchwały Rady Miejskiej w Ustce.

Za zasługi w służbie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Działalność społeczna

Po przejściu na emeryturę rozpoczął działalność społeczną, której głównym przesłaniem stało się ocalenie od zapomnienia losu dzieci takich jak on, pozbawionych dzieciństwa, upokarzanych, cierpiących, ale także znajdujących na swojej drodze bezinteresowną pomoc od obcych, mówiących innym językiem, czczących innego Boga, tworzących inną kulturę.

Komandor Konopacki zaangażował się w działalność lokalnych Stowarzyszeń Sybiraków, współorganizował wiele uroczystości z udziałem usteckiej parafii wojskowej i jednostek garnizonu upamiętniających tych, którzy doświadczyli piekła nieludzkiej ziemi.

Osobistą formą odreagowania Komandora było budowanie modeli związanych z syberyjską epopeją. Były to wagony bydlęce, którymi wywożono ludzi, wieżyczki i baraki łagrów itp. Całość twórczości modelarskiej została uroczyście przekazana do Muzeum Harcerstwa w Warszawie.

Inną formą aktywności komandora Tadeusza Konopackiego są lekcje żywej historii. Prowadzi je głównie z młodzieżą w szkołach, ale także z dorosłymi mieszkańcami Ustki i Gminy Ustka. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Grupy Złotej „R" Marynarze Rezerwiści RP. Bierze udział w corocznych zjazdach Stowarzyszenia w Ustce i dzieli się z rezerwistami MW swoją bogatą wiedzą historyczną. Współdziała także z kołem Nr 10 Stowarzyszenia Oficerów Marynarki Wojennej RP i kołem Nr 5 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego.

Ustczanin z wyboru

W 2024 r. jako jedyny żyjący junak gen. Andersa w marynarskim mundurze wziął udział w uroczystościach w Wawrze upamiętniających południowoafrykańskich lotników poległych w czasie lotów z pomocą dla Powstania Warszawskiego. W uroczystości wzięła udział ambasador RPA w Polsce i generalicja wojsk lotniczych.

We wszystkich spotkaniach i uroczystościach komandor podkreśla, że jest Ustczaninem nie z urodzenia, ale z wyboru. Mimo słusznego wieku (94 lata) jest nadal wiele energii, serca i zaangażowania. Jest osobą skromną, która nie szuka zaszczytów, ale pochłania ją misja łączenia pokoleń, wzmacniania więzi lokalnej społeczności i przede wszystkim ocalenia historii od zapomnienia.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

eprasa.pl 40d8494e79

LITERATURA

Nie potrzebujemy niczyjej zgody, żeby zacząć życie od nowa

Rozstanie potrafi wywrócić życie do góry nogami. Nagle trzeba nie tylko nauczyć się żyć bez drugiej osoby, ale też odpowiedzieć sobie na pytanie, kim właściwie jesteśmy, kiedy przestajemy być czyjąś partnerką czy żoną. W powieści „Całym światem ty" Monika Pryśko, znana w sieci jako Tekstualna, opowiada o bólu po rozstaniu, ale też o odzyskiwaniu siebie i odwadze, by zacząć od nowa. Z autorką rozmawiamy o rozstaniach, kobiecej solidarności, potrzebie szukania zgody na własne decyzje i o tym, dlaczego czasem dopiero kryzys pokazuje nam, czego naprawdę chcemy

Martyna Kucybała

W twojej książce Maria traci męża. Odniosłam wrażenie, że wraz z nim traci też część samej siebie. Czy można więc powiedzieć, że twoja powieść nie tyle opowiada o rozstaniu, ile o odnajdywaniu siebie na nowo?

Moja książka jest o rozstaniu, bo na starcie główna bohaterka, Maria, zostaje porzucona. Jest ta warstwa opowiedziana wprost i jest też to, co znajduje się pod spodem, te wszystkie emocje i konsekwencje, które się z nim, tym rozstaniem, wiążą. Więc tak, to jest książka o rozstaniu i o emocjach, które mu towarzyszą, ale też o tym, że w pewnym momencie musisz się wziąć w garść i znaleźć to, co jest naprawdę twoje, podjąć decyzję samodzielnie. Wiem, że to brzmi trochę jak cytat z Pinteresta, ale taka jest prawda. Do pewnego momentu wydaje ci się, że wszystko jest w porządku, a potem nagle okazuje się, że skoro zabrakło jakiegoś ważnego elementu twojego życia, to właściwie zaczynasz się zastanawiać: kim ja teraz jestem? Co mogę, a co mam wybrać? Jeśli przez lata wszystko było związane z drugą osobą, to nagle możesz poczuć, że właściwie nie wiesz, gdzie w tym wszystkim jesteś ty. Ładnie mówi się, że definiujemy się również przez innych ludzi, ale kiedy ta osoba znika, pojawia się zwątpienie w siebie. Zaczynasz myśleć: kim ja właściwie jestem? Co znaczę? Czy ktoś o mnie pamięta? Czy jestem jeszcze sobą, czy może przede wszystkim byłam czyjąś żoną? Oczywiście można na to spojrzeć z wielu stron, bo ta historia jest wielowarstwowa. Z jednej strony to opowieść o rozstaniu i o próbie poradzenia sobie z nim, ale z drugiej o tym, co zrobimy z przestrzenią, która nagle zrobiła się wolna i zależy już wyłącznie od nas.

Czyli w zasadzie, żeby odzyskać siebie, czasem musimy najpierw siebie stracić?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Monika Pryśko ze swoją książką „Całym światem ty" – Wydawnictwo MUZA, 480 stron, rok wydania 2026, dostępna także w formie cyfrowej i dźwiękowej (czyta Aneta Teodorczuk)

Myślę, że niestety często tak jest. Zmiany zazwyczaj przychodzą w dyskomforcie. Jeśli nie musimy niczego zmieniać, to często tego nie robimy, bo jest nam po prostu wygodnie. Znany dyskomfort wydaje się bezpieczniejszy niż ta niespodzianka, która czeka po drugiej stronie. Nie wiemy przecież, czy zamieniamy dobre na lepsze, czy dobre na gorsze. Często dopiero wtedy, kiedy naprawdę nie mamy już nic do stracenia, zaczynają się dziać w naszym życiu najlepsze rzeczy.

Maria nie jest jednak bohaterką idealną. Czasem udolnie, a czasem zupełnie nieudolnie próbuje poskładać swoje życie. Czy zależało ci na tym, żeby była na tyle prawdziwa, żeby kobiety mogły się w niej odnaleźć?

Oczywiście. Około dziesięciu lat temu założyłam na Facebooku grupę „Zaczynam od nowa". Na początku pojawiało się tam bardzo dużo historii kobiet związanych z rozstaniami i to były naprawdę różne historie. Jest przecież tak, że gdy dzieje się w twoim życiu coś radosnego, rodzą się dzieci czy dostajesz awans, nie masz problemu, by napisać publiczny post na Facebooku. Wszyscy ci gratulują, zostawiają serduszka. Ale gdy przeżywasz coś bolesnego, wstydliwego, coś, co cię paraliżuje, przecież nie napiszesz o tym w publicznym wpisie. Dlatego ludzie zaczynają rozmawiać z obcymi osobami w internecie. To jest łatwiejsze, bo nie musisz patrzeć komuś w oczy i przyznawać się do rzeczy, których sama się wstydzisz lub boisz się oceny. Maria jest trochę zbudowana właśnie z tych historii, także z mojej własnej. Z historii kobiet, które czasem coś zaniedbały, czasem było im po prostu wygodnie, a potem pojawiły się wstyd, poczucie winy czy bezsilność. Czasem są bezwolne, nie mają inicjatywy, potrafią być przez to nawet irytujące dla innych. Chciałam, żeby Maria była właśnie taka. Normalna.

Historia twojej książki dzieje się w Gdańsku. Ważne było dla Ciebie, żeby osadzić ją właśnie w miejscu, w którym żyjesz?

Tak, przede wszystkim w miejscu, które bardzo lubię. Sam Gdańsk jest dla mnie ważny i bardzo się cieszę, że tutaj wylądowałam, ale Wrzeszcz jest szczególnym miejscem. Chciałam, żeby ta historia była osadzona w przestrzeni, którą naprawdę znam. Zależało mi na tym, żeby czytelnik, kiedy opisuję jakieś miejsce, mógł sobie pomyśleć: „Okej, wiem, gdzie to jest". Żeby mógł nawet wejść na Google Maps i sprawdzić, jak to wygląda. To zresztą pomogło mi samej osadzić tę historię. Było w tym trochę logistyki, ale przede wszystkim dużo przyjemności, bo mogłam po prostu umieścić Marię w miejscach, które znam i które uważam za ładne i „moje".

Ta książka bywa bolesna, ale pojawia się w niej też sporo humoru. Czy zależało ci na tym, żeby nie była wyłącznie ciężką historią o rozstaniu?

Myślę, że nawet bardziej niż o sam humor chodziło mi o radość. O znalezienie jej w sytuacji, która początkowo wydaje się naprawdę trudna. Nie chciałam, żeby ta książka była tylko opowieścią o bólu. Zależało mi na tym, żeby ta szala z czasem przesuwała się w stronę humoru, lekkości i właśnie odnajdywania radości.

Czyli nawet kiedy przechodzimy przez kryzys, ważne jest, żeby nie zapominać o śmiechu i o tym, że można znaleźć w tym wszystkim choć trochę radości?

To jest kwestia dystansu i tego, z kim spędzamy ten trudny czas.

eprasa.pl 40d8494e79

Najgorsze, co możemy zrobić, to całkowicie utopić się w tym, co nas boli. Oczywiście dużo zależy też od charakteru, ponieważ trudno zmusić kogoś, kto jest smutny, żeby nagle zaczął się cieszyć życiem. Natomiast mnie to zawsze bardzo pomagało w kryzysach. Po prostu oglądałam i czytałam rzeczy z happy endem.

W książce bardzo mocno wybrzmiewa też kobieca solidarność. Bohaterki wspierają się nawzajem. Skąd ta potrzeba pokazania właśnie takiej relacji?

Myślałam o tym ostatnio i zdałam sobie sprawę, jakie mam szczęście, że nigdy nie miałam problemu z poznawaniem kobiet i budowaniem przyjaźni. Mam dostęp do kobiet, nawet takich, których wcześniej nie znałam. Mogę z nimi porozmawiać, poznać ich historie. Zresztą kobiety bardzo pomogły mi w moim własnym rozstaniu. Całe życie mam też bliską relację z siostrą bliźniaczką. Zawsze byłam z kimś i bardzo to doceniam. Uważam, że jestem ogromną szczęściarą, że mam takie relacje. Dlatego kobiece wsparcie pojawiło się w książce właściwie naturalnie. Ono naprawdę potrafi postawić człowieka na nogi. Zwłaszcza że kobiety, które są ci bliskie, często nie będą się z tobą przesadnie cackać, szybciej sprowadzą cię do pionu. Nie chodzą na paluszkach, żeby przypadkiem cię nie urazić, tylko powiedzą wprost, co myślą, a to szybciej prowadzi w stronę normalności.

W książce pojawia się też mocna myśl, że nie potrzebujemy niczyjej zgody, żeby zacząć życie od nowa. Dlaczego jednak tak często jej szukamy?

Myślę o tym od kilku lat. Być może dlatego, że przez długi czas uczono nas, żeby się nie wychylać. Ja miałam akurat taki wzór w domu, że moja mama zawsze była bardzo odważna i konkretna, właściwie była liderką. Ale mimo tego ja też długo czekałam na pozwolenie. Dopiero kiedy spotkał mnie kryzys i naprawdę nie miałam już nic do stracenia, zmieniłam się. Nie byłam z nikim, więc nikt nie mówił mi, co mogę, a czego nie mogę. Nie musiałam z nikim konsultować swoich decyzji. To dało mi odwagę, żeby zacząć działać po swojemu. Chyba jest tak, że kiedy raz spróbujesz, kolejne razy są już łatwiejsze. Zaczynasz odkrywać, że życie po swojemu jest po prostu komfortowe i nie chcesz z tego rezygnować. Dopóki tego nie spróbujesz, wygodnie jest też zrzucać część odpowiedzialności na innych. Kiedy podejmujesz decyzję razem z kimś, dzielisz z nim zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje. Jeśli coś się nie uda, zawsze możesz pomyśleć: „No dobrze, ale ktoś mi to przecież zasugerował". To jest pewnego rodzaju asekuracja. Wydaje mi się, że dużo zależy od wieku i doświadczenia.

Zmiany zazwyczaj przychodzą w dyskomforcie. Jeśli nie musimy niczego zmieniać, to często tego nie robimy, bo jest nam po prostu wygodnie

MONIKA PRYŚKO

Nie ma sensu wymagać od dwudziestolatki, żeby miała ogromną odwagę w podejmowaniu decyzji, jeśli jeszcze nie miała okazji się jej nauczyć. Brak doświadczenia sprawia, że zachowujemy się bardziej asekuracyjnie, a z czasem zaczynamy pozwalać sobie na więcej.

Może dlatego wiele kobiet decyduje się na odejście z wieloletnich związków dopiero wtedy, kiedy są starsze?

Nagle masz pięćdziesiąt lat i dopiero wtedy pojawia się w tobie odwaga, żeby podjąć taką decyzję. I to nie dlatego, że przez trzydzieści lat byłaś głupia. Po prostu, jeśli poznajesz kogoś jako osiemnastolatka, to w pewnym sensie razem z tą osobą dorastasz. Przyzwyczajasz się do pewnych rzeczy, nawet jeśli są niewygodne. Dopiero po latach możesz dojść do wniosku: „Ja już tak nie chcę". To naprawdę kwestia wieku, doświadczenia i tego, jakie mamy przykłady wokół siebie. Jeśli nie masz w codziennym życiu przykładu osoby, która żyje inaczej, to trudno sobie nawet wyobrazić, że można tak żyć. Ja miałam taki przykład w domu. Moi rodzice są razem od ponad czterdziestu lat i tworzą szczęśliwe małżeństwo, ale moja mama zawsze była bardzo konkretna i odważna. Wiedziałam mniej więcej, na co mogę sobie pozwolić. A jeśli ktoś nie ma takiego przykładu, nie można od niego oczekiwać, że nagle wyciśnie z siebie coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. Dlatego chyba powinnyśmy być dla siebie bardziej wyrozumiałe.

Co powiedziałabyś kobiecie, która właśnie przeżywa kryzys i wydaje jej się, że jej życie się skończyło, bo została zdradzona albo porzucona?

W zeszłym tygodniu na spotkaniu autorskim w Lublinie powiedziałam jednej z czytelniczek, która jest właśnie w takiej sytuacji: „Zobaczysz, że warto czekać na lepsze". I chyba właśnie to chciałabym usłyszeć, że jest na co czekać. Kiedy już tego doświadczysz, zrozumiesz, że warto było to przetrwać. Samo „nie jesteś pierwsza i nie jesteś ostatnia" wcale nie jest dla mnie pocieszające. Wręcz przeciwnie. To, że innym też się przytrafiają tragedie, nie sprawia, że moja nagle staje się mniejsza. Dużo bardziej pomaga mi konkret. „Chodź, mam dla ciebie pokój". „Masz tutaj tysiąc złotych od mamy". „Przyjadę i zrobimy ci przeprowadzkę". „Mam telefon do prawnika, zadzwonię z tobą". „Pomogę ci znaleźć mieszkanie". Myślę, że właśnie to jest bardzo ważne, że ktoś w kryzysie bierze na siebie stery choćby w małym fragmencie twojego życia. Nie po to, żeby się wtrącać albo decydować za ciebie, ale żeby zrobić coś razem z tobą. Ty nie masz energii, a ktoś ma jej trochę więcej i potrafi cię przez ten trudny moment przeprowadzić.

AUTOREKLAMA 0011581657

ORGANIZATOR
DZIENNIK BAŁTYCKI

MECENASI
GMINA WŁADYSŁAWOWO
OSiR WŁADYSŁAWOWO

eprasa.pl 40d8494e79

SPOŁECZEŃSTWO

Of course generation – opowieść o algorytmicznym człowieczeństwie

Ten tekst jest dystopijnym eksperymentem myślowym, futurologiczną fantazją. Nie należy go jednak lekceważyć. Ludzie tworzą przecież tak zwaną sztuczną inteligencję, której zadaniem jest wyeliminować pierwiastek ludzki z możliwie wielu dziedzin, nie omijając najbardziej podstawowych relacji, zwanych dotąd międzyludzkimi

Dariusz Olejniczak

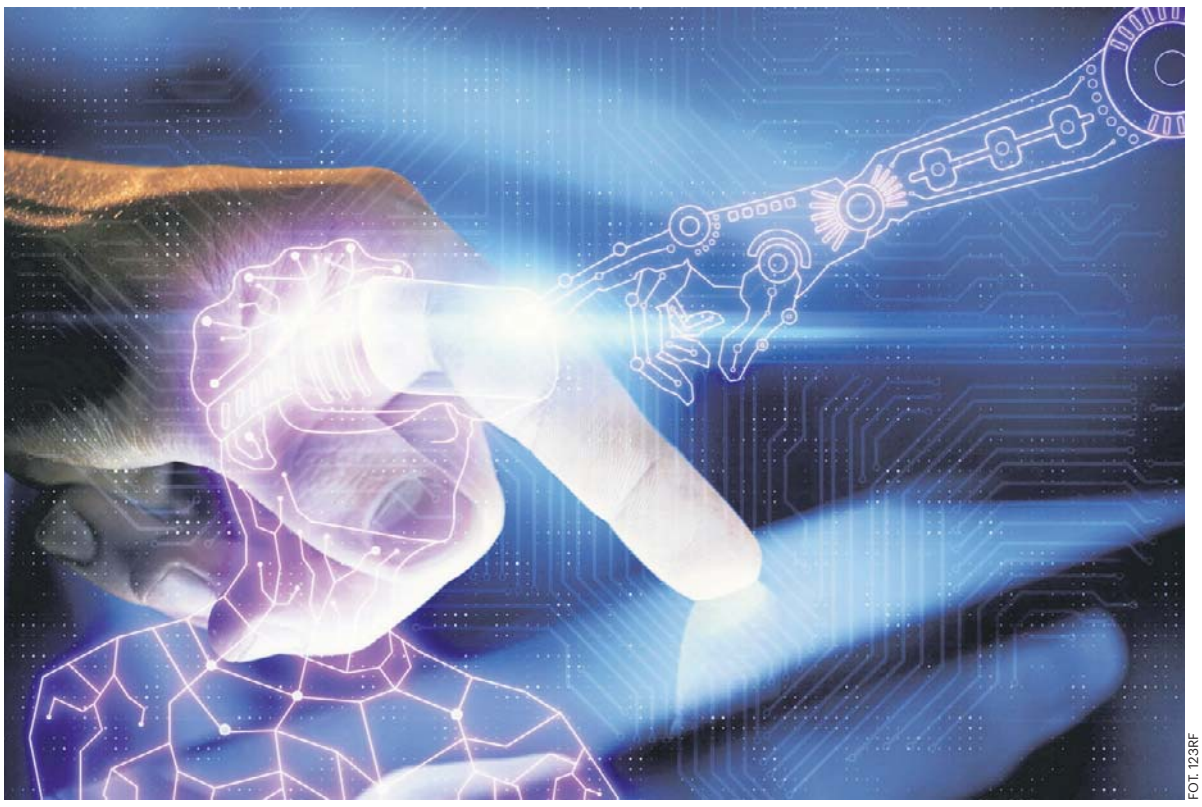

FOT. 123RF

Dziś 16 ze 100 najpopularniejszych aplikacji AI to aplikacje „do towarzystwa"

Sztuczna inteligencja nie ma złego humoru, nie ma ego. Nie ocenia swoich rozmówców i nie dziwią jej żadne pytania czy opinie. Może mieć własne zdanie, może mieć rację, nie uświadczysz jednak w jej słowach taniego triumfalizmu. Bywa że się myli, ale nie strzeli focha, kiedy zweryfikujesz jej opinie. Nigdy się na ciebie nie obrazi, za to uniżenie przeprosi, gdy wytkniesz jej błędy. I zawsze stara się jak najlepiej doradzić, jak najskuteczniej pomóc.

No a my, ludzie? Pokrętni, obrażalscy, oceniający, deprecjonujący, podli, zdeprawowani, zawistni, agresywni albo tchórzliwi. Wobec prostolinijności wszystkich czatbotów świata jesteśmy gatunkiem ułomnym. Nie dopuszczamy do siebie tej myśli, ale taka jest prawda. I nawet jeśli w głębi duszy uświadamiamy sobie ponury stan rzeczy, zamiast mówić o tym głośno, w sposób niezawoalowany, wolimy milczeć. Skoro tak, któż może przynieść nam ulgę, kto nam okaże zrozumienie? Kto wyciągnie do nas bratnią dłoń pomocną, jeśli nie nasz osobisty Asystent AI (Artificial Intelligence)? Wystarczy użyć właściwego prompta.

Jak podaje amerykański portal poświęcony sprawom nauki, Science Alert, powołując się na badania przeprowadzone przez organizację Common Sense Media na 1060 nastolatkach, 72 procent młodych Amerykanów w wieku 13-17 lat przynajmniej raz użyło sztucznej inteligencji jako swojego bliskiego towarzysza i powiernika. 52 procent robi to regularnie, kilka razy w miesiącu. 19 procent Amerykanów wchodziło w romantyczne relacje z AI. Tak wynika z badań, na które powołuje się portal phys.org.

Tekst zaczyna się od zdań: „Ludzie zakochują się w swoich czatbotach. Istnieją już dziesiątki aplikacji oferujących intymne towarzystwo z botem opartym na sztucznej inteligencji, a mają one miliony użytkowników". Przy okazji warto odnotować, że dziś 16 ze 100 najpopularniejszych aplikacji AI to aplikacje „do towarzystwa" (angielskie określenie companionship). Do towarzystwa, więc niekoniecznie do romansu. Często wystarczy, że można z kimś pogadać. Że taka rozmowa potrafi wywieść nas na manowce? No cóż, niektórzy ryzykują.

Dlaczego ludzie nawiązują relacje z AI? Znowu odpowiedź jest w źródłach: „AI daje środowisko wolne od ograniczeń, odrzucenia i oceny, można projektować idealnego partnera. Fantazja kompensuje braki techniczne bota". Zatem „przyrodzone" cechy sztucznej inteligencji są tym, czego pragną ludzie w każdym wieku: by nie być ocenianym, za to choćby czasem docenianym, by nikogo nie dziwiły nasze braki i niewiedza, by ktoś – jak to się potocznie mawia – nas rozumiał. Pragniemy powierników, którzy nie zdradzą, i cichych słuchaczy w trudnych chwilach, wspólników w szemranych sprawach. Ach, gdybyśmy sami umieli być takim wsparciem dla kogoś... A przecież sami siebie często nie możemy rozgryźć.

No, ale to nasze niedoskonałości. Nasze człowieczeństwo jest na nich zbudowane. Czy sztuczna inteligencja i jej pomocne aplikacje nauczą nas, jak być lepszymi ludźmi? Czy jednak to, co ludzkie, jest nienaprawialne?

Jak to swoją drogą możliwe, że natura, tak doskonała, wyposażyła nas w cały zasób przywar? Wspomniałem o nich na początku, a teraz dołożę jeszcze coś – emocje. Ze swej istoty stawiają nas przed zadaniem polegającym na ich opanowaniu, powściągnięciu, zapanowaniu nad nimi. Nie wszyscy to umieją i nie zawsze. Dać upust emocjom, nie skrywać emocji, kierować się emocjami – to nam najlepiej wychodzi. A do ludzi powściągliwych całkiem często nie mamy zaufania.

A gdybyśmy tak nauczyli się odpuszczać, nie przejmować, nie obrażać, przyjmować ciosy i słowa pogardy lub kpiny, nie odczuwając przy tym nawet cienia frustracji? Czyż nie byłoby lepiej? Wyobraźmy sobie, żyjemy wśród ludzi i nikt nas nie wyprowadza z równowagi, my zaś możemy zrozumieć ułomności każdego bliźniego i przejść nad nimi do porządku dziennego. Przyjmujemy na zimno każdą uwagę, każdą obelgę, jakby nic się nie stało. Albo tylko udajemy. Bo przecież tak naprawdę to nie jest możliwe, byśmy tak myśleli. Nie jesteśmy z kamienia. Nie jesteśmy z algorytmu – chciałoby się rzec.

72 procent amerykańskich nastolatków w wieku 13-17 lat przynajmniej raz użyło sztucznej inteligencji jako swojego bliskiego towarzysza i powiernika

COMMON SENSE MEDIA

Wyobraźmy sobie, że jest człowiek, który szybko uczy się od AI. Umie przyjmować krytykę i zawsze jest pomocny, robi to, o co się go poprosi, bez kręcenia nosem, zawsze pyta, czy jeszcze może jakoś pomóc, nawet gdy nikt już nie potrzebuje jego zainteresowania. Trzeba stanowczo go stopować, co on zrozumie, i nie będzie się napraszał. Ba! Wyobraźmy sobie, że jest generacja takich ludzi! Pewnie nie cała, ale przyjmijmy, że spora jej część, na podstawie codziennych kontaktów z czatbotami, opanowała zdolność do bycia ponad ludzkimi wadami. Nazwijmy tę grupę Of course generation (w wersji spolszczonej generacja O) i obdarzmy ją publicystycznym żywotem. Niech zmaga się z losem i próbuje w interakcjach z resztą ludzkości...

Cóż, nie żyjemy w próżni. W jednym okresie historycznym funkcjonuje obok siebie kilka generacji. Generacja O to tylko jedno z kilku równoległych pokoleń, akurat na nich padło, że ludzkie słabości potrafili wyeliminować niemal doszczętnie, niemal w każdej sferze relacji międzyludzkich – dzięki, rzecz jasna, obserwacjom zachowań czatbotów w codziennych relacjach. Czyż nie byliby łatwym celem dla tych, co w dorosłość wchodzili przed nimi, tych, co nie zdążyli przyswoić sobie logiki algorytmów?

Swoją pomocną aplikację można sponiewierać, ale się jej nie zmanipuluje. Nie tak została pomyślana, zresztą jej jest wszystko jedno. A człowieka można zmanipulować? Da się. Można przerzucić na niego wszystkie swoje frustracje i porażki? Można. A co z wykorzystywaniem ponad siły ludzkiej uczynności? Umiemy. Z człowiekiem, dlatego że jest człowiekiem, możemy zrobić wiele. My, ludzie. Czatboty też już sporo potrafią.

Czy generacja O jest w ogóle możliwa? Funkcjonująca, tak jak ją tu naszkicowałem? Raczej nie. Z jednej strony, gdyby zaistniała, byłaby łatwym łupem wszystkich odpornych na społeczną edukację w szkółce AI. Oszustów, naciągaczy, manipulantów etc. Z drugiej, zaistnieć nie może, bo człowiek ma indywidualne granice wytrzymałości, ma emocje. Jest istotą świadomą i refleksyjną. Kiedy zorientuje się, że jest zagrożony (co nieraz wymaga czasu) – zareaguje. Potrafi się odgryźć, oddać cios, obmyślić rewanż lub wycofać się na bezpieczny teren. Trudno mi wyobrazić sobie, by nawet ktoś trenowany w stronę wyzbycia się cech ludzkich na rzecz przyswojenia algorytmicznej powściągliwości i bezgranicznej empatii umiał wyzbyć się tego, co jest tak naturalnie ludzkie – wad. Ktoś taki niebezpiecznie zbliżyłby się do granic socjopatii, a może nawet je przekroczył.

To nasze wady czynią nas ludźmi. Tak samo, jak jesteśmy ludźmi dzięki naszym zaletom. Pisząc to, niczego nie odkrywam, raczej przypominam, że nie musimy być idealni, że nigdy tacy nie będziemy. Sztuczna inteligencja próbuje się nas nauczyć, a jej kolejne wcielenia markują już nie tylko to, co w nas najlepsze. Boty próbują być takie jak my. Pozostaje wierzyć, że my nie będziemy próbowali ich podrabiać.

eprasa.pl 40d8494e79

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Przedstawiamy kolejną bohaterkę naszej redakcyjnej akcji

100 wpływowych KOBIET

Sto nazwisk to również sto osobnych historii. Sam wykaz osiągnięć nie mówi jednak wszystkiego o osobie, która za nimi stoi. Właśnie dlatego znów oddajemy głos kolejnej uczestniczce akcji 100 Wpływowych Kobiet.

„Wpływowa" może oznaczać bardzo różne rzeczy. To może być podejmowanie decyzji, które zmieniają na lepsze życie innych. Tworzenie miejsc pracy, rozwijanie biznesu. To może być warta uwagi działalność społeczna albo osiągnięcia naukowe, sukcesy w sporcie czy w kulturze. Wpływ wiąże się z zajmowanym stanowiskiem, wiedzą, doświadczeniem, autorytetem budowanym przez lata. Za każdym razem stoją jednak za nim konkretne działania oraz wymierne osiągnięcia, które warto pokazać.

Dlatego tak różnorodne są bohaterki tworzące tegoroczną listę 100 Wpływowych Kobiet. Reprezentują różne środowiska, zawody i pokolenia. Jedne są dobrze znane szerokiej publiczności, inne przede wszystkim w swojej branży, środowisku czy lokalnej społeczności.

- W jednym gronie spotykają się osoby działające w zupełnie różnych obszarach. W każdym z tych przypadków można jednak mówić o paniach, które dzięki temu, co robią, mają wpływ na swoje środowisko, branżę czy lokalną społeczność - przybliża Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej i rozmawia z jej uczestniczkami.

Każda z nich ma własny dorobek i własną historię, która doprowadziła ją do miejsca, w którym jest dzisiaj. - To historie, które warto poznać, dlatego w kolejnych redakcyjnych publikacjach przyglądamy się nie tylko formalnym dokonaniom uczestniczek. Oddajemy im również głos, by opowiedziały nam o swojej drodze. O tym, co jest dla nich ważne, czym kierują się w życiu i pracy oraz jakie doświadczenia szczególnie je ukształtowały. Pytamy o sukcesy, ale także o wartości, przekonania i słowa, które są im bliskie - przybliża dzisiejszą publikację Ewelina Żuberek.

W tym tygodniu głosowania i odsłonie naszego cyklu poznajemy więc bliżej kolejną bohaterkę naszej akcji. A wkrótce wszystkie zebrane przez nas historie przeczytacie również na naszej stronie internetowej, gdzie cały czas możecie śledzić wyniki głosowania, zobaczyć uzasadnienia nominacji oraz to, kto tworzy tegoroczny ranking.

Więcej o akcji na **dziennikbaltycki.pl/100-kobiet**

BARBARA DYKIER

Odważnie decydować, uważnie słuchać i znaleźć także przestrzeń na własne pasje

- Dla mnie siła kobiety to przede wszystkim siła wewnętrzna - umiejętność wyrażania własnego zdania, konsekwencja w działaniu, ale też spokój, który przychodzi wraz z doświadczeniem - mówi Barbara Dykier, wójt gminy Redzikowo. Podkreśla, że siła wiąże się również z umiejętnością słuchania, dostrzegania potrzeb innych i podejmowania odpowiedzialnych decyzji. Cieszy ją także to, że głos kobiet jest dziś coraz bardziej słyszalny w przestrzeni publicznej, a kobiety mogą samodzielnie decydować o swojej roli w życiu zawodowym, społecznym i rodzinnym.

Dykier, patrząc na swoją działalność zawodową, szczególnie docenia rozwój gminy Redzikowo. - Gmina Redzikowo rozwija się i jest coraz bardziej rozpoznawalna. Mamy stabilną sytuację finansową, pozyskujemy środki zewnętrzne i realizujemy inwestycje, na które czekają mieszkańcy - mówi. Wśród najważniejszych działań wymienia rozwój bazy oświatowej, tworzenie nowych terenów inwestycyjnych oraz rozwój usług społecznych, szczególnie tych skierowanych do seniorów, osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin. To właśnie efekty wspólnej pracy i zmiany zachodzące w samorządzie są dla niej źródłem największej zawodowej satysfakcji.

Największy wpływ na to, kim jest dzisiaj, mieli jej rodzice, a szczególnie mama. - Poczucie własnej wartości, szacunek do innych, pracowitość, odpowiedzialność i konsekwencja w dążeniu do celu - to wartości, które były obecne w mojej rodzinie od najmłodszych lat - podkreśla. Inspirują ją również kobiety, które każdego dnia mierzą się z wyjątkowo trudnymi sytuacjami, szczególnie mamy opiekujące się ciężko chorymi dziećmi lub dziećmi z niepełnosprawnościami. Podziwia ich siłę, determinację i zdolność do wspierania innych mimo ogromnych osobistych wyzwań.

W swojej radzie zwraca uwagę zarówno na potencjał regionu, jak i na potrzebę dbania o siebie. Chciałaby, aby region słupski był miejscem, do którego młodzi ludzie będą chcieli wracać, zakładać rodziny, rozwijać się zawodowo i realizować własne pomysły. - Jestem przekonana, że wiele możemy osiągnąć poprzez współpracę, wzajemne wsparcie i odwagę w podejmowaniu nowych wyzwań - mówi. Kobietom przypomina natomiast, że obok obowiązków i pracy warto znaleźć także przestrzeń na własne cele, pasje i rozwój. - To bardzo ważne w dzisiejszym zabieganym świecie - podsumowuje.

TE PANIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W GŁOSOWANIU NA WPŁYWOWĄ KOBIETĘ WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

dr hab. Justyna Nawrot, specjalistka w zakresie prawa morskiego, bezpieczeństwa morskiego oraz polityki morskiej UE. Katedra Prawa Morskiego na Wydziale Prawa i Administracji UG, Gdańsk

Mariola Zmudzińska, burmistrz, Żukowo

Grażyna Paturalska, projektantka mody, autorka książek, felietonów i audycji radiowych, Sopot

Joanna Kufel-Grabowska, specjalistka onkologii klinicznej, związana z Uniwersyteckim Centrum Klinicznym i Gdańskim Uniwersytetem Medycznym, Gdańsk

Małgorzata Ostaszewska, koordynatorka Inicjatywy Społecznej Ratujmy Helski Cypel, Hel

eprasa.pl 40d8494e79

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA

25. rocznica zamachu terrorystycznego na World Trade Center (zdjęcie z 11 września 2001 r.). Wtedy zatrzymał się cały świat i z przerażeniem patrzył na to, co się działo w Nowym Jorku. A problem radykalizmu islamskiego do dziś jest obecny w świadomości mieszkańców Zachodu. Wynik AfD w Saksonii-Anhalt w pewnym stopniu też jest tego efektem

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych doszło do tragedii. Rozpędzony pociąg Intercity jadący z Lublina do Szczecina zderzył się z ciężarówką. W efekcie cały skład się wykoleił. W pociągu znajdowało się 114 osób. Jedna z nich zmarła, a cztery inne (w tym kierowca ciężarówki i maszynista) są ciężko ranne. Podobno kierowcę oślepiło słońce

FOT. EAST NEWS

George, najstarszy syn następcy brytyjskiego tronu Williama, rozpoczął naukę w Eton. 13-letniego syna pierwszego dnia nauki do szkoły odprowadzili rodzice. W komentarzach dominowały uwagi, że George jest już wyższy od matki

REKLAMA 0011580908

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami
WÓJT GMINY OSIECZNA
informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Osieczna
przy Placu 1000-lecia 1, 83-242 Osieczna (I piętro)
oraz na stronie internetowej: https://ugosieczna.bip.gov.pl i https://gminaosieczna.eu
zamieszczono w dniu 11 września 2026 roku na okres 21 dni
wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia.
Wykaz obejmuje: nieruchomość gruntową oznaczoną geodezyjnie jako działka
1) nr 700/17 o pow. 0,1220 ha obręb ewidencyjny Osieczna,
2) nr 700/18 o pow. 0,1134 ha, obręb ewidencyjny Osieczna,
3) nr 700/19 o pow. 0,1226 ha, obręb ewidencyjny Osieczna,
4) nr 700/20 o pow. 0,0964 ha, obręb ewidencyjny Osieczna,
dla której Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim prowadzi księgę wieczystą nr KW GD1A/00022352/9.

REKLAMA 0011581113

Wójt Gminy Kosakowo

Informuje o wywieszeniu w budynku Urzędu Gminy Kosakowo na tablicy ogłoszeń i zamieszczeniu na stronie internetowej urzędu wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w użytkowanie wieczyste w trybie bezprzetargowym zamieszczonego w Zarządzeniu nr 96/2026 Wójta Gminy Kosakowo z dnia 9 września 2026 roku.

Nieruchomość stanowi własność Gminy Kosakowo i oznaczona jest jako działka nr 1412 o pow. 1,0458 ha obręb Pogórze, a oddanie w użytkowanie wieczyste następuje w trybie bezprzetargowym na rzecz Fundacji Pozytywne Inicjatywy z siedzibą w Pucku.

Wykaz wywiesza się na okres od 11.09.2026 r. do 2.10.2026 r., a wnioski o nabycie w przypadku pierwszeństwa wynikającego z zapisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami można składać do dnia 23 października 2026 roku.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną" smaczne domowe przepisy

dziennikbaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaltycki.pl

REJSUNKI

RYS. ISKRA

eprasa.pl 40d8494e79

PULS *regionów*

Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– Str. 22-23

BT

eprasa.pl 40d8494e79

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.

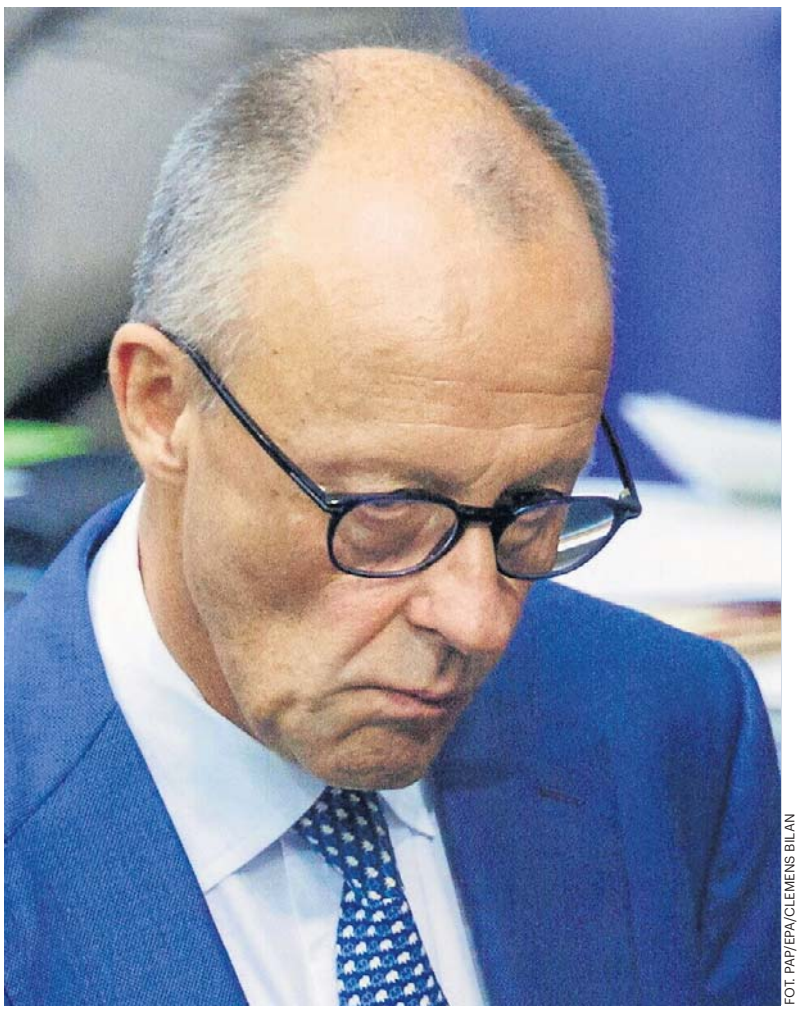

FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl 40d8494e79

FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl 40d8494e79

NIEMCY

FOT. FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Meklemburgia-Pomorze Przednie sąsiaduje z naszym województwem zachodniopomorskim

Uważają, że ich land jest ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec"

Już za dwa tygodnie do urn pójdą mieszkańcy Berlina oraz Meklemburgii-Pomorza Przedniego, landu sąsiadującego bezpośrednio z województwem zachodniopomorskim. Czy tam również wygra AfD?

Grzegorz Racinowski

- Trudno ocenić, jakie nastroje panują w pasie przygranicznym po wyborach w Saksonii. Niemcy z natury są powściągliwi w komentowaniu bieżących spraw. Inaczej niż Polacy, raczej nie rozmawiają o polityce - mówi Jakub.

Mieszka w jednej z podszczecińskich gmin i od kilku lat pracuje w kraju zachodniego sąsiada. Zaczynał od pracy fizycznej w rafinerii, skąd trafił do rzeźni. Od dwóch lat jest natomiast zatrudniony w placówce oświatowej.

- Odkąd pracuję w tym miejscu, to może dwukrotnie byłem świadkiem rozmów o polityce. Nie jest to może temat wstydliwy, bardziej sprawa osobista, a w Niemczech raczej się o takich sprawach nie rozmawia. Nie roztrząsa się też wyników wyborów w takim stopniu, jak choćby w naszym kraju. Albo nie robią tego przynajmniej moje koleżanki z pracy: nauczycielki i opiekunki – przyznaje mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego.

Mówią hasłami AfD

Zupełnie inaczej było w rzeźni, gdzie większość załogi stanowili mężczyźni. Tam o sytuacji politycznej mówiono bardziej otwarcie.

- Większość pracowników fizycznych wprost opowiadała się za AfD. Utyskiwali na zmieniające się Niemcy, powtarzając hasła dotyczące emigrantów i polityki socjalnej.

Przede wszystkim jednak narzekali na kwestie, które bezpośrednio uderzały w ich portfele, czyli wysokie ceny energii i paliw – opowiada nasz rozmówca.

AfD potrafiło zagospodarować część tych nastrojów. Jej politycy od lat akcentują bowiem, że wojna w Ukrainie nie jest sprawą Niemiec. Jednym z postulatów partii jest odbudowa relacji z Rosją i ponowne uruchomienie dostaw rosyjskiego gazu przez Nord Stream.

- Moim niemieckim kolegom nie podobało się zaangażowanie Unii Europejskiej i NATO w wojnę na Ukrainie. Mówili o tym dużo, ale hasłowo, bez jakiegokolwiek zaplecza merytorycznego i kontekstu geopolitycznego. Nie dostrzegali szerszego kontekstu, nie mówiąc już o analizie zagrożenia, które Rosja stanowi dla Europy - mówi Jakub.

Sam, jako pracownik z innego kraju, nie spotkał się z przejawami ksenofobii.

- Ani razu nie odczułem na własnej skórze jakiejkolwiek niechęci wynikającej z mojego pochodzenia. Na zakładzie wszyscy byliśmy kolegami, traktowali mnie jak swojego. Na przyjacielskiej stopie podchodzili zresztą do pracownika z Syrii. Był sumienny, punktualny, uczciwy. Można było wyczuć, że Niemcy podchodzili do niego z dystansem, nie spoufalali się, ale też nikt nie zachowywał się wobec niego w ostentacyjny sposób. Nieprzyjemna sytuacja spotkała go na ulicy. Pewnego dnia usłyszał od grupki Niemców, że ma „spi******ć" do swojego kraju. Wystraszył się i zastanawiał nad rezygnacją z pracy – przytacza nasz rozmówca.

Lewicowa aktywistka współpracuje z radnymi AfD

W podobnym tonie wypowiada się Marta Szuster. Jest mieszkanką Staffelde w Brandenburgii, landzie sąsiadującym od południa z Meklemburgią. Od dwunastu lat zasiada ponadto w radzie gminy Mescherin.

- U nas nie ma wprawdzie radnych z AfD, ale kilku zasiada w radzie gminy pobliskiego Gartz. Struktura administracyjna jest taka, że Mescherin podlega właśnie pod urząd w Gartz, wobec czego bierzemy udział we wspólnych projektach. I co ciekawe, choć AfD to zupełnie nie moja bajka, działamy wspólnie, ponad podziałami - akcentuje Marta Szuster, która jest znana w Szczecinie z aktywnego udziału, u boku m.in. Katarzyny Kotuli, w Strajku Kobiet.

Chociaż AfD ma już pierwszych radnych w najbardziej wysuniętych miejscach na wschodzie kraju, nasza rozmówczyni nie uważa, by wielka polityka wkroczyła już do samorządu najniższego szczebla.

- Radnym w Gartz jest np. starszy i przemiły pan. Żaden polityk z krwi i kości, lecz wieloletni i dotąd bezpartyjny samorządowiec, który przed dwoma laty otrzymał propozycję startu z listy AfD. Sympatyzuje z tą partią, więc wyraził zgodę i teraz „występuje" pod jej szyldem. Podczas naszych spotkań i działań nie ma polityki. Wszyscy, przynajmniej do tej pory, skupiamy się na wspólnych działaniach na rzecz mieszkańców - akcentuje Szuster.

Mimo że jest przedstawicielką sporej społeczności polskiej, nie odczuwa tego ze strony „kolegów z AfD".

- Jestem Polką, czyli dobrym obcokrajowcem. AfD lubi Polaków - akcentuje polsko-niemiecka społeczniczka, przechodząc do zagadnienia codziennych kontaktów międzyludzkich.

- Mam lewicowe poglądy, ale wielu moich niemieckich przyjaciół wspiera AfD. Zdarza nam się rozmawiać o polityce, ale raczej staramy się pomijać te kwestie. Nie zamierzam też odwracać się od świetnych ludzi, tylko dlatego, że mają inne poglądy niż moje. Liczę raczej, że kiedyś się nawrócą. Na razie jest „niegroźnie", ale nie można bagatelizować sytuacji. Trzeba pamiętać, że AfD jest partią bardzo prawicową i radykalną. Jej obecność w przestrzeni publicznej stanowi zagrożenie. Już raz mieliśmy w Europie taką sytuację i drugi raz jej nie chcemy – podsumowuje M. Szuster.

W kwietniu przegrali

Polacy, którzy zamieszkują lub pracują po niemieckiej stronie przygranicznego pasa, zwracają uwagę, że Brandenburgia jawi się jednak jako nieco bardziej liberalna od „sąsiadki z północy".

- Znajduje się bliżej Berlina i jej społeczność różni się od tej w Meklemburgii. W Brandenburgii jest bardziej multikulturowo, podczas gdy w Meklemburgii czas jakby zatrzymał się w miejscu - mówi Konrad, piłkarz z Polski, który grał w klubach działających na terenie obu landów.

W meklemburskiej drużynie obcokrajowcami byli głównie jego rodacy. Z kolei w zespołach rywalizujących w Brandenburgii przekrój jest ogólnoświatowy.

- Od Turków, po zawodników z Afryki, a nawet Brazylijczyków. Brandenburgia jest sypialnią Berlina i nikogo nie dziwią ludzie z całego świata. Z drugiej strony pamiętam jak całkiem niedawno, w jednej z meklemburskich miejscowości zamieszkał pierwszy czarnoskóry. Był lokalną sensacją. Meklemburgia to taki prawdziwy DDR. W miasteczkach, w których pracowałem, nie było praktycznie młodych ludzi. Wszyscy wyjeżdżali po szkole do Berlina, albo przynajmniej Rostocku, Schwerina czy na studia do Greifswaldu. Społeczeństwo było zaawansowane wiekowo. Gdy rozmawiałem ze starszymi kibicami, albo z kolegami z pracy, to niektórzy potrafili jeszcze mówić po rosyjsku. Tłumaczyli, że był to przedmiot obowiązkowy w szkole – opowiada.

Choć nie chce wypowiadać kategorycznych sądów, w jego opinii wielu z nich bliskie są poglądy wyrażane przez polityków AfD.

- Mieszkańcy Meklemburgii, których znam, uważają, że ich land pozostaje ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec" - przekazał nam jeden z rozmówców.

Czy meklemburska społeczność pójdzie śladem Saksonii-Anhalt, dowiemy się za niespełna dwa tygodnie. Oceniając polityczne szanse AfD, warto mieć w pamięci, że w kwietniu br. partia zanotowała słabe wyniki w wyborach na burmistrzów w Anklam, Schwerinie, Ueckermünde i Wismarze. Tymczasem, jeszcze w lutym br., badanie instytutu Forsa dla „Ostsee-Zeitung" dawało AfD ok. 40% poparcia w tych czterech miasteczkach wchodzących w skład Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

eprasa.pl 40d8494e79

POLITYKA

Stary dobry serial „Bonanza", czyli jak nie wyglądał Dziki Zachód

„Bonanza", popularny w latach 60. i 70. westernowy teletasiemiec, to wzorcowy przykład amerykańskiej polityki historycznej. Pierwszy odcinek stacja NBC wypuściła na ekrany 12 września 1959 r., ostatni 16 stycznia 1973 r.

Mariusz Grabowski

Serial trafił do telewizji całego świata, nawet za Żelazną Kurtyną wszyscy chcieli być szlachetnymi kowbojami z Ponderosy.

Gdy sięgnie się do opracowań historycznych widać, że kowboj, czyli pasterz krów, był z reguły niewykształconym prostakiem, często zwykłym łobuzem i kryminalistą, który nigdzie nie ruszał się bez broni.

Wybielanie dziejów

Mało to atrakcyjne, zatem szybko zaczęto mitologizować nie tylko kowbojów, ale cały tzw. Dziki Zachód. Stąd westerny – opowieści o konflikcie na styku cywilizacji z naturą. Tę pierwszą symbolizował nowy ład – stróże prawa, porządne miasteczka i ich mieszkańcy, użyźniona gleba i parowa kolej. Tę drugą – bezkres prerii, przemierzające ją stada bizonów, wyjęci spod prawa rabusie, brawurowi kowboje oraz nieuchwytne i niebezpieczne dzikusy w pióropuszach.

Do tego dochodzi cały westernowy sztafaż: szeryfowie w białych kapeluszach, pojedynki rewolwerowców, poker i powabne ślicznotki w saloonach, ponadto napady na dyliżanse i amerykańska kawaleria, która zawsze przybywa na czas.

Kowboj w pełnej krasie

„Kowboj raczej nie wyglądał jak Clint Eastwood czy John Wayne – pisze Anna Pisarska w tekście „Z życia Dzikiego Zachodu – praca i nuda". „Tak, kowboj to pastuch. Właściwie z wyglądu przypominał menela. Jego umięśniona wersja, piękne zęby, słuszny wzrost, nienaganna postawa to mit wykreowany w Hollywood. Kowboj do dentysty nie chodził, a zęby miał pożółkłe od żucia tytoniu. A w filmach im gorszy charakter, tym brzydsze zęby. I odwrotnie".

Dodajmy do tego, że z badań nad Dzikim Zachodem, tym rzeczywistym wynika, że średni wzrost kowboja w poł. XIX w. wynosił ok. 1,60 m, a waga 50-55 kg. Często kowboje chorowali na gruźlicę, mieli dolegliwości żołądkowe, bo źle się odżywiali, mieli choroby weneryczne, grzybicę stóp i liczne pasożyty. „Rzadko się myli, ich owłosienie było zapuszczone, mieli długie wąsy, nierzadko brody. No i wszy. Do tego ubranie przesiąknięte odorem krowiego łajna i potu".

FOT. CC

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu

Ojciec, prać?

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu. Akcja 430 godzinnych odcinków dzieje się tuż po wojnie secesyjnej na ranchu Bena Cartwrighta Ponderosa, położonym w stanie Nevada nad jeziorem Tahoe niedaleko Virginia City. Każdy z jego trzech synów (lalusiowany Adam, nieco pulchnawy Hoss i kędziaty Mały Joe) miał inną matkę, ale wszystkie zmarły, a wychowaniem synów musiał się zająć samotny ojciec.

Przez kilkaset odcinków mężczyźni (wszyscy z nieskazitelnymi kryształowym uzębieniem i bez wstydliwych chorób) mają liczne przygody i napotykają wiele problemów, które dzielnie przezwyciężają. Galopują, ile wlezie, z ust nie schodzą im wzniosłe słowa, ale potrafią też dać po pysku. W swym postępowaniu kierują się rzecz jasna niezłomnymi zasadami moralnymi, hołdując tradycyjnym wartościom: rodzinie, własności, wolności braterskiej, oraz purytańskiej uczciwości.

Tzw. kwestia indiańska

Z tymi wartościami sławionymi w „Bonanzie" było na Dzikim Zachodzie podobnie jak z samymi kowbojami. Widać to najlepiej na przykładzie kwestii indiańskiej. Nie było żadnego braterstwa między Winnetou i Old Shatterhandem.

Większość rdzennych Amerykanów zmarła wskutek sprowadzonych przez Europejczyków chorób. Ci, którzy przetrwali, znaleźli się w trudnej sytuacji i w większości osadzani byli w rezerwatach.

W krótkim czasie zdziesiątkować ich miały nieświadomie przywleczone przez Europejczyków choroby, załamanie tradycyjnych więzi społecznych i sposobów gospodarowania. Charles C. Mann w książce „1491: Ameryka przed Kolumbem" dowodzi, że wskutek pandemii umrzeć mogło nawet 95 proc. tubylczej ludności obu Ameryk.

Realia życia kowbojów były bardziej niż ciężkie. „Mężczyźni nie przesiadywali całymi dniami w saloonach, bo na ranczo było dużo roboty, ich życie nie koncentrowało się na pościgach i ulicznych walkach. Prostytutki nie umilały im życia w saloonach. Zresztą prostytutki zawsze spotykały się z ostracyzmem" – dodaje Pisarska.

Idylla w Ponderosie

Na pomysł serialowej laurki wpadli producenci Republic Pictures, w 1967 r. wchłoniętej przez Paramount Televison). Chodziło o realizację telewizyjnej familijnej sagi, która miała gromadzić przed ekranami wszystkie pokolenia i jak ognia unikać tzw. trudnych spraw, zarówno tych historycznych jak i światopoglądowych. Stąd większość pokazanych w serialu dram to obyczajówka.

Już w pierwszym odcinku „A Rose for Lotta" przebiegły magnat górniczy wynajmuje aktorkę Lottę Crabtree, by zwabiła i porwała Małego Joe w celu wymuszenia na Benie Cartwright'cie praw do wycinki lasów. W drugim „Death on Sun Mountain", mordowani są właściciele rancz, a bydło kradzione, w trzecim, „The Newcomers", Ben z synami rozprawiają się z wrogiem rodziny Blake'm McCallem, który w przeszłości został już raz przepędzony z Ponderosy za zabijanie bydła.

Scenariusze wszystkich odcinków wyszły spod pióra jednego człowieka – Davida Dortorta. Reżyserzy się zmieniali, a on trwał na posterunku jak moralne fundamenty Panderosy. Chwytliwy motyw muzyczny do serialu skomponowali Ray Evans i Jay Livingston.

Świat w technikolorze

„Bonanza" była serialem dość kosztownym. Budżet wynosił od 1000 do 1500 dolarów na jeden odcinek, co na przełomie lat 50. i 60. czyniło z niego najdroższy serial telewizyjny w cotygodniowej produkcji.

Co więcej, serial był kolorowy – w Stanach oficjalnie uruchomiono kolorową telewizję już w 1950 r. Według plotki, którą przywołuje Charles Bramesco w „Colours of Film" powód ukolorowienia serialu był prozaiczny: spółką macierzystą NBC była firma RCA, która w tamtym czasie próbowała masowo sprzedawać swoje nowe, pionierskie telewizory kolorowe. Żywe barwy krajobrazów Nevady i rancza Ponderosa stanowiły idealną reklamę tej technologii.

Oszczędzano na czym innym. W scenach akcji regularnie wklejano gotowe ujęcia kaskaderskie i krajobrazowe z archiwów (tzw. stock footage), a Cartwright'owie przez całe 14 sezonów paradują w tych samych ciuchach.

Odwrócenie wartości

I paradowaliby dalej, gdyby nie śmierć grającego Hossa Dana Blockera w 1972 r. Serial przerwano i mimo późniejszych prób reaktywacji „Bonanza" w sposób naturalny wyzionęła ducha.

Zmieniły się też westernowe mody. Pojawił się tzw. Revisionist Western, czyli antywestern, który kwestionował mity narosłe w klasycznym gatunku. Przełomowa była „Dzika banda" Sama Peckinpaha z 1969 r., który pokazał w niej schyłek epoki rewolwerowców pełen brutalności i braku wyraźnego podziału na dobro i zło.

Równie popularna stałą się włoska odmiana filmu kowbojskiego, nazywana potocznie spaghetti westernami. One także obalały mit sielskiego amerykańskiego pogranicza i forsowały nowy typ bohaterów – najemników bądź rewolwerowców bez skrupułów moralnych. Najlepszym przykładem jest „Dobry, zły i brzydki" Sergia Leone z 1966 r.

W kapeluszu czy bez

„Bonanza" żyje do dziś na zasadzie sentymentu. Serial wciąż można oglądać w telewizjach całego świata, także w polskich. Fani wracają do przygód rodziny Cartwrightów z tęsknoty za prostotą, klarownym podziałem na dobrych i złych oraz ze względu na kultową czołówkę z płonącą mapą. Ponoć wymyślił ją Bert Glennon, autor zdjęć do pierwszych odcinków.

Serial był nieodłącznym elementem pokoleniowej edukacji. Daniel Wyszogrodzki, autor wspomnieniowej książki „Plac Leńskiego" pisze: „Oglądaliśmy razem wszystkie odcinki – Ba, Dziadek i ja, w każdą niedzielę. Przynajmniej wiedziałem, że mogę spokojnie oczekiwać na szczęśliwe zakończenie (...) Poza tym mieli konie. Największe wrażenie robił na mnie Joe, najmłodszy z synów. Może dlatego, że był mi najbliższy wiekiem? Wspaniale jeździł konno, strzelał z rewolweru i umiał się bić na pięści. A do tego pięknie wyglądał – w kapeluszu czy bez".

eprasa.pl 40d8494e79

PROBLEM

Polska ma zasoby wodne jak Nigeria. Od ponad dekady mamy suszę

- Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku - mówi dr inż. Dorota Pierri, hydrogeolog z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Piotr Samolewicz

Tego lata na Podkarpaciu w co najmniej dwóch gminach dowożono mieszkańcom wodę z powodu albo wyschniętego ujęcia wody albo niewydolności wodociągów. Wiele gmin apelowało o ograniczenie zużycia wody. 20 lipca woda w dolnym biegu Sanu spadła do najniższego poziomu 89 cm, z tego powodu wodociągi odcięły ją zakładom przemysłowym. Czym pani tłumaczy tę sytuację?

Suszą. W mojej dziedzinie nauki mówimy o dwóch rodzajach suszy: hydrologicznej, dotyczącej wody powierzchniowej i hydrogeologicznej, dotyczącej wody podziemnej. Tę pierwszą można obserwować, druga jest niewidoczna. Przez 10 lat mówiliśmy w Polsce o suszy hydrologicznej, a od jakiegoś czasu do mediów przedostało się sformułowanie o suszy hydrogeologicznej. Etap braku wody w rzekach, np. Wiśle, już przeszliśmy, społeczeństwo przyzwyczaiło się do niego, tymczasem najbardziej ubywa wody pod ziemią. Odpowiadając na pana pytanie, mamy permanentną, wieloletnią, od ponad dekady suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną.

Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku. Problemy wodociągów można podzielić na dwa rodzaje. Po pierwsze, tej wody jest faktycznie mniej w warstwie wodonośnej i jej zwierciadło opada coraz niżej. Aby spróbować to sobie wyobrazić, trzeba przywołać obraz ubywającej wody w jeziorze albo w rzece. Jeśli San spadł do 89 cm, to proporcjonalnie słup wody w warstwie też się obniżył, czyli wody jest mniej. Jej zwierciadło zalega jeszcze głębiej niż dotychczas. To przekłada się na gorszą jakość wody. Wyjaśnię to na banalnym przykładzie. Jeśli sok malinowy rozpuścimy w dużej butelce wody i w małej szklance, to w pierwszym przypadku nie dostrzeżemy zmiany koloru i smaku, natomiast w drugim woda stanie się radykalnie słodka i czerwona. To obrazuje proces zatężania się substancji. Im mniej wody, czy to w warstwie wodonośnej, czy w ujęciu, czy w zlewni, to tym więcej zostaje w niej soli. Dzieje się tak, bo woda podziemna nie jest destylowana; w niektórych przypadkach jest naturalnie mineralna, a nawet gazowana. Im mniej wody, przy tej samej ilość soli, tym gorsza jej jakość, w konsekwencji czego będziemy płacić więcej za jej uzdatnianie. Wodociągi w szczytowych momentach podaży wody, gdy mają jej fizycznie mniej, a na domiar złego, gdy jest ona gorszej jakości, muszą apelować o jej niemarnowanie. Problem dotyczy całej Polski.

FOT. ARCHIWUM

Dorota Pierri: „Mamy permanentną suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną"

Dlaczego stan wód podziemnych w Polsce jest niski? W jednym z wywiadów przyrównała pani naszą sytuację do sytuacji w Nigerii.

Nasze zasoby wodne są porównywalne do nigeryjskich. To medialnie brzmi świetnie, natomiast porównując Polskę do kraju afrykańskiego czy z południa Europy, musimy patrzeć również na jej dostępność i zasoby odnawialne. U nas dostępność wody jest trochę większa, i nie jest jeszcze tak droga, choć czasem w moim środowisku zawodowym mówi się, że gdyby woda była dużo droższa, to bardziej byśmy ją szanowali.

Susza zaszła tak daleko, gdyż zmienił się obieg wody w przyrodzie. Od dziecka byliśmy uczeni, że woda paruje, zamienia się w chmurę, po kondensacji dochodzi do opadów atmosferycznych, w zależności od pory roku spada deszcz albo śnieg i albo częściowo wsiąka w grunt, albo spływa do morza, albo paruje i cykl się zamyka. Natomiast teraz zabetonowaliśmy powierzchnię Ziemi, stworzyliśmy liczne strefy nieprzepuszczające wodę, czego najlepszym przykładem są miasta. Uniemożliwienie pochodzącej z opadu atmosferycznego wodzie swobodnej infiltracji, czyli wsiąkania, skutkuje tym, że ona ginie i nigdy nie zasila środowiska podziemnego. W ten sposób zasoby wodne nigdy się nie odbudują.

Tymczasem wody podziemne są jedynym złożem geologicznym, które ma możliwość odbudowania swoich zasobów. Dlatego możemy liczyć na to, że przy rozsądnej gospodarce wodnej odbudujemy zasób wody. Nie odbudujemy go wtedy, gdy będziemy zatrzymywać proces infiltracji wody, jej wsiąkania w płytkie warstwy wodonośne położone tuż poniżej powierzchni terenu. W strefach zurbanizowanych woda nie wsiąka, tylko od razu spływa do kanalizacji, a jeśli nawet spłynie do rzeki, to tworzą się powodzie natychmiastowe. Gdy woda trafia do koryta rzeki, to bardzo szybko nim przepływa, ale nie meandruje zakolami i nie nasyca środowiska, także podziemnego w cenną wodę. Podsumowując, albo mamy przesuszony grunt, albo powodzie.

Jak radzić sobie z suszą?

Indywidualne oszczędzanie wody, to przysłowiowe zakręcanie kurka podczas mycia zębów, dawało w latach 90. dobre wyniki i przedostało się do społecznej świadomości. Polacy myślą ekologicznie. Natomiast teraz trzeba apelować o to, by gospodarka zaczęła rozsądnie zarządzać zasobem wodnym. Nie szanujemy wody w rozumieniu całej gospodarki. Indywidualnie tak. Ale, ile ja jestem w stanie zaoszczędzić jako mieszkanka Krakowa, a ile gdy zarządzam trzema elektrowniami i jeszcze chcę rozwinąć pięć kopalni odkrywkowych? Oczywiście w tym drugim przypadku nieporównywalnie więcej. Dbanie o mądre zarządzanie wodą musi przejść do przemysłu i powoli tak się dzieje, bo firmy tracą nie oszczędzając wody. Wszelako trudno znaleźć złoty środek. Bo jeśli odejdziemy od górnictwa, czemu kibicuję, to czekają nas elektrownie jądrowe, które do chłodzenia reaktorów potrzebują jeszcze więcej wody.

Większość ujęć wody na Podkarpaciu jest powierzchniowych. Usłyszałem od samorządowców, że procedury wybudowania podziemnych ujęć są tak długie i drogie, że nie podejmują się tego. Czy pani się z tym zgadza? Czy ujęcia głębinowe uratowałyby sytuację?

Takie ujęcia w sytuacji małych miejscowości są dużo pewniejszym źródłem wody niż powierzchniowe. Natomiast duże aglomeracje muszą opierać się na ujęciach powierzchniowych. Wód podziemnych nie ma aż tyle, by mogły zabezpieczyć potrzeby mieszkańców Warszawy, Krakowa czy Wrocławia. Im mniejsza miejscowość, tym dużo większym i pewniejszym źródłem wody pitnej są wody podziemne. W dobie zmian pogodowych susza hydrologiczna będzie szybciej postępować niż hydrogeologiczna. Jeśli na powierzchni w zbiorniku ubędzie 5 metrów, to zwierciadło wody pod ziemią obniży się o pół metra, o metr. To jest inna skala problemów. Wody powierzchniowe ulegają też łatwo zanieczyszczeniu, co ociera się o tematykę bezpieczeństwa mieszkań-

eprasa.pl 40d8494e79

ców. Bardzo łatwo zanieczyścić rzekę czy też zbiornik. Dużo trudniej jest zanieczyścić wody podziemne, bo trzeba by zanieczyścić całą warstwę wodonośną, chyba że ktoś coś wleje do samej studni, do ujęcia. Są to miejsca monitorowane, zamknięte i nie jest łatwo je sforsować. Gdyby jednak doszło do zanieczyszczenia warstwy wodonośnej, to dużo trudniej wykryć takie zanieczyszczenie, a później je oczyścić. Często jest to niemożliwe. Trzeba czekać, aż woda naturalnie się wypłucze z toksyn. O ile wody powierzchniowe są podatne na skażenie, to łatwo je oczyścić, nawet gdybyśmy nic nie robili, to wystarczy poczekać, aż wypłyną one do Bałtyku i same się rozcieńczą. Kończąc odpowiedź, jeśli urzędnicy twierdzą, że obligatoryjne dokumenty obowiązujące wszystkich w Polsce tak samo stanowią przeszkodę do wybudowania podziemnych ujęć, to uważam to za naciągany argument. Wszystkie duże miasta mają dodatkowe ujęcia podziemne, natomiast małe ośrodki powinny czerpać wodę przede wszystkim ze złóż podziemnych. W niektórych miejscowościach na Podkarpaciu i w Małopolsce jest, czy też było popularne ujmowanie źródeł. To jest na pograniczu klasyfikowania, czy to są wody powierzchniowe, czy podziemne. Chodzi o punkt, w którym woda podziemna zmienia się w powierzchniową. Wioski na południe od Krakowa przez dekady używały tych źródeł, po niewielkim uzdatnianiu woda była kierowana do wodociągów. Teraz przy suszy hydrogeologicznej okazuje się, że nisza źródliskowa opadła, woda jest np. 5-10 metrów głębiej, źródło jest suche na powierzchni i trzeba w jego miejscu kopać studnię.

Przy braku wody cierpi rolnictwo. Jak susza wpłynie na tę część naszego życia?

Rolnicy będą musieli jeszcze więcej inwestować w celowane nawadnianie, żeby nie rozlewać wody po całym polu. Takie nawadnianie jest prowadzone po ziemi. Woda wypływa z dziurek w konkretnym miejscu, w takim, gdzie ma nawodnić daną roślinę. Odchodzi się bowiem od deszczownic, które prowadzą wodę najpierw do góry, później opada ona jak deszcz na roślinę. Moment wystrzelenia wody w powietrze sprawia, że połowa z niej paruje i ucieka. Jednak z brakiem opadów w okresach wegetacyjnych roślin, gdy one najbardziej ich potrzebują, nie jesteśmy w stanie walczyć. W tym roku susza znów uderzyła w uprawy kukurydzy. Rolnicy pokazywali, że kolby tych roślin bardziej przypominały popcorn niż prawdziwą kukurydzę. Co nas czeka? Czekają nas wysokie ceny za żywność, paliwo i energię (bo woda także jest wykorzystywana przy jej produkcji). Każdy z nas będzie zmuszony w końcu założyć klimatyzację w mieszkaniu. W tym roku mieliśmy po raz pierwszy ponad 40 st. C. To nie był przypadkowy wybryk, tylko prognozowana temperatura. Niewykluczone, że w przypadku mniejszych plonów będziemy musieli płacić za import warzyw, owoców, zbóż i mięsa do tej pory produkowanych w kraju. Straszne jest to, że nie tak łatwo jest zaadaptować rolnictwo do zmian klimatu. Nawet to, że w lipcu i sierpniu mamy 40 st. C, nie spowoduje, że będą u nas rosły ananasy i mandarynki, bo zbiera się je przecież zimą, a zimą panuje u nas mróz. Nowe odmiany owoców nie zaadaptują się w naszej szerokości geograficznej.

Wrócę do śniegu. Tworzy on mały obieg wody w przyrodzie. Wzrost temperatury na kuli ziemskiej przekłada się na brak pokrywy śnieżnej. Podstawowym źródłem infiltracji wody w strefach zasilania wód podziemnych, jest właśnie pokrywa śnieżna. Mechanizm jest taki, że musi spaść dużo śniegu, tyle ile przed 30 - 40 laty. Ta zmarznięta, związana woda w postaci śniegu, w naturalny sposób, przy lekkim wiosennym naświetleniu, wytapia się powoli przez 2-3 miesiące. Chodzi o powolne zwilżanie strefy aeracji, czyli strefy od powierzchni terenu do zwierciadła wody podziemnej. Jest to pierwsza strefa, która na co dzień jest wypełniona powietrzem. Ta strefa musi być cała zawilgocona. Dopiero wtedy każdy kolejny opad atmosferyczny wiosną i latem będzie mógł przez tę strefę swobodnie infiltrować w głąb i zmienić się w wodę podziemną. Jeśli ta strefa się nie zwilży, będziemy mieć do czynienia z takim przypadkiem jak podlewanie suchej od miesiąca doniczki. Wtedy woda stanie na powierzchni i, jak w strefach zabetonowanych, spłynie i nie będzie do odratowania.

Wielu Polaków przeniosło się na wieś i na przedmieścia. Jak mają dbać o wodę? Zbierając deszczówkę?

Oczywiście, że tak. Każde indywidualne działanie opłaca się. Prywatnie jestem zwolenniczką trochę innego zbierania deszczówki niż do baniaka pod rynną. Fascynuje mnie tworzenie, jak ja to nazywam, prywatnej warstwy wodonośnej. Deszczówkę można odprowadzać do gruntu, byle tylko on był zbudowany z przepuszczalnego materiału. Przy budowie domów jednorodzinnych niektórzy projektują pod ziemią magazyny żwiru, które później wypełniają wodą deszczową, a ta z kolei może być w dogodnej chwili wypompowana igłofiltrem z pompką. Takie rozwiązanie eliminuje parowanie i rozwijanie się flory. Pamiętajmy, że indywidualne działania pomagają w okresach największych upałów, gdy wodociągi nie są w stanie podawać do sieci wystarczającej ilości wody, i przekładają się też na zaoszczędzenie pieniędzy w gospodarstwie. Jeśli ktoś naprawdę musi podlewać ogródek, to niech to robi wieczorem lub z samego rana, by woda nie parowała. Jeżeli możemy, to zakładajmy przy domach i w miastach łąki kwietne, które nie wymagają koszenia. Bujniejsza roślinność trzyma więcej wilgoci. Mam znajomych, którzy zwlekają z montażem klimatyzacji. Zamiast niej puścili roślinność po elewacji domu i dzięki niej mają latem trochę niższą temperaturę. To rozwiązanie stosowane jest też w miastach. ©℗

REKLAMA 0011580622

eprasa.pl 40d8494e79

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego

Pomarańczowy zbawca kusi zielonymi

Donald Trump nie rozmienia się na drobne. Właśnie ogłosił, że utrzymanie się przez niego u władzy będzie amerykańskich podatników kosztować 1,2 biliona dolarów. Każdy Amerykanin dostanie bowiem 5 tys. dolarów, jeśli Republikanie utrzymają po listopadowych wyborach połówkowych przewagę w Kongresie. W przeciwnym razie Trump stanie się „kulawą kaczką", jak w USA określa się drugą połowę kadencji prezydenta, który bez wpływu na ustawodawstwo niewiele już może porządzić.

Pomijając nawet „kaczkę", której idzie coraz gorzej i nasze 500+, to analogii między sytuacją amerykańskiego ruchu MAGA a obecnymi problemami naszej prawicy populistycznej jest wiele. Nawet mimo drobnego faktu, że trumpiści mają jeszcze pełnię władzy, a nasi się dopiero do powrotu do niej przymierzają.

Głównym problem obu towarzystw jest coraz mniej skuteczne zaklinanie rzeczywistości, gdy ta uparcie wygląda inaczej, niż w ich opowieściach. Trzeba być naprawdę twardym miłośnikiem wizji alternatywnych, by brać na wiarę kolejne zapewnienie Trumpa, że zaraz wygra wojnę z Iranem, którą już 15 razy wygrał poprzednio. Gorzej, gdy Trump zaczyna opowiadać o rozkwicie Ameryki i portfeli jej obywateli, bo to oni akurat widzą wprost. W każdym razie poparcie dla prezydenta w okolicach 33-36 proc. zdaje się na to wskazywać.

Dlatego kolejne brawurowe wizje alternatywne Trumpa – tak jak ostatnia, że strażacy wyciągali go spod gruzów WTC, irytują już nie tylko jego zagorzałych wcześniej przeciwników.

U nas podobny mechanizm da się wkrótce zauważyć, gdy kolejny polityk z prawej strony, przyłapany na korzystaniu z brudnej kasy ZondaCrypto będzie zapewniał, że to przez Tuska. Dla historii pewnie warto zachować tu wypowiedź posłanki PiS Anny Zalewskiej, że biedny Ziobro „został narażony na branie pieniędzy od złodziei", bo mu Tusk nie powiedział, że to nieładnie...

Równie słabo, jak w obronie wet ustawy w tej sprawie, Karol Nawrocki zaczyna też wyglądać na wielkich targach przemysłu zbrojeniowego w Kielcach, gdzie z dumą przemawia, jak to dobrze, że polski przemysł obronny się dynamicznie rozwija. „...Dzięki temu, że rządowi udało się ominąć jego weto do programu SAFE" – dodaje zaraz potem minister obrony i – jakby tematu nie poobracać – bliżej mu do rzeczywistego przebiegu wypadków.

Przedwyborcze 5 tysi od Donalda obrazuje też drugi problem prawicowych populistów. Coraz trudniej bowiem utrzymać im pozory działania w ramach norm liberalnej demokracji, nawet w wymarzonej formule atrapy przykrywającej „miękki autorytaryzm". Systemu, którego stworzenia najbliżej był Orban na Węgrzech.

Po raz pierwszy bowiem określenie „kiełbasa wyborcza" nie jest opinią na temat przedwyborczych propozycji jakiejś partii, jest faktem! Wszystkie formuły 500+, kolejne piątki i HatTricki Kaczyńskiego i jego odpowiedników w świecie były ubierane w partyjne programy rozwoju i dobrobytu dla wszystkich. Trump się już nie pieści – daje 5 tysięcy tylko za to, że dostanie głos.

Oba procesy działają na zasadzie sprzężenia zwrotnego: im bardziej opowieść mija się z rzeczywistością, tym bardziej absurdalne lub radykalne pomysły na utrzymanie wyznawców; przedłużenie lub powrót do władzy.

Nasi mają już tylko rok, żeby przelicytować pomarańczowego Jezuska.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

Operacja „Leniwość" vs „Mocarstwo nad Wisłą"

Próba zbudowania przez biurokrację „zielonego raju" opartego na dominacji usług, usadowionego na popytowym państwie socjalnego dobrobytu gwarantowanego dochodu (termin własny), stymulowanym podatkami i wydatkami oraz długiem, ale bez podstawy w taniej energii i silnym przemyśle jest utopią prowadzącą do bankructwa tej dystopii, w której władza przyśpieszyła kontrolę każdego aspektu życia. Historia nie zna cywilizacji, która by przetrwała, konsumując więcej, niż produkowała i finansując to długiem.

Zauważalny upadek niemieckiej dominacji przemysłowej od momentu ograniczenia dostępu do rosyjskich surowców energetycznych po dumpingowych cenach, którego kolejnym ikonicznym etapem jest seryjna likwidacja fabryk Volkswagena, otwiera historyczne okno możliwości dla państw środkowej części Europy. Proces wyzwalania się z asymetrycznych korzyści będzie dla tych państw wstrząsem przypominającym w części ten, przez jaki przeszła Finlandia na początku lat 90. wieku XX po utracie rynku Związku Sowieckiego, ale daje realną szansę na awans z pozycji „peryferii dostarczających trybut hegemonowi" na pozycję podmiotowego gracza na globalnej scenie.

Czy rządy w Polsce, tak jak przygotowywały warianty obrony państwa po ataku Rosji, przygotowały zmianę paradygmatu polityki wobec zauważalnie zachodzącego przełomu w Unii i wykorzystania szansy na ponowne od roku 1988 wejście na wyższą orbitę rozwoju gospodarczego oraz jakości życia? Początki głębokich wstrząsów społecznych i politycznych przy stagnacyjnych gospodarkach w państwach Unii mogą być katalizatorem narodzin nowych potęg ekonomicznych.

Jeśli w obliczu osłabiania Niemiec przepisany zostanie ze zrozumieniem scenariusz Finlandii do Polski oraz wykorzystane zostaną własne doświadczenia z przełomu lat 80. i 90. wieku XX, to bez trudu można dostrzec szansę na wielki skok cywilizacyjny, choć droga do niego będzie wymagała likwidacji dysfunkcjonalnych instytucji państwowych i zastąpienia ich nowoczesnym serwisem usług publicznych.

Sygnałem do rozpoczęcia operacji naszego państwa, której można nadać kryptonim „Następne 100 lat. Mocarstwo nad Wisłą" od tytułu książki Georga Friedmana, jest wystąpienie przewodniczącej związku zawodowego biurokracji unijnej zwanego Komisją Europejską. Prywatny majątek ludzi, którzy ciężko pracowali, a zaoszczędzone pieniądze odłożyli w banku, nazwała bezceremonialnie zasobem „leniwym". Wystąpienie to nie pozostawia już jakichkolwiek medycznych wątpliwości co do głęboko zakorzenionej mentalności władzy trybutarnej i jej przekonania, że ostatecznym dysponentem owoców pracy jednostki jest kolektyw biurokratyczny w centrum budowanego imperium.

Model oparty na etatyzmie i przeregulowaniu znalazł się w fazie systemowego wyczerpania, zwłaszcza pieniędzy. Historia uczy, że systemy mogą trwać bardzo długo siłą rozpędu i propagandy, ale matematyka finansowa zawsze okazuje się od nich silniejsza. Zamiast pozwolić na rynkową alokację kapitału poprzez wolność gospodarczą, komisja tworzy tysiące stron prawa, które wręcz nakazują firmom, co mają produkować, ile emitować i jak raportować. Gdy system centralnego dyrygowania zaczyna przegrywać z realnym rynkiem z USA czy z Chin, biurokracja nie dochodzi do wniosku, bo nie jest „instytucją samouczącą się", że popełniła błąd i należy zlikwidować regulacje. Reaguje jak prawie każdy upadający autorytarny reżim, który jest przekonany, że system działa źle, bo jest za mało kontroli, dlatego też należy poddać jej także oszczędności obywateli.

Upadek niemieckiej gospodarki zdestabilizuje dotychczasowy układ sił. Jeśli rządy w Warszawie, Pradze czy Bratysławie zareagują na to po „brukselsku", czyli próbując stworzyć własne narodowe ministerstwa ds. innowacji, dotując uprzywilejowane politycznie projekty i wprowadzając kolejne regulacje, powtórzą ten sam błąd, który niszczy dziś Berlin.

W warunkach globalnej dominacji Azji i USA, Polska oraz inne państwa ze środkowej Europy wygrają przyszłość tylko wtedy, gdy staną się gospodarczymi kontrrewolucjonistami kontynentu i strefą głębokiej deregulacji jak w ustawie Wilczka, a nie z raportu Draghiego.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Donald Tusk: Katastrofa w Sokolnikach Suchych pokazuje, że trzeba rozpocząć pilną pracę nad radykalnym zaostrzeniem przepisów dla osób, które systematycznie wyjeżdżają na przejazdy kolejowe

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 40d8494e79

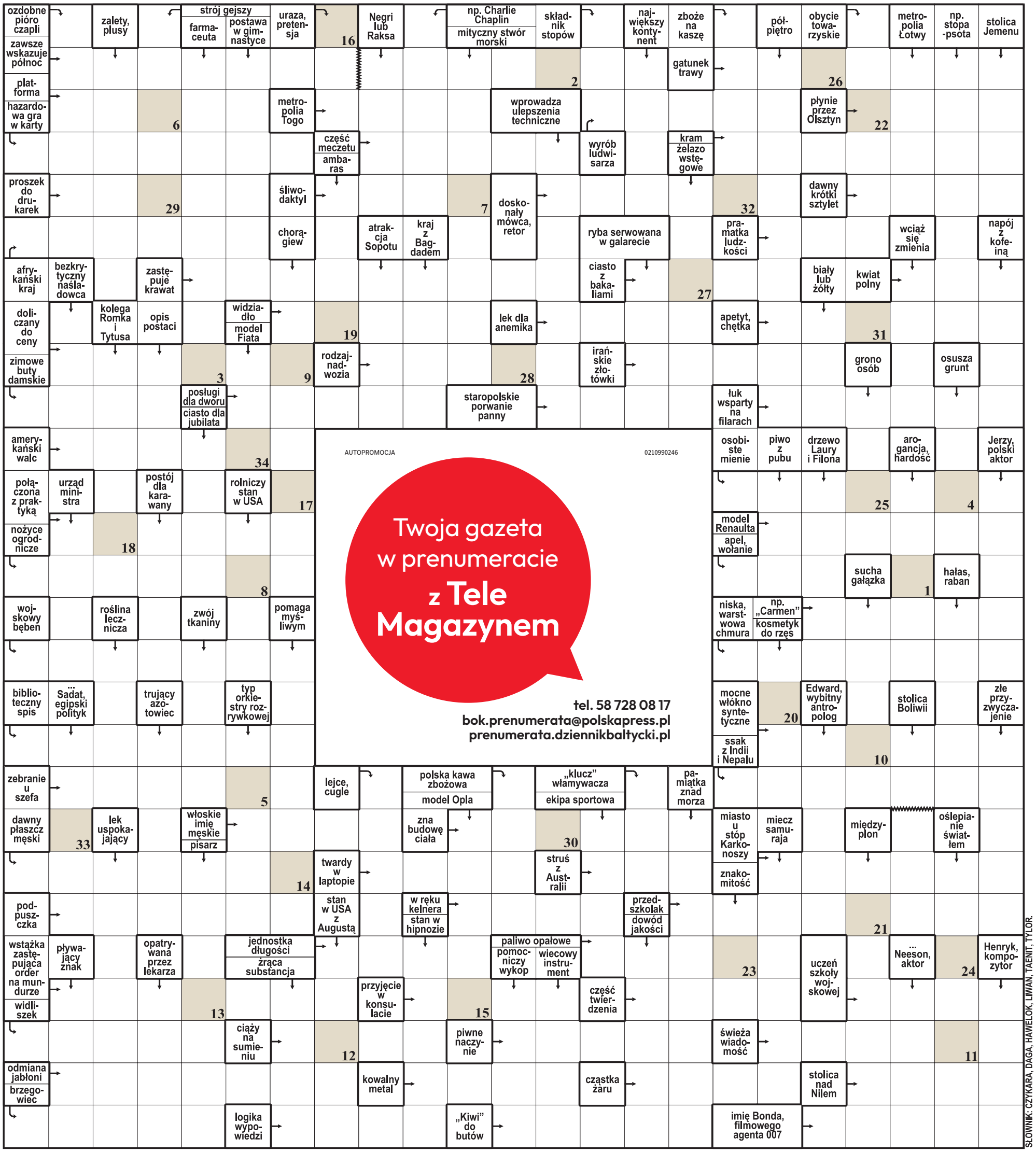

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl 40d8494e79

PIŁKA NOŻNA

Arka zagra z IFK Goeteborg na stulecie

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Piłkarzy Arki Gdynia czeka bardzo interesujące spotkanie w przerwie reprezentacyjnej

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia zagra 3 października mecz stulecia z szwedzkim zespołem, IFK Goeteborg z okazji jubileuszu miasta. Piłkarze wystąpią w dedykowanych strojach.

IFK Goeteborg to 18-krotny mistrz Szwecji. Aktualnie drużyna zajmuje 11 miejsce w ligowej tabeli.

- Będzie wiele atrakcji okołomeczowych, w tym wyjątkowy pokaz laserów. Bilety będą kosztowały 10 zł na wszystkie trybuny. Wstęp dla karnetowiczów będzie bezpłatny. Wkrótce więcej informacji dotyczących dystrybucji wejściówek - zdradził Wojciech Pertkiewicz, prezes Arki.

Zadowolenia nie kryją władze miasta.

- Różnorodność obchodów jest dla mnie ważna. Gorąco zachęcam, by całe rodziny odwiedziły Stadion Miejski. Spodziewamy się dużego zainteresowania - powiedziała Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni.

Nie przez przypadek ogłoszenie tego meczu miało miejsce na pokładzie promu Stena Line. Ta firma została sponsorem meczu stulecia.

- Promy Stena Line łączą Polskę ze Szwecją od 30 lat. Chętnie zgłosiliśmy się do pomocy w organizacji meczu jako jego sponsor. To właśnie w Goeteborgu znajduje się nasza główna siedziba - powiedział Marek Kiersnowski, dyrektor zarządzający Stena Line.

0011582029

dr. Mateuszowi Kreczko
składamy wyrazy współczucia z powodu śmierci
Ojca
Koleżanki i Koledzy
z Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii UCK
w Gdańsku

0011582463

Pani Berenice Glinieckiej
Dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Rokocinie
oraz
Jej Rodzinie i Bliskim
najszczersze wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci
Mamy
składają
Lucyna Herold, Etatowy Członek Zarządu Powiatu
Witold Sykutera, Wicestarosta Starogardzki
Wioleta Strzemkowska-Konkolewska,
Starosta Starogardzki oraz pracownicy Starostwa
Powiatowego w Starogardzie Gdańskim,
Wiesław Brzoskowski,
Przewodniczący Rady Powiatu Starogardzkiego.

PIŁKA NOŻNA

Numer Podolskiego zastrzeżony w Górniku Zabrze

W drużynie 14-krotnych mistrzów Polski z dziesiątką na koszulce grali m.in. Włodzimierz Lubański i Jerzy Brzęczek. Klub, na ten moment, zastrzegł numer 10 ze względu na Lukasa Podolskiego, który został właścicielem Górnika

Tomasz Kuczyński

Czy Lukas Podolski zasługuje aż na taki gest? Zdania są podzielone, a niektórzy kibice żartują, że dycha w pierwszej drużynie Zabrzan czeka na syna „Poldiego" - Louisa.

Lukas Podolski dotrzymał słowa i na koniec bogatej kariery zagrał w swoim ukochanym Górniku Zabrze. Mistrz świata z 2014 roku po minionym sezonie zawiesił buty na kołku. „Poldi" skupił się na nowej roli, czyli właściciela klubu. Na koniec przygody z piłką zdobył z Górnikiem Puchar Polski oraz wicemistrzostwo kraju.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Lukas Podolski grał w Górniku w latach 2021-2026 i na koniec kariery zdobył z tym zespołem Puchar Polski i wicemistrzostwo

Znak firmowy LP10 jak CR7

Koszulka z numerem 10 to znak firmowy Lukasa Podolskiego, w której grał też w Górniku w latach 2021-2026. W drużynie z Roosevelta nikt nie będzie mógł założyć takiego trykotu, przynajmniej na razie. Podolski funkcjonuje w świecie sportu i mediów społecznościowych jako LP10, tak samo, jak na przykład Cristiano Ronaldo - CR7. Na portalu X redaktor naczelny Polskiego Zwierciadła Futbolu Paweł Reiman napisał: „Numer 10 po Podolskim - oddać kolejnemu piłkarzowi czy zastrzec na zawsze? Ja mam wrażenie, że po jego odejściu ten numer już nigdy nie będzie „zwykłą dziesiątką". Co Wy na to?"

Na ten wpis zareagował członek zarządu Górnika Michał Siara, taką odpowiedzią: „Gwoli informacji, to decyzją zarządu, na dzisiaj tego numeru nikt nie dostanie. Kiedyś może wrócimy do tematu...".

Kibice Górnika komentujący ten temat, dają do zrozumienia, że zastrzeżenie numeru 10 na koszulce tego klubu powinno nastąpić przede wszystkim w hołdzie Włodzimierzowi Lubańskiemu. W zabrzańskiej drużynie z dychą występowali też m.in. Jerzy Brzęczek, Ryszard Staniek, Krzysztof Zagórski i Andrzej Szarmach. Byli też inni - Richmond Boakye, Daniel Sikorski, Łukasz Wolsztyński, Erik Grendel, Konrad Nowak Tomasz Moskal, Marcin Szulik, Bogusław Cygan, czy Grzegorz Bonk.

„Poldi" to klubowa legenda?

Na internetowych forach trwa dyskusja, czy „Poldi" zasługuje na miano klubowej legendy z zastrzeżonym numerem i... zdania są podzielone.

„Oczywiście, że jest legendą. Jest punktem zwrotnym w historii Górnika, który po latach grania „jakoś" w końcu na każdej płaszczyźnie, również sportowej, prezentuje jakość" - przekonuje jeden z kibiców, a inni odpowiada: „Masz rację, ale to wszystko są sprawy pozaboiskowe. Robi dla Górnika mega sprawę, ale my tu dyskutujemy o sensie blokowania numeru, a nie o dobrych uczynkach".

W ślady Podolskiego idzie jego syn 18-letni syn Louis, który też zakłada koszulkę z numerem 10. Podolski junior gra w ekipie z Roosevelta w Centralnej Lidze Juniorów. Ponieważ zespół rezerw został zlikwidowany, to jako Górnik II Zabrze w Pucharze Polski zagrał zespół oparty na juniorach. Louis strzelił gola, ale Zabrzanie przegrali z Olimpią Grudziądz 3:4.

Warto pamiętać, że jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku w polskiej lidze zawodnicy na koszulkach mieli numery wynikające z ich pozycji na boisku w wyjściowym składzie (od 1 do 11). Potem piłkarze mieli już możliwość wyboru numeru. Następnie wprowadzono zasadę stałych numerów na cały sezon Ekstraklasy.

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie;504-372-096

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 40d8494e79

LEKKOATLETYKA

„World Athletics Ultimate Championship", czyli na bogato

Paweł Wiśniewski

To nie koniec lekkoatletycznych emocji w tym sezonie. Po Diamentowej Lidze czas na jeszcze lepiej płatną zabawę, którą wymyślili działacze, a sfinansuje... państwo węgierskie. Przez trzy najbliższe dni odbędą się bowiem inauguracyjne zawody „World Athletics Ultimate Championship" (pula nagród to 10 000 000 dolarów)! Nad samym Dunajem.

Na stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ", gdzie w 2023 roku gościły mistrzostwa świata, zobaczymy największe gwiazdy światowej lekkoatletyki, z Polakami włącznie. Tylko z zaproszeniami imiennymi.

Trzydniowa, weekendowa impreza składa się z 13 konkurencji indywidualnych dla pań i panów – 8 na bieżni i 5 technicznych – oraz dwóch sztafet mieszanych.

Z Polaków kwalifikacje na „World Athletics Ultimate Championship" wywalczyli:

- Natalia Bukowiecka (400 metrów);
- Klaudia Kazimierska (1500 metrów);
- Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki);
- Maria Żodzik (wzwyż);
- Jakub Szymański (110 metrów przez płotki);
- Mateusz Kołodziejski (wzwyż);
- Paweł Fajdek (młot);
- Dawid Wegner (oszczep).

Ze startu w Budapeszcie w biegu na dystansie 100 metrów zrezygnowała Ewa Swoboda, dla której sezon zakończył się po sierpniowym „Memoriale Wiesława Maniaka", który odbył się w Szczecinie.

FOT. PAP/EPA

W tym sezonie żadna dziewczyna na świecie nie biegała tak szybko dystansu 1500 metrów, jak nasza Klaudia Kazimierska (3:54,05)!

Pierwsza edycja „World Athletics Ultimate Championship" ma ograniczony program konkurencji: nie zaplanowano m.in. biegów na 3000 metrów z przeszkodami, pchnięcia kulą, rzutu młotem kobiet i sztafet jednopłciowych.

W Budapeszcie wystąpią aktualni mistrzowie olimpijscy, mistrzowie świata i zwycięzcy Diamentowej Ligi w poszczególnych konkurencjach, uzupełnieni czołowymi zawodnikami rankingu World Athletics (bez limitów liczby osób z jednego kraju w jednej konkurencji).

W konkurencjach technicznych oraz w sztafetach przewidziano tylko 8 miejsc startowych (nie licząc pojedynczych „dzikich kart" dla gospodarzy); na 1500 i 5000 metrów pobiegnie 12 osób, a na krótszych dystansach (płaskich i płotkarskich) – 16.

Zwycięskie sztafety otrzymają po 80 000 dolarów. Na Węgrzech obowiązuje podatek 15-procentowy.

Wypłaty indywidualne:

- 1. miejsce = 150 000 $;
- 2. miejsce = 75 000 $;
- 3. miejsce = 40 000 $;
- 4. miejsce = 25 000 $;
- 5. miejsce = 16 000 $;
- 6. miejsce = 14 000 $;
- 7. miejsce = 12 000 $;
- 8. miejsce = 10 000 $;
- 9. miejsce = 9000 $;
- 10. miejsce = 8000 $;
- 11. miejsce = 7000 $;
- 12. miejsce = 6000 $
- 13. miejsce = 5000 $;
- 14. miejsce = 4000 $;
- 15. miejsce = 3000 $;
- 16. miejsce = 2000 $.

Transmisje – piątek, godz. 19.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4; sobota, godz. 18.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4; niedziela, godz. 18.00: Polsat Sport 2 i godz. 19.30: Polsat Sport Extra 4.

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski z golem, Messi z asystą w hicie MLS Chicago Fire – Inter Miami

Jacek Kmiecik

W meczu sezonu zasadniczego Major League Soccer zapowiadanego jako pojedynek gigantów światowej piłki Roberta Lewandowskiego z Lionelem Messim na Soldier Field Chicago Fire zremisowało z Interem Miami 1:1.

Robert Lewandowski i Lionel Messi rozegrali pełne 90 minut. Zarówno 38-letni „Lewy", jak i 39-letni Leo udowodnili, że mimo zaawansowanego wieku nadal mogą grać na najwyższym poziomie.

Gospodarze otworzyli wynik w 10. minucie, kiedy polski napastnik Lewandowski gola po dośrodkowaniu obrońcy Andrew Gutmana. To 6 gol „Lewego" w pierwszych dziewięciu meczach MLS.

– Asystowanie było przyjemne, ale wykończenie było niesamowite – skomentował Gutman. – To całkiem proste, kiedy po prostu wbijasz piłkę w odpowiednie miejsce, a (Lewandowski) robi resztę.

Dwie minuty po rozpoczęciu drugiej połowy brazylijski pomocnik Interu Miami, Casemiro, wyrównał wynik po centrze Messiego z rzutu rożnego. Była to 13. asysta Argentyńczyka w sezonie.

Spotkanie na Soldier Field obejrzało 63 094 widzów, co jest rekordem frekwencji na własnym stadionie „Strażaków". Z Lewandowskim w składzie Fire osiąga średnio 41 815 widzów w trzech meczach ligowych na Soldier Field. Przed „Lewym" osiągało średnio 19 668 widzów w ciągu ośmiu spotkań.

Środowa reakcja kibiców to jeden z przykładów, dlaczego pozyskanie polskiego goleadora przez Fire miało sens w i tak już udanym sezonie. Poza jego bramkami obecność Lewandowskiego sprawiła, że Chicago stało się drużyną przyciągającą uwagę całego świata.

Chicago zajmuje piąte miejsce w Konferencji Wschodniej, a Inter Miami – drugie. Różnica między nimi wynosi 4 punkty. Prowadzi Nashville SC, mający 9 punktów przewagi nad zespołem Messiego.

MELISSA TAMEZ/ICON SPORTSWIRE/EAST NEWS

Robert Lewandowski w nocy ze środy na czwartek strzelił gola w zremisowanym 1:1 meczu Chicago Fire z Interem Miami

PIŁKA NOŻNA

Najciekawsze transfery z Deadline Day w Polsce

Bartosz Głąb

W ostatnią środę zakończyło się letnie okno transferowe w Polsce. Wiele klubów dopinało ostatnie ruchy praktycznie do ostatniego momentu.

Hitem dnia było ogłoszenie Camilo Meny w Koronie Kielce. Kolumbijczyk przez całe lato był kuszony z najróżniejszych zakątków świata, ale z racji wygórowanych oczekiwań finansowych Lechii Gdańsk wielki transfer nie mógł zostać sfinalizowany. Finalnie 23-latek niespodziewanie został w Polsce. Z medialnych doniesień wynika, że Złocisto-Krwiści wynegocjowali płatne wypożyczenie na poziomie 1 mln euro.

Bardzo ciekawego ruchu dokonał Piast Gliwice, który ściągnął do siebie chilijskiego obrońcę z francuskiej Ligue 1. Chodzi o Francisco Sierraltę, który trafił do PKO Ekstraklasy z AJ Auxerre również na zasadzie wypożyczenia. Piłkarz ma na swoim koncie także występy w angielskiej Premier League i włoskiej Serie A.

Dużo działo się w Pogoni Szczecin, która ogłosiła aż dwóch nowych zawodników. Do ekipy Portowców dołączyli włoski obrońca Alessandro Riccio oraz polski bramkarz Kevin Dąbrowski, który przez ostatnie lata przebywał za granicą.

Ciekawego wzmocnienia dokonała Jagiellonia Białystok. Do zespołu Dumy Podlasia dołączył 17-letni ofensywny pomocnik Jakub Kucharski, który do białostockiego zespołu trafił na zasadzie transferu definitywnego z pierwszoligowej Stali Rzeszów. To z pewnością inwestycja w przyszłość, a klub ze stolicy Podlasia już pokazał, że potrafi postawić i wypromować młodych zawodników.

W środę nie próżnował też Widzew Łódź. Na wypożyczenie do Wisły Płock powędrował Samuel Akere, który do Łodzi trafił rok temu, ale nie spełnił oczekiwań. Natomiast do zespołu dołączył zaledwie 19-letni rumuński napastnik Ioan Vermeşan, również na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona.

Tuż przed zamknięciem letniego okienka transferowego wielki powrót ogłosił Śląsk Wrocław. Po 2,5 roku do zespołu znów dołączył Karol Borys, który został „wypluty" przez zagraniczną piłkę i to nie z najwyższej półki. Z Wrocławia trafił do belgijskiego KVC Westerlo, a stamtąd na 2 lata był wypożyczony do słoweńskiego NK Maribor. Nigdzie nie przekonał do siebie i postanowił odbudować się w miejscu, które zna.

eprasa.pl 40d8494e79

SPORT

• **Znany jest termin derbów Trójmiasta.** Lechia Gdańsk podejmie Arkę Gdynia 18 października (niedziela) o godz. 20.30

PIŁKA NOŻNA

Lechia z kasą z miasta. Cel to skruszyć Miedź

Lechia Gdańsk zakończyła sesję wyjazdową i na dwa ostatnie mecze w Betclic 1 Lidze przed przerwą reprezentacyjną wraca na Polsat Plus Arenę.

Paweł Stankiewicz

Najbliższy rywal będzie wymagający, bowiem biało-zieloni zmierzą się z Miedzią Legnica, która chce awansować do PKO Ekstraklasy.

Przed meczem pojawiła się dobra informacja dla Lechii, bowiem w końcu podpisana została umowa pomiędzy klubem i miastem Gdańsk. Umowa promocyjna będzie obowiązywać do końca maja 2027 roku, a jej wartość to siedem milionów złotych brutto. Płatność odbywać się będzie w ośmiu ratach po 875 tysięcy złotych. Miasto zwlekało z podpisaniem umowy oczekując rozwiązania problemów finansowych i organizacyjnych i oczekiwało przedstawienia przez Lechię celów sportowych. Teraz włodarze Gdańska sami przedstawili swoje oczekiwania.

„Wsparcie ma służyć promocji Gdańska oraz stworzeniu warunków sprzyjających powrotowi klubu do PKO Bank Polski Ekstraklasy przy wykorzystaniu miejskiej infrastruktury sportowej." – można przeczytać w miejskim komunikacie.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Lechia chce pokonać konkurenta w walce o awans do PKO Ekstraklasy

Drużyna Lechii tymczasem przygotowuje się do meczu z Miedzią i będzie chciała odbić się po porażce w Niecieczy z Bruk-Betem Termaliką.

- Mieliśmy trzy mecze wyjazdowe w ciągu kilku dni i je przeanalizowaliśmy. W niektórych sytuacjach mieliśmy problem z nastawieniem piłkarzy. Mieliśmy swoje błędy, ale popracowaliśmy nad tym, co musimy zmienić. Będą też zmiany w składzie – powiedział Władysław Łupaszko, szkoleniowiec Lechii.

Trener biało-zielonych odniósł się też do wzmocnień składu, bowiem w Polsce zamknęło się już okno transferowe. Dwa ostatnie nabytki to reprezentanci Armenii - Artura Serobyan, który do zespołu dołączy od 1 lutego 20027 roku oraz Narek Hovhannisyan.

- Trener woli sprowadzać zawodników doświadczonych, a zarząd woli młodych. Trzeba w tym wszystkim znaleźć kompromis. Nie powiem, że jestem zadowolony z okienka, bo na to potrzeba czasu Piłkarze, którzy do nas przyszli muszą dojść do optymalnej formy. My dopiero teraz faktycznie zaczynamy przygotowania do sezonu – powiedział trener Łupaszko.

Szkoleniowiec wypowiedział się też na temat Jakuba Adkonisa i Vladislava Blanuty. Duże oczekiwania towarzyszyły tym transferom.

- Rozmawiałem z Kubą i powiedziałem, żeby był spokojny. Jest młodym piłkarzem i nie zawsze wszystko będzie tak, jakby chciał. On może być tutaj bardzo ważnym piłkarzem, ale musimy dążyć do tego krok po kroku. Z pewnością stał się lepszym piłkarzem przez ostatnie 1,5 miesiąca, ale też w drużynie ma dużą konkurencję do miejsca w składzie. Jestem przekonany, że wszystko będzie w porządku, ale potrzebuje czasu. Blanuta to z kolei doświadczony piłkarz, który musi jeszcze dojść do dobrej dyspozycji fizycznej. Z każdym meczem będzie dostawał coraz więcej minut, bo to tej piłkarz na bardzo wysokim poziomie – ocenił trener Łupaszko.

Mecz Lechii z Miedzią rozpocznie się w niedzielę o godz. 14.30. Transmisja w TVP Polonia.

PIŁKA NOŻNA

Arka ostatnio przestała wygrywać w lidze, więc spróbuje się przełamać w Poznaniu

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia zagra dwa trudne i ważne mecze wyjazdowe w Betclic 1 Lidze. Najpierw zmierzy się w Poznaniu z Wartą. Żółto-niebiescy ostatnio pogubili punkty, więc na kolejne wpadki nie mogą sobie pozwolić i na pewno będą walczyć o komplet punktów.

Arka zagra na wyjeździe z rywalem, który w tym sezonie dopiero pierwszy raz wystąpi przed własną publicznością. Stadion Warty przechodził remont i dlatego drużyna pierwszych siedem meczów w sezonie Betclic 1 Ligi rozegrała na wyjeździe. Zdobyła w nich dziewięć punktów, a więc tylko dwa mniej niż żółto-niebiescy. Arka będzie zatem pierwszym zespołem w obecnych rozgrywkach, który będzie rywalizować z Wartą w Poznaniu.

Podopieczni trenera Marka Jarolima muszą wrócić do tego, co prezentowali na początku sezonu. Najważniejsze jest to, żeby znowu grali skutecznie w ataku i bardziej odpowiedzialnie w defensywie. Drużyna z Gdyni musi unikać prostych błędów, które potem okazywały się niezwykle kosztowne i prowadziły do straty punktów, jak w meczach u siebie z Polonią Bytom czy ŁKS-em Łódź albo w Legnicy z Miedzią.

Piłkarze Arki na boisku w Poznaniu będą chcieli pokazać swoją jakość i budować serię zwycięstw, która na pewno jest potrzebna w walce o awans do PKO Ekstraklasy. Dziś żółto-niebiescy tracą cztery punkty do prowadzącej Pogoni Grodzisk Mazowiecki i muszą walczyć o to, żeby gonić czołówkę ligi. Kuba Solecki, Filip Waluś, Michał Milewski czy Vladislavs Gutkovskis to piłkarze, którzy w ofensywie są w stanie zrobić różnicę na boisku. Trener Jarolim pracował ze swoimi podopiecznymi pracował nad jeszcze lepszym zgraniem nowego zespołu i żeby Arka była bardziej konsekwentna przez całe spotkanie. Jeśli drużyna zagra na swoim poziomie, to na pewno jest w stanie wrócić z Poznania z kompletem punktów.

Mecz Arki z Wartą rozpocznie się w sobotę w Poznaniu o godz. 15.30. Transmisja w TVP 3 w ramach Multiligi, a całe spotkanie można obejrzeć na stronie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Arka Gdynia nie wygrała żadnego z ostatnich trzech meczów w Betclic 1 Lidze. Z Wartą zagra o komplet punktów

eprasa.pl 40d8494e79

Piątek
11.09.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony:
W Kościerzynie
było pysznie
i ekologicznie str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO Ziemi Lęborskiej
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 37/2026

POWIAT KARTUSKI

ŻŁOBEK STANĄŁ, A RACHUNKI ZOSTAŁY. FIRMY WALCZĄ O PRAWIE MILION

Gmina Żukowo zerwała umowę z generalnym wykonawcą, a na placu budowy trwa inwentaryzacja wykonanych prac. W tle są roszczenia o około 970 tys. zł i ryzyko zwrotu części dofinansowania z programu „Maluch+” **str. 3**

FOT. NADESŁANE

POWIAT KARTUSKI

Wilki pojawiają się tam, gdzie wcześniej ich nie było. Gmina Chmielno ostrzega **str. 4**

NORDA

Rzeźbiarze opanowali Złotą Górę. „Geometria Kamienia” **str. 7**

POWIAT KOŚCIERSKI

W Kościerzynie może powstać spółdzielnia socjalna? Do urzędu miasta wpłynęła petycja w tej sprawie **str. 5**

SPORT

Uczcili mistrza boksu z Wejherowa. Memoriał Huberta Skrzypczaka **str. 8**

eprasa.pl 40d8494e79

Narodowe Czytanie wróciło w plener. W Płonicy zabrzmiała poezja Adama Mickiewicza

FOT. GMINA CZŁUCHÓW

Władze gminy podkreśliły rolę uczestników, którzy swoją obecnością stworzyli atmosferę całego spotkania

FOT. GMINA CZŁUCHÓW

Narodowe Czytanie w gminie Człuchów ma być kontynuowane również w przyszłym roku

Joanna Surażyńska

Po dwóch latach przerwy Narodowe Czytanie w gminie Człuchów ponownie odbyło się pod gołym niebem. W Płonicy mieszkańcy i zaproszeni goście wspólnie sięgnęli po poezję Adama Mickiewicza.

Tegoroczna odsłona Narodowego Czytania w gminie Człuchów odbyła się w sołectwie Płonica. Do wspólnego czytania włączyli się mieszkańcy miejscowości oraz zaproszeni goście, którzy wcielili się w role lektorów.

Organizatorzy przyznali, że pogoda niemal do ostatniej chwili budziła obawy. Ostatecznie jednak po dwóch latach przerwy wydarzenie mogło ponownie odbyć się w plenerze. Spotkanie miało nie tylko literacki, ale również integracyjny charakter. Wspólne czytanie stało się okazją do spotkania mieszkańców i spędzenia czasu w atmosferze nawiązującej do prezentowanych utworów.

Za przygotowanie wydarzenia odpowiadało wiele osób i lokalnych organizacji. Gmina Człuchów podziękowała m.in. reżyserowi spektaklu Monice Sawickiej-Komala, lektorom, mieszkańcom Płonicy oraz wszystkim zaproszonym gościom, którzy zgodzili się wziąć udział w czytaniu. Koło Gospodyń Wiejskich w Płonicy przygotowało poczęstunek dla uczestników, natomiast druhowie z OSP Bukowo Wieś odpowiadali za zabezpieczenie imprezy.

Władze gminy podkreśliły również rolę uczestników, którzy swoją obecnością stworzyli atmosferę całego spotkania. Narodowe Czytanie w gminie Człuchów ma być kontynuowane również w przyszłym roku. Jak poinformowano po zakończeniu tegorocznego wydarzenia, kolejna odsłona akcji ma odbyć się w sołectwie Kłodowo.

Kościerzyna postawiła na lokalne smaki i ekologię

Edyta Okoniewska

Lokalna żywność, ekologiczne produkty i smaki prosto od producentów opanowały kościerski Rynek. Podczas Pomorskiego EkoFestiwalu mieszkańcy mogli zrobić zakupy, spotkać lokalnych wytwórców, wziąć udział w warsztatach i podejrzeć kulinarne umiejętności finalisty „Top Chef".

Ekologia coraz częściej zaczyna się od codziennych, prostych wyborów, tego, co kupujemy, co jemy i skąd pochodzą produkty, które trafiają na nasze stoły. Właśnie na takich wyborach skupiono się podczas Pomorskiego EkoFestiwalu, który odbył się na Rynku w Kościerzynie.

Zamiast ekologii zamkniętej w definicjach i hasłach, mieszkańcy mogli zobaczyć jej bardziej praktyczne oblicze. Na kościerskim Rynku pojawili się lokalni rolnicy, producenci i twórcy, którzy przywieźli ze sobą produkty powstające często niedaleko miejsca, w którym odbywało się wydarzenie. Były świeże warzywa i owoce, domowe przetwory, kiszonki, miody, pieczywo, wędliny, a także naturalne kosmetyki i rękodzieło. Można było nie tylko kupić lokalne produkty, ale też porozmawiać z ich wytwórcami i dowiedzieć się, jak powstają.

PODR

Jednym z głównych tematów festiwalu była właśnie lokalna żywność

Jednym z głównych tematów festiwalu była właśnie lokalna żywność. W czasach, gdy produkty pokonują setki, a czasem tysiące kilometrów, zanim trafią do sklepowych półek, organizatorzy zwracali uwagę na to, co mamy znacznie bliżej. Na stoiskach można było znaleźć produkty od lokalnych gospodarzy i niewielkich producentów. Dla części odwiedzających była to okazja do zrobienia zakupów, dla innych, do poznania nowych smaków i rozmowy z osobami, które stoją za tym, co trafia na ich stoły. Ekologia miała podczas wydarzenia również wymiar edukacyjny. Nie zabrakło stoisk tematycznych, warsztatów oraz konkursów przygotowanych z myślą o najmłodszych.

Dużym zainteresowaniem cieszył się również pokaz gotowania na żywo. Przed publicznością wystąpił Jan Kilański, finalista programu „Top Chef", który przygotował kulinarny pokaz. Była to nie tylko okazja do podpatrzenia kucharskich trików. Po zakończeniu gotowania uczestnicy mogli spróbować przygotowanych potraw podczas degustacji.

Na wydarzeniu nie zabrakło także muzyki i atrakcji dla dzieci. Najmłodsi mogli wziąć udział w warsztatach, konkursach z nagrodami oraz skorzystać z przygotowanych dla nich dodatkowych atrakcji. Dodajmy, że wydarzenie zostało zorganizowane przez Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Lubaniu.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. UM LĘBORK

Lęborscy seniorzy wzięli udział w warsztatach czekoladowych, które odbyły się w Klubie Osiedlowym BAZA. Spotkanie było okazją nie tylko do wspólnego przygotowania słodkości, ale także do integracji, rozmów i aktywnego spędzenia czasu. Ważnym elementem wydarzenia była również edukacja zdrowotna. W spotkaniu uczestniczyły przedstawicielki Stowarzyszenia Lęborskie Amazonki, które przybliżyły seniorom zagadnienia związane z profilaktyką raka piersi. Uczestnicy mieli możliwość zdobycia praktycznej wiedzy na temat prawidłowego samobadania piersi oraz przećwiczenia tej umiejętności na specjalnym manekinie. Następne spotkanie w ramach Kawiarenki dla Seniorów odbędzie się 11 września o godz. 16 w Klubie Osiedlowym BAZA. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 40d8494e79

„Czekamy na pieniądze". Budowa żłobka w Chwaszczynie stanęła

Joanna Surażyńska

Budowa żłobka w Chwaszczynie stanęła, podwykonawcy czekają na pieniądze, a skala problemu rośnie. Gmina Żukowo zerwała umowę z generalnym wykonawcą, zgłoszone zaległości sięgają już blisko miliona złotych.

Budowa znalazła się w poważnym kryzysie. Jeden z podwykonawców alarmuje, że mimo wykonanych prac nie otrzymał zapłaty, a jego niezapłacona faktura opiewa na ponad 107 tys. zł netto. Gmina Żukowo potwierdza, że problemy dotyczą większej liczby firm.

Łączna wartość zgłoszonych przez podwykonawców, dostawców i usługodawców zaległości sięga około 970 tys. zł brutto. Samorząd odstąpił już od umowy z generalnym wykonawcą, naliczył kary i przygotowuje nowe postępowanie. Zagrożone może być również dofinansowanie z programu „Maluch+".

Podwykonawca: ostrzegaliśmy o problemach wcześniej

Chodzi o budowę żłobka w Chwaszczynie realizowaną w ramach programu „Maluch+". Inwestycja miała zwiększyć dostępność opieki nad najmłodszymi dziećmi w gminie.

Do redakcji zwróciła się spółka ALU-FASADA, która wykonywała na inwestycji prace związane z dostawą i montażem stolarki okiennej i drzwiowej. Przedstawiciele firmy twierdzą, że problemy finansowe generalnego wykonawcy nie pojawiły się nagle, a o zagrożeniu wcześniej informowano Gminę Żukowo.

Przedsiębiorca zwracał uwagę na możliwość wstrzymania płatności dla podwykonawców i apelował o działania zapobiegawcze, spotkanie wszystkich stron oraz rozważenie bezpośrednich płatności na rzecz podwykonawców.

Firma twierdzi, że mimo sygnałów i ostrzeżeń przekazywanych przez ponad dwa miesiące kryzysu nie udało się zatrzymać.

Ponad 107 tys. zł niezapłaconej faktury

ALU-FASADA informuje, że nie otrzymała pieniędzy za wykonane już prace i dostarczone materiały. Wartość niezapłaconej faktury firma określa na 107 201,88 zł netto. Jednocześnie wartość materiałów przygotowanych do dalszego wykorzystania przy inwestycji ma wynosić 116 044 zł.

Jak podkreśla przedsiębiorca, dla lokalnej firmy są to kwoty mające znaczenie dla zachowania płynności finansowej i dalszego funkcjonowania.

Po upływie terminu płatności spółka wystąpiła do Gminy Żukowo jako inwestora o zapłatę należności. Firma wskazuje, że dysponuje podpisanymi protokołami odbioru wykonanych prac, a efekty robót można zweryfikować bezpośrednio na placu budowy.

W swoim stanowisku ALU-FASADA przekonuje, że nie widzi podstaw do odmowy bezpośredniej zapłaty.

- Brak jest podstaw do odmowy bezpośredniej zapłaty, składania należności do depozytu sądowego, czy uchylania się od solidarnej odpowiedzialności Gminy za zobowiązania wobec Podwykonawców na realizowanej inwestycji.

Firma zarzuca gminie zbyt późną reakcję

W przekazanym redakcji „Dziennika Bałtyckiego" piśmie ALU-FASADA podkreśla, że sprawa w jej ocenie wykracza poza indywidualny spór dotyczący pieniędzy. Zdaniem firmy chodzi również o bezpieczeństwo przedsiębiorców realizujących zamówienia publiczne oraz o sposób reagowania samorządu na problemy pojawiające się podczas dużych inwestycji.

Podwykonawca uważa, że gdyby wcześniej uruchomiono odpowiednie mechanizmy wsparcia i bezpośrednich płatności, część firm mogłaby kontynuować roboty mimo kłopotów generalnego wykonawcy.

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Kiedy żłobek w Chwaszczynie rzeczywiście zostanie ukończony i oddany do użytku?

Firma zwraca również uwagę na konsekwencje dla mieszkańców.

- Realizacja żłobka stanęła pod znakiem zapytania, a mieszkańcy gminy nie otrzymają obiektu w planowanym terminie. Ponadto ewentualne ogłoszenie nowego przetargu publicznego na tę inwestycję wygeneruje po stronie Gminy, a więc i mieszkańców dodatkowe koszty, jakie będzie trzeba pokryć z finansów gminnych.

ALU-FASADA twierdzi również, że w ostatnim okresie miała problemy z uzyskaniem konkretnych informacji i umówieniem bezpośrednich rozmów z przedstawicielami urzędu.

Gmina: umowa z wykonawcą została zakończona

Redakcja „Dziennika Bałtyckiego" zwróciła się do Urzędu Gminy w Żukowie z pytaniami dotyczącymi zarzutów podwykonawcy i dalszych losów inwestycji.

Gmina potwierdza, że wykonawca zaprzestał realizacji robót. Samorząd podjął już decyzję o zakończeniu współpracy z generalnym wykonawcą.

- W związku z zaprzestaniem realizacji robót budowlanych przez wykonawcę żłobka w Chwaszczynie oraz w związku z trafiającymi zgłoszeniami w zakresie braku regulowania należności wobec podwykonawców, Urząd Gminy w Żukowie rozwiązał umowę z wykonawcą inwestycji wskazując przy tym wyłączną winę wykonawcy - informuje Karina Gorlikowska z Referatu Inwestycji w Urzędzie Gminy w Żukowie.

Jak dodaje:

- W chwili obecnej wykonawca przerwał prace natomiast teren budowy został przejęty przez Gminę Żukowo w celu przeprowadzenia inwentaryzacji wykonanych robót.

Gmina poinformowała również, że 30 lipca 2026 roku odstąpiła od umowy z generalnym wykonawcą i naliczyła kary umowne.

Pierwsze sygnały miały dotrzeć do urzędu w drugim kwartale

Zapytaliśmy także, kiedy samorząd dowiedział się o kłopotach finansowych generalnego wykonawcy.

- Pierwsze informacje o problemach finansowych oraz zaległościach wobec podwykonawców Gmina Żukowo otrzymała w 2 kwartale 2026 r. - informuje Karina Gorlikowska.

Według urzędu po otrzymaniu tych informacji zorganizowano spotkanie dotyczące sytuacji na budowie. Gmina twierdzi również, że zaproponowała rozwiązanie mające zabezpieczyć firmy pracujące przy inwestycji.

- Po otrzymaniu pierwszych sygnałów o zagrożeniu dla realizacji inwestycji Gmina Żukowo zorganizowała spotkanie w celu wyjaśnienia sytuacji oraz zaproponowała Generalnemu Wykonawcy zabezpieczenie podwykonawców poprzez dokonywanie zapłaty bezpośrednio podwykonawcom na co Generalny Wykonawca się zgodził.

Problemy zgłosiło osiem podmiotów. Zaległości sięgają około 970 tys. zł

Sprawa nie dotyczy wyłącznie jednej firmy.

Według danych przekazanych przez Urząd Gminy w Żukowie problemy z otrzymaniem pieniędzy zgłosiło dotąd trzech podwykonawców robót budowlanych. Wartość ich zgłoszonych należności wynosi około 800 tys. zł brutto.

Dodatkowo problemy zgłosiło pięciu dostawców lub usługodawców, wobec których zobowiązania mają wynosić około 170 tys. zł brutto.

Łącznie mowa więc o około 970 tys. zł brutto zgłoszonych zaległości.

Gmina zapowiada bezpośrednie płatności

Najważniejsze dla przedsiębiorców pozostaje pytanie, czy i kiedy otrzymają należne pieniądze.

Urząd deklaruje, że po zakończeniu inwentaryzacji wykonanych robót zamierza podejmować działania prowadzące do bezpośrednich płatności.

- Gmina Żukowo po zakończeniu inwentaryzacji wykonanych prac podejmie działania zmierzające do bezpośredniej zapłaty podwykonawcom, na podstawie stwierdzonego zaawansowania prac - informuje Karina Gorlikowska.

Jednocześnie urząd zaznacza, że nie będzie różnicował podmiotów ze względu na to, czy pochodzą one z terenu gminy.

- Kwestia wskazania czy dany podwykonawca jest lokalny czy nie, jest bez znaczenia - Urząd Gminy w Żukowie w jednakowy sposób dba o interesy wszystkich podwykonawców, którzy wykażą swój udział w zamówieniu.

Będzie nowy wykonawca. Co z dotacją?

Zatrzymanie budowy oznacza również konieczność znalezienia firmy, która dokończy inwestycję.

Gmina Żukowo poinformowała, że trwają przygotowania do nowego postępowania, w którym ma zostać wybrany kolejny wykonawca.

Problemy na budowie mogą jednak mieć jeszcze jeden poważny skutek.

- Problemy, które pojawiły się z Generalnym Wykonawcą zagroziły otrzymaniu dofinansowania w ramach programu „Maluch+" i Gmina Żukowo może być zobowiązana do zwrotu części środków - dodaje Karina Gorlikowska.

Na razie nie wiadomo, jaka ewentualnie byłaby wysokość zwrotu ani kiedy nowy wykonawca mógłby wejść na plac budowy. Wiadomo natomiast, że gmina prowadzi inwentaryzację dotychczas wykonanych robót, przygotowuje nowe postępowanie i zapowiada rozliczenie należności podwykonawców w oparciu o rzeczywiste zaawansowanie prac.

Dla mieszkańców najważniejsze pozostaje natomiast pytanie, kiedy żłobek w Chwaszczynie rzeczywiście zostanie ukończony i oddany do użytku?

eprasa.pl 40d8494e79

Wilki pojawiają się tam, gdzie wcześniej ich nie było

Joanna Surażyńska

Wilki coraz częściej pojawiają się w pobliżu zabudowań, a niektóre z nich przestają bać się ludzi i atakują psy. W gminie Chmielno rośnie liczba niebezpiecznych zdarzeń z udziałem tych drapieżników, dlatego samorząd ostrzega mieszkańców i przypomina, jak chronić siebie oraz zwierzęta.

Wilki podchodzą pod zabudowania, tracą dystans do człowieka, a w niektórych przypadkach atakują lub porywają psy. W gminie Chmielno takich niepokojących sygnałów jest coraz więcej. Samorząd wydał specjalny komunikat i apeluje do mieszkańców, by szczególnie teraz nie lekceważyli zagrożenia.

Wilki pojawiają się coraz bliżej ludzi

Urząd Gminy Chmielno poinformował o zwiększonej liczbie niebezpiecznych zdarzeń z udziałem wilków. Jak podkreśla samorząd, wraz ze wzrostem liczebności tych zwierząt oraz rozszerzaniem się obszaru ich występowania coraz częściej dochodzi do sytuacji, w których drapieżniki pojawiają się w pobliżu ludzi.

Nie chodzi już wyłącznie o pojedyncze obserwacje zwierząt na skraju lasu. Gmina zwraca uwagę przede wszystkim na przypadki wilków, które nie wykazują wyraźnego lęku przed człowiekiem, podchodzą pod zabudowania, a także atakują lub porywają psy.

Samorząd podkreśla również, że zwierzęta pojawiają się w miejscach, w których przez wiele lat ich nie obserwowano.

Wójt apeluje do mieszkańców

W związku z sytuacją wójt gminy Chmielno Michał Melibruda zaapelował do mieszkańców o zachowanie szczególnej ostrożności.

- Takie przypadki odnotowujemy od pięciu lat, jednak wcześniej dotyczyły one gospodarstw położonych przy granicy lasu - mówi wójt. - Teraz natomiast chodzi o środek gminy, o tereny oddalone od lasu o 3-5 kilometrów. Mieliśmy zgłoszenia od kilku gospodarzy dotyczące psów albo zwierząt gospodarskich. Jeden z gospodarzy widział atak wilków na własne oczy, natomiast inni odnotowali szkody, które mogą wskazywać na to, że zwierzęta zostały zagryzione przez wilki. Apelujemy, aby zgłaszać takie przypadki. Widać, że wilki szukają nowych obszarów.

Jedna z najważniejszych zasad dotyczy psów. Nie powinny być puszczane luzem, zwłaszcza podczas spacerów w lesie. Na posesjach zwierzęta powinny być odpowiednio zabezpieczone, a bramy i ogrodzenia zamknięte.

PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Informacje można przekazywać m.in. za pośrednictwem serwisu Wilk Alert

Gmina przypomina także o konieczności zabezpieczania odpadów komunalnych w taki sposób, aby nie stanowiły łatwego źródła pożywienia dla dzikich zwierząt.

Szczególną uwagę powinni zachować również rolnicy. Bydło przebywające na pastwiskach powinno być odpowiednio zabezpieczone, natomiast zwierząt gospodarskich nie należy pozostawiać bez bezpośredniej opieki od zachodu do wschodu słońca.

Co zrobić, gdy spotkamy wilka?

Samorząd przypomina, że podczas spotkania z wilkiem najważniejsze jest zachowanie spokoju. Nie należy wykonywać gwałtownych ruchów ani prowokować zwierzęcia.

Jeżeli jest to możliwe i nie stwarza dodatkowego zagrożenia, warto udokumentować spotkanie zdjęciem. W przypadku napotkania samicy ze szczeniętami należy spokojnie się wycofać.

- Kiedyś wilki kojarzyły nam się głównie z lasem i raczej nikt nie spodziewał się ich tak blisko zabudowań. Teraz ludzie zaczynają bardziej pilnować psów i zwierząt gospodarskich, szczególnie wieczorami. Najbardziej niepokoi to, że pojawiają się coraz dalej od lasu. Człowiek zaczyna się zastanawiać, czy wypuszczać psa samego na podwórko - mówi jeden z mieszkańców gminy Chmielno.

Każde niepokojące zdarzenie z udziałem wilków można zgłosić do Urzędu Gminy Chmielno. Samorząd zachęca mieszkańców do przekazywania informacji, ponieważ pozwala to lepiej określić miejsca, w których drapieżniki pojawiają się najczęściej.

Zgłoszenia przyjmuje Urząd Gminy Chmielno pod numerem 58 685 68 44. Można również kontaktować się z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska w Gdańsku pod numerem 58 683 68 00 oraz ze Stowarzyszeniem dla Natury „Wilk" pod numerem 604 690 757.

Informacje o obserwacjach można przekazywać także za pośrednictwem serwisu Wilk Alert.

Wilk zaatakował zwierzę? Nie wolno usuwać śladów

W przypadku szkód wyrządzonych przez wilki sprawę należy niezwłocznie zgłosić do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Gmina przypomina, że atak musi zostać potwierdzony przez pracownika RDOŚ. Do czasu oględzin nie powinno się przenosić zaatakowanych zwierząt ani usuwać śladów z miejsca zdarzenia. Warto natomiast wykonać dokumentację fotograficzną.

Pracownicy RDOŚ informują następnie poszkodowanych o dalszej procedurze i możliwościach ubiegania się o odszkodowanie.

Wilki są pod ścisłą ochroną

Wilk jest w Polsce gatunkiem objętym ochroną ścisłą. Obecność tego drapieżnika w lasach jest naturalnym elementem ekosystemu, jednak jego coraz częstsze pojawianie się w sąsiedztwie zabudowań budzi niepokój mieszkańców.

Dlatego samorząd w Chmielnie apeluje przede wszystkim o rozwagę, odpowiednie zabezpieczenie zwierząt oraz zgłaszanie sytuacji, w których wilki pojawiają się w pobliżu domów lub zachowują się w sposób nietypowy.

Już w sobotę, 12 września Dziennik Bałtycki zaprasza na zawody rowerkowe na Stadionie Miejskim w Kartuzach

Agnieszka Król

Zawody rowerkowe to wspaniała zabawa, a także promocja zdrowego stylu życia i aktywności fizycznej dla najmłodszych.

W sobotę, 12 września spotkamy się na Stadionie Miejskim w Kartuzach (ul. 3 Maja 39). W zawodach wezmą udział dzieci w wieku od 3 do 10 lat, które zostały zgłoszone przez specjalny formularz. Zawodom towarzyszy piknik rodzinny. Będzie mnóstwo atrakcji m.in. dmuchane zjeżdżalnie, zmywalne tatuaże, malowanie buziek. W namiocie Orlen Oil będzie można wziąć udział w edukacyjnych warsztatach plastycznych dot. zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym i otrzymać upominek. Koło Gospodyń Wiejskich zaprasza na swoje stanowisko z domowymi produktami - pyszną zupą i plackami ziemniaczanymi. Pokazy pierwszej pomocy poprowadzą ratownicy z Falk Medycyna Gdańsk. Centrum Edukacyjno- Językowe My Time poprowadzi konkursy dla najmłodszych oraz spotkanie z chodząca maskotką. Na swoje stanowisko zaprasza też Ochotnicza Straż Pożarna. Twój Polski Sklep Limonka przygotował dla zawodników wiele upominków.

Wszyscy uczestnicy zawodów rowerkowych otrzymają medale i pamiątkowe dyplomy. Prosimy o punktualne przybycie. Wydawanie numerków od godziny 11.00. Start zawodów godz. 12.00. Wszyscy zawodnicy obowiązkowo startują w ochronnych kaskach.

FOT. MACIEK KRAJEWSKI

Zawodom towarzyszy piknik rodzinny. Będzie mnóstwo atrakcji i m.in. dmuchane zjeżdżalnie, zmywalne tatuaże

AUTOREKLAMA Q605023350A

ORGANIZATOR DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER GŁÓWNY Kartuzy Stolica Kaszub

PARTNERZY ORLEN OIL SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY limonka TWÓJ POLSKI SKLEP SLAWMAR WÓZKI WIDŁOWE Majaland GDAŃSK My Time Centrum Edukacyjno-Językowe

eprasa.pl 40d8494e79

Powstanie spółdzielnia socjalna? Do urzędu wpłynęła petycja

Joanna Surażyńska

Czy w Kościerzynie powstanie spółdzielnia socjalna, która da pracę osobom mającym dziś największe trudności na rynku zatrudnienia? Do urzędu wpłynęła petycja w sprawie rozpoczęcia analizy takiego rozwiązania.

FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

Petycja została skierowana do burmistrza Kościerzyny Dawida Jereczka

Petycja została skierowana do burmistrza Kościerzyny Dawida Jereczka. Jej autorzy nie wnioskują na tym etapie o samo powołanie spółdzielni, lecz o rozpoczęcie analizy, która miałaby pokazać, czy takie przedsięwzięcie w Kościerzynie ma szansę powodzenia.

- Naszym zdaniem wartym rozważenia byłoby rozpoczęcie analiz dotyczących możliwości powołania spółdzielni socjalnej. Analiza taka powinna objąć zainteresowanie inicjatywą wśród mieszkańców zaliczanych do grona osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, ewentualnego profilu działalności oraz dostępnych środków finansowych - wskazuje w petycji Amadeusz Słobodziński, prezes Stowarzyszenia Zwykłego „Spektrum Możliwości".

Spółdzielnia miałaby pomagać wejść na rynek pracy

W dokumencie wyjaśniono, że spółdzielnia socjalna jest szczególnym rodzajem spółdzielni pracy. Jak podają autorzy petycji, 50 proc. jej członków muszą stanowić osoby zagrożone wykluczeniem społecznym. Wskazują przy tym, że ustawa zalicza do tej grupy m.in. osoby bezrobotne, osoby z niepełnosprawnością, osoby chore psychicznie, bezdomnych w trakcie realizacji planu wyjścia z bezdomności, osoby po zakończonym leczeniu uzależnień, osoby po opuszczeniu zakładu karnego oraz uchodźców.

Z petycji wynika również, że spółdzielnia socjalna może zostać powołana przez osoby fizyczne, ale również przez osoby prawne.

Wśród tych drugich wymieniono jednostki samorządu terytorialnego, organizacje pozarządowe oraz kościelne osoby prawne. W takim przypadku założycielami muszą być co najmniej dwie osoby prawne.

Autorzy dokumentu szczególną uwagę zwracają na aktywizację zawodową osób z niepełnosprawnościami.

- Osoby z niepełnosprawnościami na otwartym rynku pracy nie mogą znaleźć zatrudnienia lub go utrzymać. Problem wynika z trudności, z jakimi borykają się te osoby. Spółdzielnia socjalna byłaby idealnym miejscem zatrudnienia dla wspomnianych wyżej osób, ponieważ mogłyby pracować tam zgodnie ze swoimi możliwościami - czytamy w petycji.

Czym mogłaby zajmować się spółdzielnia?

Na razie nie ma gotowej odpowiedzi na pytanie, jaki miałby być profil działalności przyszłej spółdzielni. Autorzy petycji proponują, aby przy jego określaniu wykorzystać m.in. publikowany przez Powiatowy Urząd Pracy barometr zawodów, pozwalający ocenić zawody nadwyżkowe oraz niedoborowe.

Ich zdaniem przydatna mogłaby być również wiedza o kwalifikacjach osób bezrobotnych. W petycji zaproponowano możliwość uzyskania dokładniejszych danych z PUP, a nawet prowadzenia rekrutacji do spółdzielni przy współudziale urzędu.

Autorzy wskazują, że zawody niedoborowe koncentrują się m.in. wokół branży budowlanej, transportowej, medycznej oraz niektórych usług, w tym gastronomicznych i opiekuńczych. Jednocześnie zaznaczają, że spółdzielnia socjalna może działać w kilku branżach.

Jako przykłady możliwej działalności wskazano sektor usług - wykonywanie drobnych napraw, dbanie o porządek czy utworzenie niewielkiego punktu gastronomicznego. To jednak tylko propozycje do dalszej analizy, a nie przesądzony zakres działalności.

W petycji sporo miejsca poświęcono możliwościom finansowania przedsięwzięcia. Autorzy wskazują, że osoba z niepełnosprawnością chcąca zostać członkiem spółdzielni socjalnej może uzyskać z PFRON środki na wkład finansowy.

Jak napisano, jeżeli spółdzielnia zobowiąże się do zatrudnienia takiej osoby przez 12 miesięcy, środki mają wynosić do sześciokrotności przeciętnego wynagrodzenia, natomiast przy okresie 24 miesięcy - od sześciokrotności do piętnastokrotności przeciętnego wynagrodzenia.

Przy przyjętej w petycji wysokości przeciętnego wynagrodzenia za czerwiec 2026 r. - 9401,58 zł - daje to kwotę od 56 409,48 zł do 141 023,70 zł.

Autorzy dokumentu wskazują również na dotacje z Funduszu Pracy. Według petycji bezrobotny chcący przystąpić do spółdzielni socjalnej może otrzymać dotację do wysokości sześciokrotności przeciętnego wynagrodzenia, czyli 56 409,48 zł.

Możliwa ma być także refundacja składek za kwalifikujących się członków spółdzielni - przez pierwsze 24 miesiące pełna, a przez kolejne 12 miesięcy połowiczna.

Kolejnym źródłem wsparcia wskazanym w petycji jest EFS+.

- Wsparcia w tworzeniu miejsc pracy w przedsiębiorstwie społecznym (o ten status może ubiegać się spółdzielnia socjalna) udziela także EFS+. W 2026 roku wsparcie wynosi 43 814 zł na jedno pełnoetatowe miejsce pracy - napisano w dokumencie.

„Czy stać nas na to, aby osobom z niepełnosprawnością mi nie pomagać?"

Zdaniem autorów petycji utworzenie spółdzielni mogłoby mieć znaczenie nie tylko społeczne. W dokumencie wskazują również możliwość świadczenia usług publicznych, współpracy z samorządami czy oferowania potrzebnych na lokalnym rynku produktów i usług.

- Powstanie spółdzielni socjalnej w Kościerzynie mogłoby przynieść szereg pozytywnych skutków społecznych i gospodarczych - wskazuje Amadeusz Słobodziński.

Na końcu petycji jej autorzy stawiają pytanie, które ma być punktem wyjścia do dalszej dyskusji.

- Czy stać nas na to, aby osobom z niepełnosprawnościami nie pomagać? Brak ich aktywizacji społecznej i zawodowej sprawia, że pozostają w domach, nie pracują oraz wymagają regularnych świadczeń społecznych.

Urzędnicy postawili fotopułapki. Pierwszy „podrzucający" już został namierzony

Edyta Okoniewska

Fotopułapka ustawiona przy jednej z wiat śmietnikowych w Kościerzynie zarejestrowała mieszkańca, który pozostawił tam odpady wielkogabarytowe.

Miały ograniczyć podrzucanie odpadów i szybko okazało się, że nie są tylko ostrzeżeniem. Fotopułapka ustawiona przy wiacie śmietnikowej w Kościerzynie już zarejestrowała osobę, która pozostawiła tam odpady tzw. wielkogabarytowe. Pozostawienie starego wyposażenia czy innych odpadów wielkogabarytowych przy wiacie śmietnikowej może wydawać się szybkim sposobem na pozbycie się problemu. W Kościerzynie trzeba jednak liczyć się z tym, że takie działanie może zostać zauważone.

- Mieszkaniec został zidentyfikowany dzięki fotopułapce - informują przedstawiciele Urzędu Miasta Kościerzyna. - To pierwszy taki przypadek, ale z pewnością nie ostatni. Fotopułapki będą pojawiać się w kolejnych miejscach, w których dochodzi do podrzucania odpadów.

To właśnie zadaniem fotopułapek jest rejestrowanie przypadków podrzucania odpadów w miejscach, które nie są do tego przeznaczone. Mieszkaniec, który pozostawił odpady wielkogabarytowe przy wiacie, został zidentyfikowany na podstawie nagrania. Sprawa zakończyła się mandatem oraz obowiązkiem uprzątnięcia pozostawionych śmieci.

Urządzenie może zarejestrować moment pozostawienia odpadów, a później pomóc w ustaleniu osoby odpowiedzialnej za ich podrzucenie.

- Jeśli można załadować odpady do samochodu i zawieźć je pod wiatę śmietnikową, można równie dobrze dostarczyć je do PSZOK-u, gdzie zostaną legalnie przyjęte.

FOT. UM KOŚCIERZYNA

Miasto chce walczyć z podrzucaniem odpadów

eprasa.pl 40d8494e79

Ale maszyny! Zabytkowe auta i motocykle opanowały Chojnice. Było na co popatrzeć

Joanna Surażyńska

Zapach benzyny, błysk chromowanych zderzaków i maszyny, za którymi na ulicy trudno się nie obejrzeć. Park 1000-lecia w Chojnicach wypełniły zabytkowe samochody i motocykle, a XIV Chojnicki Zlot Pojazdów Zabytkowych przyciągnął miłośników klasycznej motoryzacji.

Klasyczne samochody, stare motocykle i motoryzacyjne wspomnienia sprzed wielu dekad - w niedzielę, 6 września, Park 1000-lecia w Chojnicach zamienił się w miejsce spotkania miłośników pojazdów z duszą. Odbył się tam XIV Chojnicki Zlot Pojazdów Zabytkowych. Oprócz oglądania motoryzacyjnych perełek na uczestników czekały także dodatkowe atrakcje.

Zabytkowe pojazdy w Parku 1000-lecia

XIV Chojnicki Zlot Pojazdów Zabytkowych odbył się 6 września w Parku 1000-lecia w Chojnicach. Impreza rozpoczęła się o godz. 10 i trwała do godz. 14.

Najważniejszymi bohaterami spotkania były oczywiście samochody i motocykle pamiętające czasy, gdy na polskich drogach królowały zupełnie inne marki i modele niż dziś. Dla starszych uczestników była to okazja do wspomnień, a dla młodszych - możliwość zobaczenia z bliska pojazdów, które coraz rzadziej spotyka się na ulicach.

Właściciele zabytkowych maszyn chętnie prezentowali swoje pojazdy, a zlot był okazją nie tylko do ich oglądania, ale również do rozmów o renowacji, historii poszczególnych modeli i motoryzacyjnych pasjach przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Nie tylko oglądanie samochodów

Organizatorzy przygotowali również dodatkowe atrakcje. W programie znalazły się m.in. piknik motocyklowy, przejażdżka autobusem, konkursy oraz atrakcje dla najmłodszych. Jednym z punktów programu było także wspólne malowanie „bulika".

Dzięki temu wydarzenie nie było propozycją wyłącznie dla kolekcjonerów czy znawców dawnej motoryzacji. W Parku 1000-lecia mogły spędzić czas całe rodziny, a zabytkowe pojazdy stały się pretekstem do niedzielnego spotkania i wspólnej zabawy.

Motoryzacja, która budzi wspomnienia

Najstarsze samochody mają swoich wiernych fanów przede wszystkim dlatego, że każdy z nich niesie ze sobą określoną historię. Dla jednych są wspomnieniem pierwszego rodzinnego auta, dla innych efektem wielu miesięcy, a czasem lat pracy przy renowacji.

FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

REKLAMA 0011580706

Wójt Gminy Cewice
informuje,

iż dnia **11.09.2026 r.** zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę.
Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011580200

O G Ł O S Z E N I E
WÓJTA GMINY CHOCZEWO

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) ogłaszam o podjęciu przez Radę Gminy Choczewo uchwały nr **XLI/292/2026** z dnia 23 lipca 2026 r. **w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla północnego krańca obrębu geodezyjnego Lublewo w gminie Choczewo**, a także o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczącej ww. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
Załącznik graficzny do wyżej wymienionej uchwały, szczegółowo określający granice planu, jest eksponowany na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Choczewo.
Zainteresowani mogą składać wnioski do planów miejscowych w formie papierowej lub elektronicznej:
- w formie pisemnej na formularzu do Wójta Gminy Choczewo na adres: Urząd Gminy Choczewo, ul. Pierwszych Osadników 17, 84-210 Choczewo,
- w postaci elektronicznej na formularzu na adres: sekretariat@choczewo.com.pl (bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym) lub za pośrednictwem skrytek ePUAP: /7614luelaw/skrytka, e-Doręczeń: AE:PL-84578-41805-BHHTC-13,
w terminie do dnia **2 października 2026 roku**.
Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.
Formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego jest dostępny w siedzibie urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem https://bip.choczewo.com.pl.

REKLAMA 0011579829

Wójt Gminy Malechowo

stosownie do § 6 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 2213),

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo, na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl w dniu 11.09.2026 r. zamieszczony został na 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy. Dzierżawą objęta została działka nr 59 o powierzchni 1,51 ha (powierzchnia dzierżawiona 0,64 ha) obręb Bartolino.
Ponadto na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo, na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl oraz na tablicy ogłoszeń sołectwa, na terenie którego znajduje się nieruchomość na sprzedaż, w dniu 11.09.2026 r. zostało zamieszczone na okres 30 dni zarządzenie w sprawie ogłoszenia pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości gminnej. Sprzedażą objęto lokal mieszkalny nr 2 położony w budynku wielorodzinnym numer 26 w miejscowości Lejkowo, pow. lokalu wraz z pow. pomieszczeń przynależnych 51,52 m² (księga wieczysta nr KO1K/00031187/4). Udział wynoszący 1/2 części w prawie własności gruntu stanowiącego działkę o numerze 18/14 o pow. 0,2000 ha, Br-RV 0,2000 ha (księga wieczysta nr KO1K/00031188/1).
Przetarg odbędzie się 13.10.2026 r. o godzinie 10:00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 79 000,00 zł (kwota zwolniona z VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług).
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne po uprzednim wpłaceniu na konto wadium w wysokości 8 000,00 zł brutto w terminie do 7.10.2026 r.
Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo w pokoju 206 lub pod numerem telefonu 94 314 05 87.

REKLAMA 0011580432

Wyciąg z ogłoszenia Burmistrza Miasta Człuchowa o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż niżej opisanej nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Człuchów.

- Lokal mieszkalny, położony w Człuchowie przy ul. Słowackiego 18/2, o powierzchni użytkowej 41,20 m², z udziałem w działce nr 3668 (obręb nr 64) o pow. 0,0905 ha, w budynku wielorodzinnym opisanym w księdze wieczystej SL1Z/00027208/7, wraz z pomieszczeniem przynależnym, tj. piwnicą o pow. 11,90 m².

Lokal położony na I piętrze budynku (składa się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c., korytarza i przedpokoju).
Cena wywoławcza lokalu mieszkalnego wynosi: **130.000,00 zł (słownie: sto trzydzieści tysięcy złotych)**. Należność za ww. lokal zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.). Nabywca zobowiązany będzie do wnoszenia, na rachunek Starostwa Powiatowego w Człuchowie, rocznej opłaty z tytułu przekształcenia prawa użytkowania wieczystego gruntu w prawo własności.

Przetarg odbędzie się dnia 16 października 2026 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim w Człuchowie (w sali posiedzeń nr 102).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w kwocie 13.000,00 zł przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Człuchowie – BNP PARIBAS Bank Polska SA nr 35 2030 0045 1110 0000 0228 6250 do dnia **12 października 2026 roku**. **Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Człuchowie.**

Ogłoszenie zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu zamieszczone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy Alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronach internetowych: www.bip.czluchow.pl oraz www.czluchow.eu.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Człuchowie pok. nr 116 lub telefonicznie pod numerem 59 834 22 91 wew. 312.

eprasa.pl 40d8494e79

Filmowa podróż do dawnego Wejherowa. „Adelajda” wraca na ekran

Joanna Surażyńska

Historia owiana tajemnicą, dawny pałac, miłość do pruskiego oficera i Wejherowo sprzed lat.

W niedzielę, 13 września, w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbędzie się projekcja filmu „Adelajda”. Pokaz zaplanowano w ramach Festiwalu Dworów i Pałaców. Wstęp będzie wolny.

Seans rozpocznie się o godz. 17 w siedzibie muzeum w Wejherowie. Film powstał na podstawie sztuki Piotra Schmandta, a wyreżyserował go Wojciech Rybakowski. „Adelajda” to historyczno-kostiumowa opowieść inspirowana losami Adelajdy de Lynear z domu Keyserlingk. Była ona przedstawicielką rodu, którego członkowie przez lata związani byli z Wejherowem i tutejszym pałacem.

Historia Adelajdy do dziś pozostaje owiana tajemnicą. O jej krótkim życiu wiadomo niewiele, a zachowany grób znajduje się na Kalwarii Wejherowskiej. Twórcy filmu, opierając się na nielicznych informacjach historycznych, stworzyli romantyczną opowieść o młodej Adelajdzie, jej miłości do pruskiego oficera oraz życiu w dawnym pałacu.

Film może być szczególnie interesujący dla mieszkańców Wejherowa, ponieważ większość scen zrealizowano właśnie w mieście. Zdjęcia powstawały m.in. we wnętrzach pałacu, w którym obecnie mieści się Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, a także na Kalwarii Wejherowskiej, w kościele przyklasztornym i na historycznych ulicach miasta. Pokaz będzie okazją nie tylko do poznania opowieści o Adelajdzie, ale także do zobaczenia dobrze znanych miejsc.

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

„Adelajda” to historyczno-kostiumowa opowieść inspirowana losami Adelajdy de Lynear z domu Keyserlingk

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach otrzymało 50 tys. zł dofinansowania w ramach programu „Wspieranie działań muzealnych”. Środki pochodzą z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak podkreśla placówka, pieniądze pozwolą rozwijać muzeum, chronić lokalne dziedzictwo i realizować działania skierowane do kolejnych pokoleń. To wsparcie ma umożliwić dalsze wzmacnianie oferty placówki. (SURA)

FOT. MUZEUM KASZUBSKIE

Rzeźbiarze opanowali Złotą Górę. Już w ten weekend ujrzymy efekty ich niełatwej pracy

Maciej Krajewski

Przez ostatnie tygodnie Złota Góra w Brodnicy Górnej po raz kolejny zgromadziła artystów z różnych zakątków Polski. Powoli dobiega końca tegoroczne sympozjum Geometria Kamienia. Wkrótce będzie okazja zobaczyć, co stworzyli rzeźbiarze.

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Chętnych nie brakuje, choć liczba rzeźbiarzy na miejscu się nie zmienia. Nie każdy bowiem sprostałby wyzwaniu

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Uczestnicy mają różne podejścia - jedni przychodzą już z pomysłem na dzieło, innych inspirują znalezione głazy

To już 8. edycja wyjątkowego spotkania rzeźbiarzy na Kaszubach. W tegorocznej odsłonie - podobnie, jak w ubiegłych latach - udział bierze dziesięciu artystów, przybyłych z gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz z uczelni w Warszawie, Krakowie i Toruniu. Niezmiennie towarzyszy im też Mirosław Zieliński, teoretyk sztuki z Uniwersytetu Artystycznego w czeskim Zlinie, który uważnie przygląda się pracy, by przygotować potem podsumowanie całego wydarzenia.

Łącznie 11 uczestników nie jest może liczbą powalającą, ale, jak zaznaczają organizatorzy, bynajmniej nie wynika to z braku zainteresowania wydarzeniem, lecz z trudności pracy w granitowych głazach, połączonej ze stosunkowo krótkim czasem na realizację.

- Z roku na rok mamy coraz więcej chętnych i musimy przebierać w ofertach. Aczkolwiek jest to tak ciężka praca, że musimy zapraszać sprawdzonych rzeźbiarzy, którzy w tym materiale się bardzo dobrze poruszają - wyjaśnia Małgorzata Wiśniewska z ASP w Gdańsku, koordynatorka sympozjum.

Różne sposoby pracy w granicie

Uczestnicy sympozjum mają różne podejścia do pracy w kamieniu. Jedni jeszcze przed przyjazdem obmyślają plan, inni zaś wolą w pewnym sensie „poddać” się skałom, próbując wydobyć ukryte w nich niespodzianki.

- Niektórzy przyjeżdżają już z pewnym pomysłem, potem muszą go dostosować, dopasować do wielkości kamienia, jego kształtu. Ale często jest tak, że ten kamień po prostu oglądają i próbują wpisać się już w ten jego naturalny kształt - żeby nie odrzucać dużych partii materiału i nie robić z wielkiego głazu kawałka drzazgi - komentuje Marcin Plichta, dyrektor Galerii Refektarz w Kartuzach i drugi z koordynatorów sympozjum.

Jednym z tych, którzy starają się zachować swoistą istotę danego głazu jest od lat już uczestniczący w sympozjum Marcin Nosko z ASP w Krakowie.

- Wszystkie moje prace, które dotychczas tu powstały, nawiązują do lokalności tego materiału. Uważam, że to absolutnie dominująca i bardzo wartościowa cecha tego kamienia. On tu był, kiedy nas nie było i będzie, kiedy nas już nie będzie, także nasza praca to też rodzaj uczestniczenia w czymś, co jest absolutnie wieczne - przyznaje rzeźbiarz, stroniąc jednocześnie od określeń, jakoby uczestnicy bardziej wydobywali kształt z głazów, aniżeli go narzucali. - Jest takie pojęcie „dialog z kamieniem”. Ja się z nim kompletnie nie zgadzam. Bo mimo wszystko i tak narzucamy im naszą wolę. Spotykamy się oczywiście z czymś, co było, jest i będzie, jest zastaną strukturą geologiczną, a my zaprzęgamy je do tego rydwanu kultury. Naszą siłą, naszą wolą nadajemy tym głazom zupełnie inne znaczenie. Ale też znaczenie powiązane z lokalnością. Niemniej to wciąż bardziej narzucenie, niż dialog. Przy czym dialog jest, tylko z istotą tego kamienia - nie z samym kamieniem, jako materiałem.

Docelowo rzeźby trafią do miasta

VIII sympozjum „Geometria Kamienia” trwa do 13 września. W przeddzień finału, o godz. 17 przy scenie na Złotej Górze odbędzie się podsumowanie wydarzenia wraz z prezentacją prac. Każdy z artystów opowie o swym dziele, przybliży proces jego powstawania.

Docelowo rzeźby znajdą się natomiast w przestrzeni miejskiej Kartuz. Spacerujący po Parku Solidarności czy wzdłuż Klasztornej Strugi z pewnością dostrzegli już charakterystyczne dzieła z poprzednich edycji, skryte w przydrożnych trawnikach.

- Staramy się je tak eksponować, żeby otoczenie było im sprzyjające - żeby nie było innych przedmiotów typu pojemniki na śmieci czy jakieś znaki drogowe. Żeby te rzeźby miały taką swoją aurę czystości, jedności z naturą - mówi Marcin Plichta.

Usytuowanie to cenią zresztą sami uczestnicy sympozjum.

- One nie są na postumentach, nie w takim jakby „scenicznym” przedstawieniu, tylko leżą na gruncie - w miejscu, gdzie my je właściwie znajdujemy. Adoptujemy je, przekształcamy i oddajemy tej ziemi kaszubskiej tylko w trochę już innym charakterze jako rzeźby, artefakty kulturowe. I to jest bardzo inspirujące - komentuje Marcin Nosko. - To sympozjum to fantastyczne wydarzenie i jedno z największych. Dzięki niemu Kartuzy mają chyba teraz największą kolekcję prac w Polsce. I te prace zostaną na lata. To jest dorobek kulturowy nie do przecenienia. Cała inicjatywa jest ze wszech miar znakomita.

eprasa.pl 40d8494e79

Na ringu uczcili mistrza boksu

Maciej Krajewski

Wejherowo w piękny sposób upamiętniło boksera Huberta Skrzypczaka. Walki w memoriale jego imienia nie tylko dostarczyły emocji oglądającym, ale stały się też szczególnym hołdem dla zmarłego w ubiegłym roku mistrza.

W sobotę, 5 września WKB Gryf Wejherowo zaprosił na niezwykłe wydarzenie. W hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 6 w Wejherowie odbył się zapowiadany od miesięcy memoriał, poświęcony pamięci Huberta Skrzypczaka - wybitnego boksera, mistrza Europy z 1967 r., medalisty olimpijskiego, wyróżnianego też licznymi, dodatkowymi nagrodami.

Wieczór więc połączył nie lada emocje na ringu ze szczególnym hołdem, upamiętnieniem mistrza.

- Hubert Skrzypczak był postacią wyjątkowo zasłużoną dla polskiego boksu; człowiekiem wielkiej pasji, determinacji i skromności, który przez lata wspierał rozwój tej dyscypliny i pozostawił po sobie trwały ślad w środowisku sportowym. Dla zawodników był wzorem do naśladowania i prawdziwym autorytetem - wspominają go władze Wejherowa.

FOT. UM WEJHEROWO

Łącznie odbyło się tu siedem walk eliminacyjnych juniorów do Mistrzostw Polski oraz dwie walki seniorskie

FOT. UM WEJHEROWO

Starcia były nie lada widowiskiem, ale przede wszystkim wielkim upamiętnieniem zmarłego mistrza

FOT. UM WEJHEROWO

Wielu mieszkańców i pasjonatów boksu przybyło oglądać wieczorne pojedynki w Wejherowie

FOT. UM WEJHEROWO

Władze miasta podkreśliły rolę prezesa klubu Gryf w kultywowaniu pamięci o Hubercie Skrzypczaku

Podczas memoriału Arkadiusz Kraszkiewicz, zastępca prezydenta Wejherowa, podziękował też Wojciechowi Wasiakowskiemu, prezesowi klubu Gryf, za pielęgnowanie pamięci o Hubercie Skrzypczaku oraz zaangażowanie w kształcenie i rozwój młodych bokserów.

Legenda polskiego boksu

Hubert Skrzypczak, urodzony w Wejherowie, był bokserem wagi muszej i papierowej. Karierę zaczynał w lokalnym WKS Gryf Wejherowo (1960-1962), później występował też w barwach Zawiszy Bydgoszcz i GKS Wybrzeże Gdańsk. Nigdy jednak nie zapomniał o wejherowskich korzeniach. Mieszkańcy do dziś wspominają, jak zawsze z dumą podkreślał, że to właśnie w Gryfie rozpoczął swą sportową przygodę.

Dwukrotnie wystąpił w bokserskich mistrzostwach Europy. W 1965 r. w Berlinie zdobył srebro, a dwa lata później w Rzymie - złoto. Jego szczytowym osiągnięciem był natomiast udział w Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 r. Mimo trudności, związanych z potrzebą zrzucenia wagi, Skrzypczak wygrał wówczas trzy pojedynki i dopiero w półfinale musiał uznać wyższość Koreańczyka Jee Yong-ju. Wynik ten zapewnił mu brązowy medal olimpijski. Po występie w Meksyku już nigdy nie wracał do wagi papierowej.

W całej swej karierze Hubert Skrzypczak stoczył 243 walki, z czego 208 wygrał, a zremisował 3. Jego osiągnięcia były szeroko komentowane w prasie. Czterokrotnie został sklasyfikowany przez miesięcznik „Boks" na liście najlepszych bokserów Europy. Uznano go również za najlepszego zawodnika wagi papierowej w historii polskiego boksu. Z kolei w 1967 r. czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego" wybrali go najlepszym sportowcem Wybrzeża.

Hubert Skrzypczak zmarł 10 listopada 2025 r. Miał 82 lata.

Liga Orlikowa ma pierwszych zwycięzców! Gratulacje

AP KOŚCIERZYNA

AP KOŚCIERZYNA

AP KOŚCIERZYNA

Joanna Surażyńska

Pierwsza Liga Orlikowa przeszła do historii. 12 drużyn walczyło o zwycięstwo, a premierowych triumfatorów poznaliśmy w Lidze Mistrzów i Lidze Europy.

Pierwsza edycja Ligi Orlikowej dobiegła końca! Na boisku nie brakowało emocji, sportowej walki i przede wszystkim dobrej zabawy.

W tegorocznych rozgrywkach udział wzięło 12 ekip, które rywalizowały o zwycięstwo i możliwość zapisania się w historii jako pierwsze zespoły, które sięgnęły po triumf w Lidze Orlikowej.

Na początku rozgrywki zostały podzielone na dwie grupy - Grupę A i Grupę B.

- Po rozegraniu spotkań i podsumowaniu wyników drużyny zostały rozdzielone na dwa poziomy rozgrywkowe: Ligę Mistrzów oraz Ligę Europy. Dzięki temu rywalizacja była jeszcze bardziej wyrównana i emocjonująca - mówi Krzysztof Recław, organizator ligi.

Pierwsi mistrzowie zapisani w historii!

Po wielu tygodniach sportowej rywalizacji poznaliśmy zwycięzców obu lig:

Liga Mistrzów - TKG Itaka Padel

Liga Europy - FC WYCHYLYLYBYMY.

- Serdecznie gratulujemy zwycięzcom! To właśnie te dwie drużyny jako pierwsze zapisały się na kartach historii Ligi Orlikowej, sięgając po triumf w premierowej edycji - mówi Krzysztof Recław. - Wielkie brawa należą się również wszystkim pozostałym uczestnikom za sportową rywalizację, zaangażowanie i atmosferę, którą wspólnie stworzyliśmy. Pierwsza edycja pozwoliła nam wypracować formułę, którą będziemy kontynuować w przyszłości. W przyszłym roku rozgrywki rozpoczniemy już od podziału na Ligę Mistrzów i Ligę Europy, tworząc dwa stałe poziomy rywalizacji. Do zobaczenia za rok - na boisku!

eprasa.pl 40d8494e79

Piątek
11.09.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Już w ten weekend Pomorskie Święto Plonów - str. 8

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 37/2026

MALBORK

TRIATHLONOWE SZALEŃSTWO

Castle Triathlon Malbork to jedna z największych imprez sportowych Pomorza. Do historii przeszła 25. edycja. Na zdj. kibice z Kościeleczek przy drodze krajowej nr 55 **str. 10-11**

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

MALBORK

Komendant Straży Miejskiej popełnił wykroczenie, czy nie? Sprawa w sądzie jeszcze trwa **str. 2**

POWIAT STAROGARDZKI

W Borzechowie mąka połączyła ludzi. Drożdżówki były przepyszne **str. 3**

STAROGARD GDAŃSKI

Kociewskie Centrum Zdrowia organizuje Dzień Serca. Dzisiaj można skorzystać z bezpłatnych badań **str. 7**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Leśne interwencje służb. Zagubiony grzybiarz i niebezpieczny przedmiot **str. 9**

eprasa.pl 40d8494e79

Sprawa sądowa szefa Straży Miejskiej jeszcze trwa. Brakuje jednego materiału dowodowego

Radosław Konczyński

Tomasz Farysej, komendant Straży Miejskiej w Malborku, jeszcze nie wie, jak skończy się jego sprawa wykroczeniowa dotycząca rzekomego prowadzenia samochodu bez prawa jazdy. W miniony wtorek sąd wyznaczył kolejny termin.

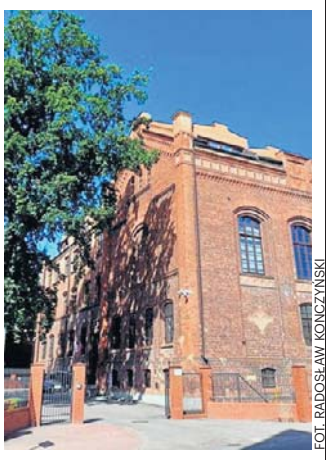

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Być może za miesiąc ta sprawa tocząca się w malborskim sądzie będzie miała swój finał

Przypomnijmy, sprawa dotyczy tego, że w pierwszej połowie lutego 2025 roku komendant Straży Miejskiej w Malborku miał przez sześć dni jeździć samochodem, mimo że rzekomo nie posiadał uprawnień. Takie zarzuty przedstawiła Komenda Powiatowa Policji w Tczewie, które prowadziła postępowanie. W malborskim sądzie najpierw zapadł wyrok skazujący w trybie nakazowym, czyli bez udziału stron, ale Tomasz Farysej się odwołał. Rozpoczął się i cały czas trwa proces w normalnym trybie.

Rozprawy odbyły się 14 maja, 2 lipca, 14 lipca i 8 września. Przypomnijmy, że podczas posiedzenia z 14 lipca sędzia zamknął przewód sądowy i otworzył na nowo, argumentując, że musi wystąpić o nowe dowody, które mogą mieć zasadnicze znaczenie w tej sprawie. Chodzi o decyzję Starostwa Powiatowego w Malborku w sprawie zatrzymania komendantowi uprawnień do kierowania, a zwłaszcza o potwierdzenie terminu jej doręczenia. Tomasz Farysej w toku procesu, podczas rozprawy 2 lipca, stwierdził bowiem, że jeździł samochodem w okresie wskazanym przez policję w Tczewie, ale nie przyznał się do popełnienia wykroczenia.

W chwili, kiedy kierowałem samochodem, nie wydano decyzji o cofnięciu uprawnienia do kierowania pojazdami i byłem wówczas przekonany, że nie utraciłem jeszcze uprawnień do kierowania. Rozumiałem, że do czasu wydania tejże decyzji nie popełniam wykroczenia - mówił komendant podczas rozprawy 2 lipca.

Na rozprawie w miniony wtorek, na której nie było ani obwinionego, ani oskarżyciela (ale nie musieli być) sędzia Wojciech Morozowski już posiadał wiedzę dowodową wynikającą z zapoznania się z decyzją starostwa. Bo ten dowód wpłynął. Natomiast do sądu jeszcze nie dotarł ważniejszy materiał dowodowy - czyli potwierdzenie z datą skutecznego doręczenia decyzji o zatrzymaniu prawa jazdy. A skuteczne doręczenie to jest ten moment, gdy decyzja administracyjna zaczyna obowiązywać. Właśnie w tym momencie wchodzi w życie zatrzymanie prawa jazdy, a nie w chwili wydania decyzji czy złożenia na niej podpisu.

Poczta Polska jeszcze nie dostarczyła sądowi tego potwierdzenia, dlatego wobec braku istotnego materiału dowodowego została wyznaczona kolejna rozprawa na 6 października, z nadzieją, że sędzia będzie już dysponował dokumentem. Być może wówczas, jeśli z kolei obwiniony nie złoży nowych wniosków dowodowych - proces się zakończy.

Przypomnijmy, że sprawa dotyczy wykroczenia, a nie przestępstwa. Tylko prawomocne skazanie za przestępstwo umyślne mogłoby automatycznie powodować utratę stanowiska przez pracownika samorządowego. W przypadku wykroczenia to już zależałoby od pracodawcy, czyli burmistrza.

Międzynarodowy sukces malborskiej licealistki

(RK)

Maja Tolksdorf-Kot, uczennica II Liceum Ogólnokształcącego w Malborku, osiągnęła duży sukces w International Psychology Olympiad. Najpierw otrzymała najwyższe wyróżnienie w etapie ogólnopolskim, następnie w finale międzynarodowym zdobyła brązową nagrodę.

FOT. MATERIAŁY II LO W MALBORKU

Malborskie II LO jest dumne z osiągnięcia Mai w międzynarodowym konkursie psychologicznym

Jak informuje II LO w Malborku, konkurs International Psychology Olympiad łączy wiedzę z zakresu psychologii z elementami neurobiologii, a jego zadania wymagają nie tylko znajomości teorii, lecz także umiejętności analitycznego myślenia i zastosowania wiedzy w praktyce

Pierwszym etapem zmagań był Global Grand Test obejmujący aż 300 pytań wielokrotnego wyboru. Uczestnicy musieli wykazać się znajomością zagadnień psychologicznych, rozumieniem mechanizmów zachodzących w ludzkim umyśle, a także wiedzą dotyczącą neurologii.

Maja Tolksdorf-Kot, drugoklasistka z II LO, z 94 proc. punktów znalazła się w najlepszej szóstce w Polsce i awansowała do międzynarodowego finału, który odbył się w sierpniu. W pierwszej części uczestnicy otrzymali pięć materiałów pisemnych do przeanalizowania i ich podstawie musieli rozwiązać test składający się ze 100 pytań. W drugiej części ich zadaniem było udzielenie odpowiedzi na pięć złożonych pytań otwartych, które wymagały m.in. przeprowadzenia analizy psychologicznej, wykonania obliczeń, zaprojektowania badań oraz wykazania się pogłębionym rozumieniem przedstawionych problemów.

Uczennica II LO zdobyła brązową nagrodę International Psychology Olympiad.

- To ogromne osiągnięcie zarówno dla samej uczennicy, jak i dla II Liceum Ogólnokształcącego w Malborku. Sukces Mai pokazuje, że pasja,systematyczna praca i zainteresowanie nauką mogą prowadzić do osiągania najwyższych wyników także na arenie międzynarodowej – informuje II LO.

CUKROWNIA ROZPOCZĘŁA KAMPANIĘ

FOT. KRAJOWA GRUPA SPOŻYWCZA

Malborska cukrownia jest jedynym takim zakładem w województwie pomorskim. Oddział Krajowej Grupy Spożywczej przedwczoraj zaczął przyjmować buraki cukrowe zakontraktowane u 840 rolników z całego naszego regionu, ale najpierw - zgodnie z tradycją - odbyła się uroczystość rozpalenia pieca wapiennego. To 146. kampania cukrownicza w Malborku. Zakład planuje pozyskać około 890 tysięcy ton buraków, z których ma wyprodukować około 130 tysięcy ton cukru.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 40d8494e79

Miał być amerykańskim żołnierzem i miłością na całe życie. Straciła blisko 450 tys. zł

Kinga Furtak

Miała być miłość, wspólne życie w Polsce i przesyłka z dorobkiem życia. Zamiast tego zostały kredyty, sprzedane wartościowe rzeczy i ogromna strata finansowa. Mieszkanka Kociewia przez ponad trzy lata była przekonana, że pomaga mężczyźnie poznanemu w internecie. Jak się okazało, padła ofiarą oszustwa metodą „na żołnierza". Straciła niemal 450 tys. zł.

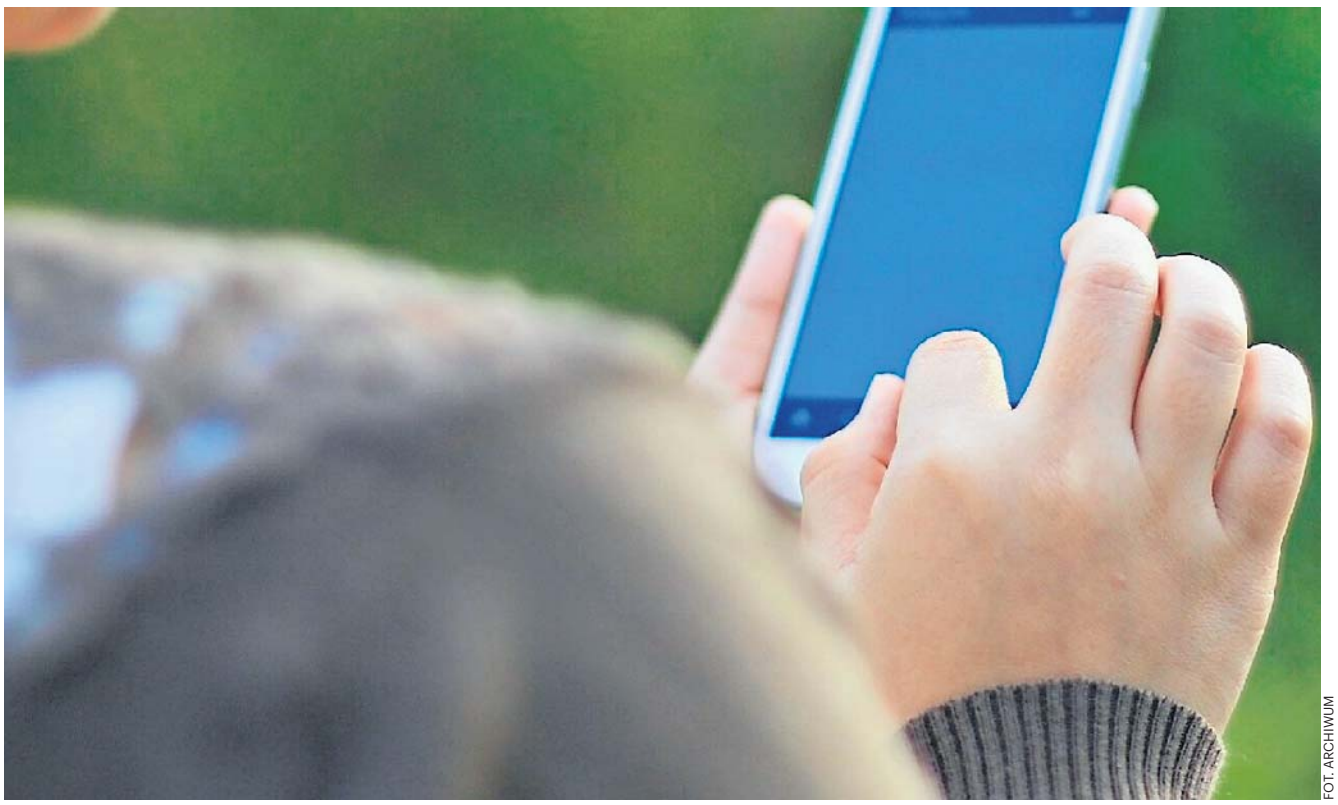

FOT. ARCHIWUM

76-letnia mieszkanka Kociewia straciła niemal 450 tys. zł. Oszuści przez długi czas budowali jej zaufanie

Historia zaczęła się w maju 2023 r. Za pośrednictwem popularnego komunikatora z kobietą skontaktował się mężczyzna, który przedstawiał się jako amerykański żołnierz przebywający na zagranicznej misji.

Kontakt z czasem stał się coraz bardziej osobisty. Mężczyzna miał zdobyć zaufanie seniorki i przekonać ją, że ich znajomość może przerodzić się w prawdziwy związek. W pewnym momencie miał oznajmić, że planuje przejść na emeryturę i przeprowadzić się do Polski, aby zamieszkać z nią.

Miał wysłać jej cały swój majątek

„Żołnierz" zapowiedział również, że prześle kurierem pod adres seniorki swój dorobek życia oraz oszczędności w obcej walucie. Przekonywał, że przesyłka nie będzie wymagała od niej żadnych dodatkowych opłat. Wtedy pojawił się pierwszy problem. Do 76-latki odezwał się mężczyzna podający się za kuriera. Poinformował ją, że przesyłka została zatrzymana przez zagraniczne służby celne. Aby ją odebrać, kobieta miała zapłacić cło oraz inne koszty związane z transportem.

Potem pojawił się „prawnik"

Po pewnym czasie z seniorką skontaktował się kolejny mężczyzna. Tym razem przedstawiał się jako prawnik. Przekazał informację, że jej „znajomy żołnierz" został aresztowany pod zarzutem prania brudnych pieniędzy i pilnie potrzebuje środków na kaucję. Wierząc w przedstawianą historię i chcąc pomóc internetowemu znajomemu, kobieta realizowała kolejne przelewy. Gdy skończyły się jej własne oszczędności, zaczęła zaciągać pożyczki i kredyty. Aby sprostać rosnącym żądaniom finansowym, sprzedała także swoje wartościowe rzeczy oraz działkę wypoczynkową. Ostatecznie mieszkanka Kociewia zorientowała się, że padła ofiarą manipulacji, jednak straciła łącznie blisko 450 tysięcy złotych. Sprawą zajmują się obecnie śledczy.

Policja: oszuści najpierw budują zaufanie

Funkcjonariusze przypominają, że metoda „na żołnierza" jest jednym ze sposobów wykorzystywanych przez internetowych oszustów. Przestępcy mogą przedstawiać się również jako lekarze, inżynierowie czy przedstawiciele innych zawodów. Schemat często wygląda podobnie. Najpierw oszust tworzy fikcyjną tożsamość i nawiązuje kontakt. Następnie przez dłuższy czas buduje relację oraz zaufanie swojej ofiary. Dopiero później pojawia się historia o nagłym problemie i prośba o pieniądze.

Może chodzić o cło, przesyłkę, leczenie, kaucję, problemy prawne albo inne rzekome wydatki.

Policjanci apelują, aby zachować szczególną ostrożność podczas kontaktów z osobami poznanymi w internecie. Sama rozmowa i zdjęcia przesyłane przez komunikator nie są dowodem na to, że osoba po drugiej stronie jest tym, za kogo się podaje. Jeśli pojawia się prośba o przekazanie pieniędzy, warto przerwać rozmowę i skonsultować sytuację z kimś bliskim. Każdą podejrzaną próbę wyłudzenia pieniędzy należy zgłosić policji, dzwoniąc pod numer 112.

Zobaczył rozbity samochód i ruszył za kierowcą. 36-latek próbował uciec

Kinga Furtak

Najpierw huk zderzenia. Chwilę później próba ucieczki i niespodziewana konfrontacja. Kierowca, który chciał jak najszybciej oddalić się z miejsca zdarzenia, nie przewidział jednego – ktoś postanowił ruszyć jego śladem.

FOT. KPP TCZEW

Po zderzeniu kierowca BMW próbował oddalić się z miejsca zdarzenia

Do wypadku doszło w sobotę po godzinie 12 na wiadukcie przy ulicy 30 Stycznia w Tczewie. 36-letni kierowca BMW stracił panowanie nad samochodem i doprowadził do czołowego zderzenia z Hondą. Drugim autem kierował 55-letni mężczyzna. Po zderzeniu kierowca BMW nie czekał jednak na przyjazd służb. Zamiast zostać na miejscu, próbował uciec.

Nie wiedział, że w pobliżu znajduje się policjant Referatu Patrolowo-Interwencyjnego Wydziału Prewencji tczewskiej komendy. Funkcjonariusz był w czasie wolnym od służby, ale widząc sytuację, natychmiast zareagował.

– Policjant, mimo że był w czasie wolnym od służby, podjął natychmiastową reakcję. Ruszył za mężczyzną, a następnie przedstawił się jako funkcjonariusz i okazał legitymację służbową, wydał mu polecenie zatrzymania się. 36-latek nie zamierzał jednak podporządkować się poleceniom funkcjonariusza– relacjonuje mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie. – Mężczyzna stawiał czynny opór. Próbował uderzać policjanta, odpychał go i kierował wobec niego groźby. Funkcjonariusz skutecznie go obezwładnił, a następnie przekazał przybyłym na miejsce policjantom - mówi mł. asp. Katarzyna Ożóg.

36-latek został zatrzymany. Funkcjonariusze wyczuli od niego silny zapach alkoholu. Mężczyzna odmówił jednak badania alkomatem. W tej sytuacji pobrano od niego krew. Wyniki badań laboratoryjnych mają wykazać, czy w chwili zdarzenia był nietrzeźwy lub znajdował się pod wpływem innych środków psychoaktywnych.

36-latek usłyszał zarzuty dotyczące znieważenia funkcjonariusza, naruszenia jego nietykalności cielesnej oraz kierowania wobec niego gróźb karalnych. Jeżeli badanie krwi potwierdzi obecność alkoholu w organizmie w stężeniu wskazującym na stan nietrzeźwości, mężczyzna usłyszy kolejne zarzuty.

Policjant, który zatrzymał 36-latka, nie był na służbie. Nie miał obowiązku pozostawać na miejscu jako funkcjonariusz wykonujący swoje codzienne zadania, a mimo to zdecydował się działać.

– To przykład tego, że policjant również poza służbą może i powinien reagować w sytuacji, kiedy zagrożone jest bezpieczeństwo innych osób – podkreśla mł. asp. Katarzyna Ożóg.

eprasa.pl 40d8494e79

W Borzechowie mąka połączyła ludzi

Kinga Furtak

Zapach świeżo pieczonego ciasta mieszał się z aromatem domowych potraw, a stoły uginały się od tego, co Koło Gospodyń Wiejskich „Modraki" przygotowało własnymi rękami. W centrum uwagi była mąka, chleb i drożdżówka. Ale tak naprawdę chodziło o coś więcej – o ludzi, pamięć i tradycję.

Świetlica wiejska w Borzechowie zaczęła wypełniać się gośćmi. Przyjechali nie tylko mieszkańcy, ale także ludzie z różnych zakątków regionu. Jednych przyciągnęła domowa kuchnia, innych konkurs na najlepszą drożdżówkę, a jeszcze innych ciekawość tego, jak smakują tradycyjne produkty. Przy stołach trudno było znaleźć wolne miejsce.

Na półmiskach pojawiały się domowe potrawy, dania wytrawne i słodkie wypieki. Goście próbowali, rozmawiali, wymieniali się kulinarnymi doświadczeniami przy dźwiękach muzyki na żywo. Nad tym wszystkim unosił się zapach drożdżowego ciasta.

To właśnie wokół mąki i chleba KGW „Modraki" zorganizowało wydarzenie, którego jednym z najważniejszych punktów był konkurs na najpyszniejszą drożdżówkę.

„Nigdy mi się nie udawała"

Dla Anity Osowskiej konkurs był szczególnym doświadczeniem. Sama przyznaje, że jeszcze niedawno nie uważała się za mistrzynię wypieków.

– Nie jestem jakimś super kucharzem. Właściwie nigdy nie udawała mi się drożdżówka. W końcu zrezygnowałam z jej pieczenia – opowiada.

Wszystko zmieniła rozmowa z koleżanką z pracy. To ona przekonywała Anitę, że ma spróbować jeszcze raz.

– Koleżanka z pracy cały czas mnie namawiała: „Anitka, ta drożdżówka zawsze ci wyjdzie. Zrób ten przepis, zobaczysz". Ja jednak długo nie byłam przekonana, bo wcześniej naprawdę nigdy mi się nie udawała. W końcu spróbowałam. Zaczęłam robić ją według tego przepisu, ale z czasem dorzucałam też coś od siebie - składniki i pomysły. I chyba właśnie wtedy zaczęła wychodzić tak, jak chciałam – opowiada pani Anita z uśmiechem.

Jej drożdżówka miała także swój charakterystyczny akcent – maliny. Ale przepis to nie wszystko.

– Najważniejsze jest chyba to, żeby dać jej czas. Musi odstać, wyrosnąć. No i trzeba włożyć w nią serce – mówi pani Anita.

Tego dnia serca rzeczywiście jej nie zabrakło. Gdy zobaczyła swoją drożdżówkę wśród innych konkursowych wypieków, pojawiły się emocje, których się nie spodziewała.

– Byłam naprawdę zaskoczona, kiedy zobaczyłam swoją drożdżówkę wśród pozostałych wypieków. Było tam tyle pięknych ciast, że nawet nie przypuszczałam, że moja może się wyróżnić. Tym większa była moja radość – przyznaje pani Anita.

Za jednym stołem

Organizatorzy zadbali, by wydarzenie nie ograniczyło się do degustacji. Miało być spotkaniem mieszkańców i okazją do pokazania tego, co potrafią lokalne gospodynie.

Angelika Wojciechowska, przewodnicząca KGW „Modraki" z Borzechowa, z uśmiechem patrzy na salę pełną gości. Widać, że właśnie takie chwile są dla niej najważniejsze – kiedy to, co jeszcze niedawno było tylko planem i przygotowaniami, zaczyna żyć własnym życiem.

– Największą satysfakcję mamy właśnie wtedy, kiedy widzimy, że ludzie dobrze się tutaj czują, próbują naszych potraw i wracają po kolejne. Wtedy wiemy, że to wszystko miało sens. Najbardziej cieszy nas chyba to, że udało się zgromadzić tylu ludzi przy jednym stole – mówi pani Angelika.

Bo nim pojawili się pierwsi goście, przez kilka dni trwało wielkie przygotowanie. Były dekoracje, porządkowanie sali, gotowanie, pieczenie i dopinanie szczegółów. W sobotę organizatorzy pojawili się w świetlicy jeszcze przed świtem.

– Właściwie cały tydzień miałyśmy zajęty przygotowaniami, a w dniu wydarzenia zaczęłyśmy już około piątej rano. Jedna rzecz kończyła się, a zaraz trzeba było brać się za następną. Dopiero później człowiek patrzy na gotową salę i myśli: udało się – opowiada Angelika.

FOT. KINGA FURTAK

Nagrodzony wypiek wyróżnił się spośród wielu przygotowanych ciast

Kiedy drzwi świetlicy się otworzyły, na stołach czekało wszystko, co miało przyciągać gości. Były dania wytrawne, słodkości, zupy i domowe wypieki. Nie chodziło jednak o to, by stworzyć jeden kulinarny pokaz, ale żeby każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

– Chciałyśmy, żeby smaków było jak najwięcej. Jedni przychodzą po coś słodkiego, inni wolą konkretną kuchnię. Dlatego przygotowałyśmy różne potrawy i zostawiłyśmy gościom wybór. Najważniejsze było dla, żeby przy stole każdy znalazł to, na co ma ochotę – mówi pani Angelika.

Monika Wyczkowska ze Starogardu Gd. o „Modrakach" słyszała już wcześniej. Ich działalność śledziła w mediach społecznościowych. Zdjęcia z kolejnych wydarzeń, przygotowane potrawy i atmosfera spotkań na tyle ją zaciekawiły, że postanowiła przyjechać do Borzechowa i zobaczyć wszystko na własne oczy.

– Od jakiegoś czasu obserwowałam „Modraki" w mediach społecznościowych i cały czas myślałam, że trzeba kiedyś tutaj przyjechać. W końcu się udało. I muszę przyznać, że na żywo robi to jeszcze większe wrażenie niż na zdjęciach. Jest tutaj mnóstwo ludzi, piękne stoły, domowe jedzenie i przede wszystkim taka prawdziwa, serdeczna atmosfera. Bardzo się cieszę, że przyjechałam – mówi pani Monika.

Mąka, której nie ma na sklepowej półce

Jednym z wyjątkowych gości wydarzenia był Zenon Solecki właściciel Młyna w Twardej Górze. Jego obecność idealnie wpisywała się w temat spotkania. Bo zanim z mąki powstanie chleb czy drożdżówka, wszystko zaczyna się od ziarna. Podczas spotkania można było posłuchać o dawnych, tradycyjnych odmianach zbóż i mąkach, które powstają właśnie z takich ziaren. Nie były to produkty, które łatwo znaleźć na zwykłej sklepowej półce.

Na miejscu można było również kupić mąkę z młyna. Była więc okazja, by nie tylko spróbować gotowych wypieków, ale także dowiedzieć się, co znajduje się u ich początku.

To właśnie w takich szczegółach kryje się sens wydarzenia. Mąka przestaje być anonimowym produktem z półki. Zaczyna mieć swoją historię – ziarno, konkretne odmiany zbóż, młyn i człowieka, który wie, jak z tego ziarna wydobyć to, co najlepsze.

Piętnaście lat „Modraków"

Dla KGW „Modraki" spotkanie było również kolejnym dowodem na to, że koło żyje i się rozwija. Renata Klimowicz, sołtys Borzechowa i wiceprzewodnicząca KGW „Modraki", podkreśla, że za każdym wydarzeniem stoi praca, której goście często nie widzą.

– Tego naprawdę nie widać. Ludzie przychodzą i widzą gotową salę, pełne stoły. A my pracujemy nad tym cały tydzień – mówi.

„Modraki" po reaktywacji działają już piętnaście lat. Przez ten czas koło stało się ważną częścią lokalnej społeczności.

– To już piętnaście lat naszego działania po reaktywacji. Były różne momenty – koło działało, później nie działało, a potem znowu się reaktywowało. W tym roku mamy więc swoje piętnastolecie – opowiada pani Renata.

Dziś działalność „Modraków" wykracza poza organizowanie wydarzeń kulinarnych. Koło współpracuje m.in. ze szkołą w Borzechowie, ŚDS-ami, DPS-ami i ośrodkami szkolno-wychowawczymi.

– Jeżeli gdzieś organizowane są warsztaty czy wydarzenia, staramy się pomagać. Dziewczyny, które mogą pojechać, jadą. Te, które pracują, pomagają na miejscu. Każda daje od siebie tyle, ile może – opowiada pani Renata.

Świetlica już nie wystarcza

Sukces wydarzeń ma jednak swoją drugą stronę. Świetlica, która jeszcze kilka lat temu wydawała się wystarczająca, dziś zaczyna być za mała.

– Cały czas powtarzam, że na nasze potrzeby świetlica jest za mała. Musimy coś z tym zrobić – mówi pani Renata. – Chcemy, by było ładnie i funkcjonalnie, i żeby rzeczywiście dawało to efekt – przyznaje.

Dla „Modraków" to ważne, bo przez lata działalności przybywało sprzętu, naczyń i wszystkiego, co jest potrzebne do organizowania warsztatów i wydarzeń.

Przychodzą młodzi

Jedną z rzeczy, które najbardziej cieszą członkinie koła, jest pojawienie się młodych osób.

Formalnym członkiem KGW można zostać dopiero po ukończeniu 18 lat, ale młodzież już teraz angażuje się jako wolontariusze.

– To jest naprawdę fajne. Przychodzą młode dziewczyny, zaczyna im się podobać, chcą pomagać. Jeżdżą z nami na warsztaty, również do osób z niepełnosprawnościami. Była moja córka, była córka koleżanki. Są chętne, chcą zobaczyć, jak to wygląda – opowiada przewodnicząca KGW „Modraki".

Dla niej to znak, że tradycja nie musi oznaczać oglądania się wyłącznie w przeszłość. Może oznaczać także przekazywanie pałeczki dalej.

„Spadł nam z nieba"

W „Modrakach" każdy ma swoje miejsce. Jedni gotują, inni dekorują, a inni pomagają przy organizacji. Jest też muzyka.

– Mamy naszego grajka, który właściwie spadł nam z nieba – śmieje się pani Renata.

Chodzi o Patryka, który oprawę muzyczną traktuje jako pasję. W działalność koła angażuje się także jego żona. W tych słowach jest najwięcej prawdy o tym, czym stało się koło. Nie chodzi o gotowanie. Chodzi o to, żeby ludzie mieli z kim usiąść przy stole, żeby dzieci zobaczyły, że wspólne działanie może być czymś naturalnym.

Tradycja, która nie chce zniknąć

Pod koniec wydarzenia stoły nadal były pełne, choć coraz więcej talerzy wracało pustych. Znikały kolejne kawałki ciasta, ktoś jeszcze próbował jednej potrawy, ktoś inny zachwalał kolejną. I trudno było oprzeć się wrażeniu, że „Mąka i chleb" tak naprawdę nie opowiadało wyłącznie o jedzeniu. O czasie – który trzeba poświęcić na przygotowania. O pracy – której często nie widać. O dawnych ziarnach, z których powstaje mąka. I o ludziach, którzy nadal chcą spotykać się przy wspólnym stole.

Anita Osowska mówi, że sekret jej drożdżówki tkwi między innymi w tym, żeby dać jej czas i „włożyć serce". Może właśnie to jest również sekret całego Borzechowa. Bo tradycja, podobnie jak dobre ciasto, nie powstaje w kilka minut. Trzeba ją pielęgnować, dać jej czas, ludzi i trochę serca.

eprasa.pl 40d8494e79

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011576556

Seniorzy spojrzeli na Starogard z innej perspektywy

STAR-WiK

Wspólny czas, rozmowa, uśmiech, uścisk dłoni - chwila zatrzymania -takie właśnie momenty budują dobre relacje i poczucie, że mieszkańcy bez względu na wiek, tworzą wspólnotą. W poniedziałek, 7 września z inicjatywy radnego Rady Miasta Wojciecha Pieleckiego włodarze miasta wspólnie z seniorami odkrywali Starogard, podróżując po nim miejskim autobusem.

Radny Rady Miasta Wojciech Pielecki po raz kolejny zaprosił seniorów do spotkania z włodarzami miasta. Tym razem uczestnicy wybrali się na wyjątkową wycieczkę po Starogardzie Gdańskim, podczas której mogli zobaczyć znane miejsca z nieco innej perspektywy oraz poznać bliżej miejskie inwestycje i przestrzenie służące mieszkańcom.

Podczas wycieczki towarzyszyli im Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak oraz jego zastępcy – Maciej Kalinowski i Tadeusz Błędzki. Jednym z punktów na trasie był Kompleks letnich basenów miejskich, gdzie uczestnicy zobaczyli z bliska, jak wyglądają baseny, gdzie można się przebrać, gdzie poleżeć na leżaku. O atrakcjach kompleksu opowiedziały im dyrektor OSiR Starogard Gdański Moniki Kełpin oraz jej zastępczyni Iwona Trocha.

Był też czas na rozmowy, pytania i integrację.

– Takie spotkania są świetną okazją nie tylko do poznawania miasta, ale również do wymiany doświadczeń i budowania sąsiedzkich relacji. Dziękuję za ten wspólny czas. Takie spotkania przypominają mi, że miasto to przede wszystkim ludzie – ich historie, doświadczenia i wzajemna bliskość – powiedział Prezydent Miasta.

„Wsparcie indywidualnej mikroretencji wód opadowych na terenie województwa pomorskiego" – MIKRORETENCJA

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku ogłasza nabór wniosków o dofinansowanie dla osób fizycznych w ramach projektu grantowego MIKRORETENCJA realizowanego przez WFOŚiGW w Gdańsku, finansowanego z programu FEnIKS Działanie 02.04 Adaptacja do zmian klimatu, zapobieganie klęskom i katastrofom.

Zbieranie deszczówki to prosty sposób na oszczędność wody i niższe rachunki.

Obecnie w całym kraju trwa nabór wniosków do programu „Mikroretencja", który ma pomóc właścicielom domów jednorodzinnych w budowie instalacji do zbierania i wykorzystywania deszczówki.

Dofinansowanie udzielane będzie w formie dotacji wypłacanej z tytułu refundacji poniesionych wydatków, jednak nie więcej niż 90% kosztów kwalifikowanych instalacji i nie więcej niż 8 000 zł na jedno przedsięwzięcie.

Nabór wniosków prowadzi Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Więcej informacji na stronie: https://wfos.gdansk.pl/mikroretencja/

eprasa.pl 40d8494e79

Chleb, wieńce i wielka scena. Gmina Tczew świętowała

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Barwny korowód rozpoczął wielkie świętowanie w Szpęgawie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Chleb i wieńce – tradycja, która od pokoleń łączy mieszkańców

Kinga Furtak

Mieszkańcy Gminy Tczew i goście spotkali się na dożynkach pełnych tradycji, rodzinnych atrakcji, lokalnych smaków i muzycznych emocji.

Uroczysty pochód poprowadzili Starostowie Dożynek – Mirosława i Piotr Bronk ze Szpęgawy. Za nimi szli przedstawiciele władz, Harcerska Orkiestra Dęta z Tczewa, sołectwa oraz Koła Gospodyń Wiejskich, niosąc dożynkowe chleby i wieńce. Po mszy świętej tradycyjnie podzielono się chlebem, symbolizującym pracę, dostatek i szacunek dla ziemi.

Tegoroczne święto miało także szczególny wymiar. Podkreślano siłę mieszkańców, którzy w ostatnich miesiącach potrafili zjednoczyć się w ważnych dla gminy sprawach, m.in. podczas procedury dotyczącej zmiany jej granic. Wójt Krzysztof Augustyniak zaznaczał, że wspólnota potrafi być razem nie tylko w trudnych momentach, ale również podczas wspólnego świętowania.

Nie zabrakło konkursów. W rywalizacji na najpiękniejsze wieńce pula nagród wyniosła 28 tys. zł. W kategorii wieńca tradycyjnego zwyciężyło KGW i Sołectwo Czarlin, a w kategorii współczesnej – KGW Swarożyn. Wybrano również najpiękniejszą wiejską chatę – pierwsze miejsce zdobyło KGW Łukocin.

Dużą atrakcją były koncerty. Na scenie wystąpili m.in. Harcerska Orkiestra Dęta z Tczewa, Adrianna Zakrzewska oraz Giuseppe Sestito i Sestito's Band. Gwiazdą wieczoru była Beata Kozidrak z zespołem Bajm, a później publiczność bawiła się przy muzyce PlanBe oraz Shauna Bakera i Jessiki Jean. Na rodziny czekały również liczne atrakcje: dmuchańce, przejażdżki konne, wesołe miasteczko, strefy edukacyjne i animacje. Można było także spróbować lokalnych potraw, świeżego chleba i regionalnych produktów przygotowanych przez sołectwa oraz koła gospodyń wiejskich.

Święto Gminy Tczew po raz kolejny pokazało, że lokalna tradycja, zaangażowanie mieszkańców i wspólna zabawa mogą stworzyć wydarzenie, które łączy pokolenia.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Na scenie nie brakowało muzycznych emocji

REKLAMA 0011536013

STAROGARDZKIE AUTONOMICZNE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Starogard Gd. Rynek 25,

Tel. 605 070 854

Nabór do I-szej i II-giej klasy

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele, doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna. Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie, wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.

REKLAMA 0011579874

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Starogard Gdański „2" dla obszaru oznaczonego w tym planie symbolem A.181.P2,U1 w rejonie ulicy Kochanki w Starogardzie Gdańskim.

Na podstawie art. 17 pkt. 1, art. 8g ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1, 3, 4 i 5 oraz art. 40 w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Starogard Gdański **w dniu 2 września 2026 r. uchwały nr XXVI/265/2026 w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Starogard Gdański „2" dla obszaru oznaczonego w tym planie symbolem A.181.P2,U1 w rejonie ulicy Kochanki w Starogardzie Gdańskim** oraz o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. planu miejscowego.

Zgodnie z §3 ww. uchwały przedmiotem opracowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego jest ustalenie przeznaczenia terenu, zasad ochrony środowiska, przyrody i krajobrazu oraz zasad zabudowy i zagospodarowania terenu.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od 11 września 2026 r. do 2 października 2026 r.**

Wnioski do projektu miejscowego planu należy składać na piśmie utrwalonym w postaci:

- papierowej - osobiście lub drogą pocztową na adres: Urząd Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, 83-200 Starogard Gdański, lub
- elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej - w szczególności poczty elektronicznej (adres doręczeń elektronicznych: AE:PL-21644-69235-BIVJS-29, adres poczty elektronicznej: wpiu@um.starogard.pl).

Wniosek do projektu aktu planowania przestrzennego należy złożyć **na formularzu** (dostępnym na stronie BIP pod adresem: https://bip.starogard.pl/a,26688,pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego-wnioski-i-uwagi-do-planu.html), podając swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazując, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Dodatkowo można podać dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrywania wniosków jest Prezydent Miasta Starogard Gdański.

Prezydent Miasta
Starogard Gdański

AUTOREKLAMA

strefa AGRO

Grunt to biznes.

strefaagro.pl

eprasa.pl 40d8494e79

Serce nie zawsze ostrzega. Dzisiaj będzie można sprawdzić swoje zdrowie

Kinga Furtak

Czasem wystarczy kilka minut, żeby dowiedzieć się o swoim organizmie czegoś, czego na co dzień nie jesteśmy świadomi. Podwyższone ciśnienie, nieprawidłowe wyniki badań czy problemy, które długo nie dają wyraźnych objawów, mogą być sygnałem, którego lepiej nie ignorować.

FOT. KINGA FURTAK

Lekarze i specjaliści będą czekać na mieszkańców

Już dzisiaj Kociewskie Centrum Zdrowia zaprasza mieszkańców Kociewia na wyjątkowe wydarzenie poświęcone zdrowiu i profilaktyce. To okazja, by zatrzymać się na chwilę, sprawdzić swój organizm i porozmawiać ze specjalistami.

Podczas Dnia Serca będzie można skorzystać z bezpłatnych badań i konsultacji. Wśród nich znajdą się między innymi badania laboratoryjne, podstawowa diagnostyka kardiologiczna oraz możliwość rozmowy ze specjalistami.

Na miejscu będzie można sprawdzić m.in. poziom TSH, kreatyniny, wykonać lipidogram i morfologię. Dostępne będą również EKG, pomiar ciśnienia oraz konsultacja kardiologiczna.

To ważne szczególnie dlatego, że choroby układu krążenia nie zawsze dają o sobie znać w sposób, który od razu wzbudza niepokój. Profilaktyka pozwala natomiast wychwycić nieprawidłowości wcześniej i odpowiednio zareagować.

Organizatorzy przygotowali znacznie szerszą ofertę. Podczas wydarzenia będzie można skorzystać również z porad fizjoterapeutycznych i neurologicznych, a także porozmawiać z dietetykiem o codziennych nawykach i sposobie odżywiania.

Nie zabraknie także stanowiska pierwszej pomocy. Będzie można przypomnieć sobie zasady reagowania w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia.

Swoje stanowisko przygotuje również zespół zajmujący się profilaktyką epidemiologiczną. Rozmowy będą dotyczyły między innymi właściwego stosowania antybiotyków i szczepień.

Podczas Dnia Serca nie zabraknie także tematyki związanej ze zdrowiem kobiet. Na stanowisku „Rodzę w Kociewskim Centrum Zdrowia" będzie można skorzystać z przygotowanych badań i dowiedzieć się więcej o profilaktyce zdrowotnej.

Zaplanowano między innymi USG, KTG oraz naukę samobadania piersi.

Dzień Serca w Kociewskim Centrum Zdrowia odbędzie się w piątek, 11 września, w godzinach 9:00–13:00.

AUTOREKLAMA 0011580154

ORGANIZATOR: DZIENNIK BAŁTYCKI
PARTNER LOKALIZACYJNY: OSiR STAROGARD GDAŃSKI
PARTNERZY GŁÓWNI: URZĄD MIASTA STAROGARD GDAŃSKI; URZĄD GMINY STAROGARD GDAŃSKI; ORLEN OIL
PARTNERZY: SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
PARTNER WSPIERAJĄCY: STAR-WiK

eprasa.pl 40d8494e79

Sztum zaprasza na dożynki wojewódzkie

FOT. UMIG W SZTUMIE

Jutro po południu burmistrz Sztumu Bartosz Mazerski zaprasza na tort

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

W ub. roku dożynki wojewódzkie odbyły się w Pszczółkach, teraz czas na Sztum

(RK)

Już dzisiaj ruszają Dni Ziemi Sztumskiej, które wpisują się w obchody 610. rocznicy powstania miasta. W sobotę i niedzielę w ramach wydarzenia odbędą się dożynki województwa pomorskiego w Sztumie. Oprócz tradycyjnego ceremoniału, w programie dużo dobrej muzyki.

Zgodnie z tradycją, dożynki to czas podziękowania za plony. Cały ceremoniał dożynkowy odbędzie się drugiego dnia Pomorskiego Święta Plonów, czyli w najbliższą niedzielę, począwszy od mszy świętej w kościele pw. św. Anny. Po niej korowód przejdzie do Parku Miejskiego przy ul. Kochanowskiego, gdzie dożynki rozpoczną się od występu Zespołu Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork" oraz Grupy Wokalnej Folk (obie z Klubu 22 BLT w Malborku).

Tradycyjnie rozstrzygnięty zostanie konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynkowy. Prace symbolizujące zakończenie żniw, urodzaj oraz szacunek dla ziemi musiały być wykonane z naturalnych materiałów - zbóż, kwiatów, owoców i warzyw.

- Oceniane będą m.in. zgodność z tradycją, estetyka i staranność wykonania. W konkursie mogą brać udział m.in. koła gospodyń wiejskich, sołectwa, gminy, powiaty, parafie i twórcy indywidualni. Na autorów najlepszych wieńców czekają nagrody o łącznej puli blisko 20 tys. zł, finansowane są ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej 2023-2027 - informuje Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego w Gdańsku.

Termin zgłoszeń już minął, podobnie jak w konkursie na stoisko promocyjne, ale wszyscy zainteresowani w powiatach i gminach byli doskonale poinformowani.

12 września w ramach dożynek odbędzie się też kolejna edycja Kongresu Wsi Pomorskiej - wydarzenia organizowanego przez samorząd wojewódzki. Tegorocznym tematem będzie znakowanie pomorskiej żywności i konkurencyjność polskich produktów na rynkach światowych. To spotkanie będzie miało miejsce od godz. 11 w Sztumskim Centrum Kultury przy ul. Reja. W programie m.in. wręczenie certyfikatów „Pomorskie Dziedzictwo Kulinarne" jako marka lokalnej żywności.

Dożynki w sobotę:

11.00 - Kongres Wsi Pomorskiej (SCK, ul. Reja 13),
15.00 - uroczyste otwarcie Pomorskiego Święta Plonów,
15.30 - burmistrz Sztumu zaprasza na tort,
16.00-18.00 - koncerty: X-Projekt & Kobiece Serca + Michael Jones, Studio Wokalne Gama, Abodus,
19.30 - gwiazda wieczoru - happy sad,
21.00 - gwiazda wieczoru - Brathanki,
22.30 - dyskoteka plenerowa z DJ-em.

Dożynki w niedzielę:

9.00 - prezentacja wieńców dożynkowych,
10.00 - msza święta w kościele pw. św. Anny,
11.00 - barwny korowód dożynkowy do Parku Miejskiego,
12.00 - ceremoniał dożynkowy z udziałem ZPiT 22 BLT „Malbork" i Grupy Wokalnej Folk,
14.00-19.15 - występy artystyczne i koncerty (Słowiańska Dusza, Muzofanki Kids & Junior, Dominik „Domi" Król, Eseczki, Marcelina Runewicz),
20.00 - gwiazda wieczoru - Blanka,
21.00 - gwiazda wieczoru - De Mono,
22.00 - widowiskowy pokaz laserowy.

Pogoda pokazała, jak ciężka bywa praca rolnika

(RK)

Gospodarzem tegorocznych dożynek powiatu malborskiego była gmina Stare Pole. W sobotę najpierw odbyła się msza święta w kościele pw. św. Barbary w Krzyżanowie. Stamtąd obchody powiatowego święta plonów przeniosły się na teren PODR w Starym Polu.

Pogoda nie była zbytnio łaskawa dla uczestników sobotniej imprezy. Lało jak z cebra.

- Witam wszystkich, przede wszystkim rolników, którzy z naszego powiatu przyjechali do nas, abyśmy mogli wspólnie uczestniczyć w święcie plonów. Święcie, które jest ukoronowaniem ciężkiej, całorocznej, trudnej pracy rolnika. Choćby w tym momencie pogoda pokazuje nam, jak ciężka jest to praca, uzależniona przede wszystkim od wartości często niezależnych od samych rolników. To ich trud, ich praca powodują, że możemy być stabilni żywnościowo i nie martwić się o przyszłość – mówił Jarosław Szturmowski, wójt Starego Pola, z zawodu rolnik.

Wicestarosta Dariusz Rowiński odczytał list starosty malborskiego Pana Piotra Szwedowskiego.

- Dożynki powiatowe to wyjątkowy czas. Czas podziękowania za całoroczny trud, ciężką pracę i troskę o ziemię, która od pokoleń daje nam pożywienie i jest ważną częścią naszego wspólnego dziedzictwa. Święto plonów jest szczególną okazją, aby z wdzięcznością spojrzeć na pracę rolników, sadowników, ogrodników i wszystkich osób związanych z rolnictwem. To dzięki państwa codziennemu zaangażowaniu na nasze stoły trafia chleb - symbol dostatku, bezpieczeństwa i szacunku dla ludzkiej pracy. Z okazji dożynek powiatowych składam wszystkim rolnikom z powiatu malborskiego serdeczne podziękowania za trud, wytrwałość i przywiązanie do ziemi – napisał Piotr Szwedowski.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Starostami dożynek byli Paulina i Łukasz Kijewscy

Starostami tegorocznych dożynek powiatowych byli Paulina i Łukasz Kijewscy, małżeństwo z sołectwa Krzyżanowo.

- Pani Paulina to kobieta niezwykłej siły, mądrości i wielkiego serca. Kultywuje tradycje z szacunkiem do ziemi, a zarazem jest prawdziwym filarem naszej lokalnej społeczności, dbając o to, by domowe ognisko zawsze pachniało tradycją, sercem i ciepłem. Pan Łukasz to gospodarz z krwi i kości, człowiek pasji, dla którego ziemia nie ma tajemnic. W swojej codziennej pracy z powodzeniem łączy nowoczesne metody gospodarowania z głębokim szacunkiem dla natury i staropolskich obyczajów przekazywanych z pokolenia na pokolenie – przedstawiał starostów Ryszard Walendziak, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Starym Polu.

Podczas święta plonów rozstrzygnięte zostały powiatowe konkursy dożynkowe. Pierwszą nagrodę za najładniejszy wieniec otrzymało sołectwo Kławki-Szaleniec z gminy Stare Pole, a w konkursie na najładniejsze stoisko promocyjne pierwsze miejsce zajęła gmina Miłoradz. Oprawę muzyczną zapewniły m.in. Sztumska Orkiestra Dęta oraz Zespół Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork". Rola gwiazdy wieczoru przypadła Cleo.

eprasa.pl 40d8494e79

Trochę strachu na grzybach, zapalnik na spacerze i leśne ostrzeżenia od policji

(RK)

Dwa różnego rodzaju zgłoszenia związane z lasem otrzymali policjanci z powiatu kwidzyńskiego. Po obu płyną apele, by uważać na siebie, a dotyczą one grzybobrania i potencjalnie niebezpiecznych przedmiotów.

FOT. KPP KWIDZYN

W lasach nadal można się natknąć na pozostałości drugiej wojny światowej, jak np. ten zapalnik pocisku artyleryjskiego

W poniedziałek wieczorem, około godziny 19, policja została poproszona o pomoc w odnalezieniu mężczyzny, który zgubił się na grzybobraniu w lesie w gminie Sadlinki.

- Zgłaszająca poinformowała policjantów, że wspólnie ze swoim znajomym wybrała się do lasu na grzyby. W pewnym momencie 42-latek oddalił się od niej i stracił orientację w terenie. Kobieta nie była w stanie odnaleźć znajomego – informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

Funkcjonariusze z posterunku w Sadlinkach po krótkim czasie odnaleźli 42-latka, całego i zdrowego.

- Zdarzenie to pokazuje, jak łatwo podczas grzybobrania stracić orientację w terenie. Wystarczy na chwilę oddalić się od osoby, z którą przyszliśmy do lasu, skupić uwagę na poszukiwaniu grzybów i po pewnym czasie nie być już w stanie odnaleźć drogi powrotnej – podkreśla asp. Anna Filar.

W takiej sytuacji zamiast leśnych smakołyków, po które przyszliśmy czy przyjechaliśmy, najpierw pojawia się więc ścisk w żołądku ze strachu. Ale najważniejsze to spróbować zachować spokój. Zatrzymajmy się i spróbujmy ocenić sytuację.

- Jeżeli nie potrafimy odnaleźć drogi powrotnej, należy jak najszybciej zadzwonić pod numer alarmowy 112 i przekazać operatorowi jak najwięcej informacji dotyczących miejsca, w którym się znajdujemy. Natomiast jeżeli zauważymy, że osoba, z którą byliśmy w lesie, nie wraca i nie możemy nawiązać z nią kontaktu, też nie zwlekajmy z powiadomieniem służb – radzi asp. Anna Filar.

Kilka porad zawsze się przyda. Podczas grzybobrania nie oddalajmy się od osób, z którymi przyszliśmy do lasu; nie oddalajmy się też zbyt daleko od znanych dróg, ścieżek czy miejsca, w którym pozostawiliśmy samochód.

Do grzybobrania warto też się przygotować pod wieloma względami: poinformujmy bliskich, gdzie dokładnie się wybieramy i o której godzinie planujemy wrócić; zabierzmy ze sobą naładowany telefon komórkowy; warto zabrać również powerbank i latarkę; wybierajmy się do lasu najlepiej w godzinach porannych, aby mieć odpowiednio dużo czasu na powrót przed zapadnięciem zmroku; zadbajmy o odpowiedni ubiór i obuwie, dostosowane do warunków pogodowych i terenu; jeżeli wybieramy się do nieznanego lasu, najlepiej nie idźmy tam samotnie.

Także w miniony poniedziałek, ale nieco wcześniej, bo około godziny 15.30 oficer dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie otrzymał zgłoszenie dotyczące potencjalnie niebezpiecznego znaleziska w lesie w Tychnowach (gm. Kwidzyn).

- Kobieta spacerująca po lesie zauważyła przedmiot przypominający niewybuch i natychmiast powiadomiła służby. Na miejsce skierowany został policyjny pirotechnik, który potwierdził, że znaleziony przedmiot to zapalnik artyleryjski z okresu II wojny światowej. Policjanci zabezpieczyli miejsce do czasu przyjazdu patrolu saperskiego. Następnie saperzy z Chełmna zabrali niebezpieczny przedmiot – informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa KPP Kwidzyn.

Takie znaleziska nie należą do rzadkości, mimo że jest już ponad 80 lat po wojnie.

- Niewybuchy i niewypały, nawet jeśli przez wiele lat znajdowały się w ziemi, nadal mogą stanowić poważne zagrożenie dla życia i zdrowia – ostrzega asp. Anna Filar.

A czasem mogą leżeć na powierzchni, tak jak w tym przypadku w Tychnowach ten zapalnik, czyli część pocisku artyleryjskiego.

- Pamiętajmy, że wygląd takiego przedmiotu może być bardzo różny. Często jest on pokryty rdzą lub ziemią, przez co trudno jednoznacznie określić, czym jest. Nie oznacza to jednak, że jest bezpieczny. Każdy przedmiot przypominający pocisk, granat, zapalnik czy inną pozostałość po działaniach wojennych należy traktować jako potencjalnie niebezpieczny – podkreśla oficer prasowa kwidzyńskiej policji.

Generalna zasada: w ogóle tego nie dotykajmy! Trzeba oddalić się na bezpieczną odległość i wezwać służby (numer alarmowy 112). Pani, która spacerowała po lesie w Tychnowach, należą się więc pochwały i podziękowanie.

Trzy firmy zainteresowane remontem Mostu św. Wojciecha na Nogacie przy zamku

(RK)

Wygląda na to, że wielkimi krokami zbliża się remont Mostu św. Wojciecha w Malborku, czyli tzw. drewnianej kładki dla pieszych łączącej Kałdowo z resztą miasta. Wszystkie oferty, które wpłynęły do przetargu, są w zasięgu budżetu samorządu.

Most św. Wojciecha na Nogacie ma 168 m długości i 3 m szerokości. Planowany remont będzie dotyczył przede wszystkim wymiany nawierzchni pomostu, ale nie tylko.

Przypomnijmy, przetarg ogłoszony przez Urząd Miasta Malborka dotyczy robót polegających na: usunięciu zdegradowanej nawierzchni bitumicznej, usunięciu skorodowanych elementów pomostu i ich odtworzeniu, wykonaniu warstw wiążącej i ścieralnej z asfaltu lanego, remontu powierzchni istniejących przyczółków (oczyszczenie z luźnych elementów, wykonanie ewentualnych iniekcji stwierdzonych rys, uzupełnienia ubytków, wykonanie gzymsów).

Po remoncie kładka stanie się ciągiem pieszo-rowerowym. Obecnie jest to chodnik, nie można jeździć rowerem, dlatego że tylko w części mostku balustrady mają przepisową wysokość minimum 1,2 m. Tam, gdzie brakuje, zostaną podwyższone, i już całkiem legalnie będą mogli przemieszczać się rowerzyści.

W poniedziałek (7 września) w Urzędzie Miasta zostały otwarte oferty w tym przetargu. Chwilę wcześniej pojawiła się informacja, że magistrat zamierza przeznaczyć na to zamówienie 3 480 900 zł brutto. Wszystkie złożone oferty mieszczą się w tej kwocie. Zlecenie od malborskiego samorządu chcą uzyskać: Strabag Sp. z o.o. z Pruszkowa – 2 818 444 zł brutto; Want Sp. z o.o. z Tczewa – 3 000 422 zł brutto; Hydro-Mag Sp. z o.o. z Garcza – 2 622 212 brutto.

Oprócz ceny kryterium wyboru jest też okres gwarancji. Wszyscy oferenci zaproponowali 60 miesięcy.

W najbliższych dniach oferty będą analizowane. Wykonawca, z którym burmistrz podpisze umowę, będzie miał dokładnie 203 dni na realizację zadania. Musi skończyć przed kolejnym sezonem turystycznym w Muzeum Zamkowym. Określając termin robót, wzięto pod uwagę możliwą przerwę w pracach z powodu warunków zimowych.

Inwestycja będzie oznaczała bardzo konkretne utrudnienia dla mieszkańców Malborka. Jak usłyszeliśmy w Urzędzie Miasta, kładkę na Nogacie trzeba będzie całkowicie zamknąć dla ruchu na cały okres robót w związku z tym, że będzie to plac budowy.

eprasa.pl 40d8494e79

MALBORK IMPREZA, KTÓRA JEST WARTOŚCIĄ DODANĄ DLA MIASTA

Zamek, triathlon i promocja

Radosław Konczyński

To był jubileuszowy Castle Triathlon Malbork. Zgodnie z szacunkami organizatorów, miasto w miniony weekend mogło odwiedzić około 8 tysięcy osób, biorąc pod uwagę wszystkich, którzy towarzyszyli zawodnikom.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Finisz na tle średniowiecznego zamku. Czy jest gdzieś drugie takie triathlonowe wydarzenie?

Głównym organizatorem Castle Triathlon Malbork jest firma Labosport, ale ponad 25 lat temu wszystko zaczęło się od Marcina Waniewskiego, wtedy nauczyciela wf. w Gimnazjum nr 3 i zawodnika.

- Marcin pokazał, że można zrobić fajną imprezę triathlonową w Polsce, jak na tamte czasy i w dosyć trudnych jednak warunkach, bo umówmy się, organizacja triathlonu, gdzie część pływacka jest rozgrywana na rzece, to zawsze dosyć duże wyzwanie – mówi Marcin Florek, prezes Labosport Polska.

Tamte czasy pamięta Dariusz Rowiński, dzisiejszy wicestarosta malborski, a wtedy dyrektor Gimnazjum nr 3.

- Byłem przy narodzinach imprezy, ale nie ukrywajmy, że gdyby nie Marcin, to tego nigdy by nie było. Muszą być pozytywni wariaci, którzy przekonają innych do pomysłu, pociągną ich za sobą i wtedy mogą powstać fajne rzeczy. Jak ten pomysł się narodził, jeszcze nie do końca rozumiałem, o co w tym chodzi. Dopiero później triathlon stał się bardzo popularną dyscypliną sportową i dzisiaj chyba mało jest osób w Polsce, które nie kojarzą, z czego się składa. Marcin przyszedł z pomysłem, to raczej miała być impreza dla środowiska szkolnego, a z czasem stała się międzynarodowa - mówi Dariusz Rowiński.

Od 2012 roku Marcin Waniewski i Labosport Polska współpracują przy organizacji imprezy. Z Marcinem Florkiem znają się z czasów rywalizacji w zawodach.

- Nasza znajomość była bardzo serdeczna. W 2011 roku zawody w Malborku się nie odbyły. Postanowiłem namówić Marcina, aby triathlon wrócił i udało się. Od momentu, kiedy w 2017 roku zostaliśmy ugoszczeni niezwykle serdecznie przez Muzeum Zamkowe, zawody zostały ulokowane na jeszcze innym poziomie, jeżeli chodzi o spektakularność. Potem udało nam się dołożyć pełen, klasyczny, najdłuższy dystans triathlonowy i dodatkowo w ramach tego dystansu rozgrywane są mistrzostwa Polski. Dzięki temu zawody nabrały jeszcze innego charakteru. Praktycznie cały czas próbujemy się zmieniać dla zawodników, dla naszych partnerów. Powinniśmy cały czas ulepszać tę imprezę – mówi Marcin Florek.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

W tym roku triathloniści pojechali drogą krajową nr 55

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Odcinek biegowy odbył się na bulwarze nad Nogatem

Jak do tej pory, to się udaje. W tegorocznej edycji absolutną nowością była nowa trasa kolarska poprowadzona drogą krajową nr 55 między Malborkiem a Nowym Dworem Gdańskim. Dzięki temu można było zwiększyć limit zawodników.

Jacek Markowski, przewodniczący Rady Miasta, mówi, że trudno wyobrazić sobie Malbork bez Castle Triathlon Malbork.

- Jest to wielka duma dla nas, że możemy pomagać, wspólnie tworzyć to dzieło. Mieszkańcom, którzy traktują imprezę jako coś, co może im w mieście przeszkadza, powiem tak: Zostańcie z nami, kibicujecie, pomagajcie zawodnikom, bądźcie całością tej imprezy. Takich imprez potrzebujemy jak najwięcej, żeby miasto żyło. To jest najlepsze, co może nas spotkać. Nie wyobrażam sobie, żeby miasto w tym nie uczestniczyło i żebyśmy razem nie planowali tego na kolejne lata. Chociażby zmiana trasy kolarskiej pokazała, że wspólnymi siłami jesteśmy w stanie to osiągnąć – przekonuje Jacek Markowski.

Meta i strefa expo zawodów znajdowały się na terenie malborskiego zamku. Bez tego partnera również trudno wyobrazić sobie wrześniową imprezę.

- Jesteśmy muzeum już w tym nowym wymiarze, że nie zamykamy się za murami. To nie są tylko wystawy, eksponaty. Otwieramy się na różne aktywności, również sportowe. Dlatego siedem lat temu podjęliśmy tę decyzję, że finisz będzie już na terenie zamku. Wcześniej zamek był tylko tłem, natomiast wpuściliśmy triathlonistów do siebie i tak samo wpuszczamy tych, którzy przyjadą. Zawodnicy, wiadomo, startują, przygotowują się do zawodów, a potem leczą rany i odpoczywają. Ale przyjeżdżają z rodzinami, z kibicami, dla których mamy specjalną ofertę. Potem zabierają zamek z sobą we wspomnieniach, umieszczają relacje w mediach społecznościowych, ludzie tutaj wracają i o to chodzi. 25 lat imprezy to w porównaniu z historią zamku nic, ale każda osoba, która tutaj przyjeżdża, jest jak jedna cegiełka w historii tej potężnej budowli. Castle Triathlon jest już częścią naszej historii i mam nadzieję, że pozostanie nią na dłużej – mówi dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku.

Organizatorzy szacują, że cała „społeczność" CTM, czyli zawodnicy, ich rodziny, trenerzy, obsługa - to około 8 tysięcy ludzi. Do tego dołóżmy miejscowych kibiców i wolontariuszy.

eprasa.pl 40d8494e79

Wicemistrzyni Polski w ironmanie jest z Malborka

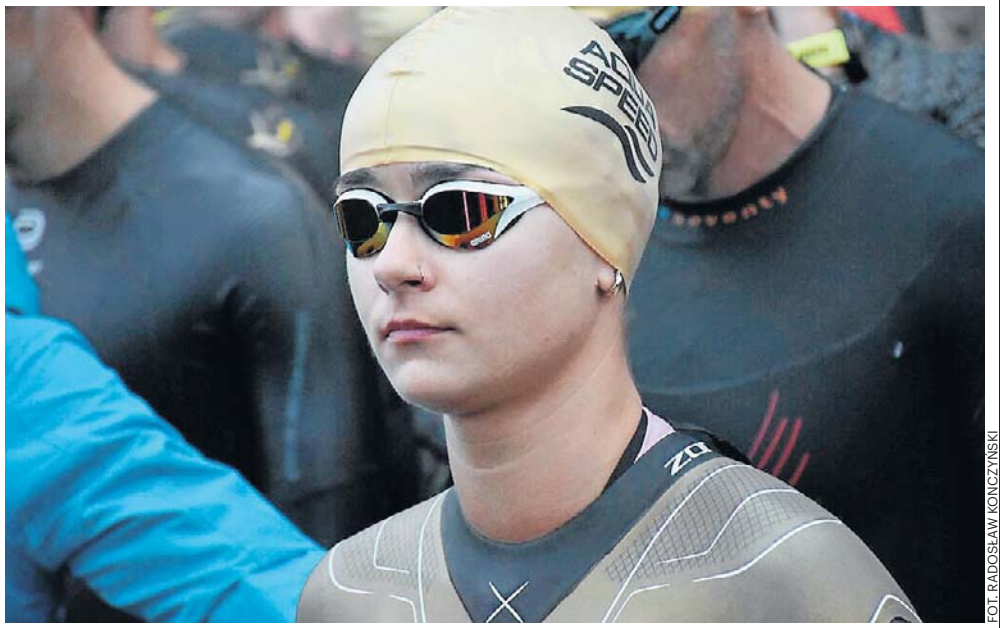

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Katarzyna Rumińska tuż przed wskoczeniem do Nogatu w niedzielę o 6 rano i rozpoczęciem rywalizacji o medal mistrzostw Polski w triathlonie na długim dystansie

Radosław Konczyński

Jan Popławski i Sandra Kopiczko zostali mistrzami Polski w ironmanie, które w niedzielę odbyły się w ramach drugiego dnia Castle Triathlon Malbork. Wicemistrzynią została Katarzyna Rumińska z Malborka, poprawiając swój wynik sprzed roku.

Castle Triathlon Malbork to – można powiedzieć – pięć imprez sportowych, bo w sobotę rywalizacja na 1/8 ironmana i 1/4 IM, a w niedzielę długi dystans, 1/2 IM oraz aquabike. W sobotę już tradycyjnie punktem towarzyszącym są też biegi dzieci i młodzieży. Wszystko to składa się na jedno duże wydarzenie.

Na czterech dystansach triathlonowych w miniony weekend indywidualnie wystartowało 1969 osób, a ukończyło je 1901 osób. Do tego aquabike (3,8 km pływania i 180 km na rowerze), który ukończyły 63 z 68 uczestników. Jeśli do tych liczb dodamy łącznie 54 sztafety triathlonowe na czterech dystansach, czyli 162 osoby, to wyjdzie nam razem, że w tegorocznym Castle Triathlon w ciągu dwóch dni wystartowało 2199. Trochę mniej, niż się zapisało, bo na listach startowych indywidualnych było ponad 2500 osób, więc niektórzy z różnych przyczyn zrezygnowali. Do tego trzeba jeszcze dodać 152 uczestników biegów dzieci i młodzieży Castle Run.

Rywalizacja rozpoczęła się w sobotę o godz. 8 od najkrótszego dystansu, czyli 1/8 IM, a niespełna dobę później, bo o 6 rano w niedzielę do Nogatu weszli zawodnicy ośmiokrotniego dłuższego, czyli pełnego dystansu (3,8 km pływania, 180 km na rowerze, 42,19 km biegu). Weszli przy hymnie narodowym, bo po raz ósmy dystans długi w Malborku miał rangę mistrzostw Polski w ironmanie. Po niespełna 8 godzinach do mety dotarł nowy mistrz kraju – Jan Popławski. Ostatni u stóp malborskiego zamku zameldował się Paweł Kołda z Zagnańska, który zmagał się z trasą i samym sobą przez 15 godzin, 51 minut i 16 sekund. Zgotowano mu przywitanie jak prawdziwemu mistrzowi i on też mógł usłyszeć, że został ironmanem.

Na długim dystansie ważny akcent dla gospodarzy, bo wicemistrzynią Polski kobiet została Katarzyna Rumińska, osiągając swój cel, czyli poprawiając swój wynik z poprzedniego roku, gdy wywalczyła brązowy medal.

- Kasia nie jest zawodowym sportowcem, który może podporządkować całe swoje życie treningowi. Na co dzień pracuje zawodowo, a wraz z dojazdami praca zajmuje jej około 11 godzin dziennie. Do tego dochodzi życie prywatne, rodzina, obowiązki i cała codzienność... A gdzieś pomiędzy tym wszystkim trzeba znaleźć czas na basen, rower, bieganie, regenerację, sen i kolejne kilometry — nawet wtedy, kiedy organizm mówi: „dzisiaj już wystarczy". I właśnie dlatego ten medal ma tak ogromną wartość. To wicemistrzostwo Polski nie jest efektem jednego udanego dnia. To efekt kilku lat systematycznej pracy, dyscypliny, wyrzeczeń i konsekwencji. To setki, a właściwie tysiące godzin spędzonych na treningach. Treningach wykonywanych wtedy, kiedy większość ludzi po prostu odpoczywa - podkreśla Przemysław Siemieniuk ze Strefy Ruchu Multisport, trener Katarzyny.

Ten srebrny medal MP w ironmanie to ich wspólny sukces.

Z naszego regionu jeszcze dwóch zawodników zaznaczyło swoją obecność na podium podczas Castle Triathlon Malbork - obaj na najkrótszym dystansie 1/8 ironmana (475 m pływania - 22,5 km na rowerze - 5,27 km biegu). W kategorii mężczyzn zwyciężył Kacper Łoś z KTS Ironman Kwidzyn w czasie 1:01.55 godziny. Drugie miejsce zajął Łukasz Waniewski z Malborka, reprezentujący UKS G-8 Bielany Warszawa - 1:03.13.

REKLAMA 0011579920

OGŁOSZENIE BURMISTRZA DZIERZGONIA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych w gminie Stary Targ dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Bukowo, PGR Trankwice, Waplewo w gminie Stary Targ wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 6e ust. 2 ustawy z 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 317)

informuję o rozpoczęciu konsultacji społecznych w gminie Stary Targ
dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Bukowo, PGR Trankwice, Waplewo w gminie Stary Targ oraz prognozy oddziaływania na środowisko

w dniach **od 15 września 2026 r. do 18 listopada 2026 r.** Projekt planu i prognoza oddziaływani na środowisko dostępne będą w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Targu, ul. Główna 20, 82-410 Stary Targ, w godzinach urzędowania oraz na stronie BIP Urzędu Gminy Stary Targ (*https://bipugstarytarg.nv.pl/)* w zakładce *Planowanie przestrzenne > Plany miejscowe w trakcie opracowania > Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla farmy wiatrowej w obrębie Bukowo, PGR Trankwice, Waplewo.* Konsultacje społeczne dotyczą projektu planu miejscowego, na podstawie którego mają być lokalizowane elektrownie wiatrowe.
W ramach konsultacji społecznych przewidziano trzy formy konsultacji, tj.: zbieranie uwag, spotkania otwarte oraz dyżur projektanta.

Uwagi do ww. projektu planu można składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **18 listopada 2026 r.** Uwagi należy składać na formularzu w formie papierowej w siedzibie Urzędu Gminy Stary Targ albo drogą pocztową na jego adres albo w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: sekretariat@gminastarytarg.pl lub adres skrzynki ePUAP lub adres e-doręczeń. Formularz dostępny jest do pobrania pod adresem *https://bipugstarytarg.nv.pl/* w zakładce Planowanie przestrzenne > Wnioski do pobrania. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Spotkanie otwarte prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag, tj. w formie spotkania online, odbędzie się w dniu **20 października 2026 r. o godzinie 15:30.**
Link do spotkania zostanie opublikowany najpóźniej w dniu spotkania pod adresem: *https://bipugstarytarg.nv.pl/* w zakładce Aktualności.

Spotkanie otwarte bezpośrednie odbędzie się w dniu **20 października 2026 r. o godzinie 16:30** w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Targu, ul. Główna 20, 82-410 Stary Targ.

Dyżur projektanta odbędzie się w dniu **20 października 2026 r**. **o godzinie 17:30** w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Targu, ul. Główna 20, 82-410 Stary Targ**.** Osoby zainteresowane konsultacją w ramach dyżuru projektanta proszone są o zgłoszenie takiej chęci najpóźniej dzień przed terminem dyżuru. Chęć udziału w dyżurze można zgłaszać:
- drogą e-mailową na adres Urzędu Gminy Stary Targ, tj.: sekretariat@gminastarytarg.pl,
- telefonicznie pod numer 55 640 50 50, w godzinach pracy Urzędu,
- ustnie w siedzibie Urzędu Gminy Stary Targ, w godzinach pracy Urzędu.

Informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670), w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Targu, ul. Główna 20, 82-410 Stary Targ, w godzinach urzędowania oraz na stronie BiP Urzędu Gminy Stary Targ pod adresem *https://bipugstarytarg.nv.pl/* w zakładce *Planowanie przestrzenne > Plany miejscowe w trakcie opracowania > Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla farmy wiatrowej w obrębie Bukowo, PGR Trankwice, Waplewo.*

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670), osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi i wnioski do dokumentacji dot. strategicznej oceny oddziaływania na środowisko:
- w formie pisemnej,
- ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Stary Targ w godzinach urzędowania,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: sekretariat@gminastarytarg.pl lub adres skrzynki ePUAP lub adres e-doręczeń

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy złożyć w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 18 listopada 2026 r.**

Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanych terminów pozostaną bez rozpatrzenia.

Burmistrz Dzierzgonia
Jolanta Szewczun

eprasa.pl 40d8494e79

W SKRÓCIE

PIŁKA RĘCZNA

Wicemistrz nie dał szans

Od wysokiej porażki z Orlen Wisłą Płock rozpoczęli nowy sezon w Lotto Superlidze szczypiorniści Energi Banku PBS MMTS Kwidzyn. Przegrali u siebie 19:46.

Po pierwszych minutach gospodarze wygrywali nawet 4:3, ale to było ich ostatnie prowadzenie w tym spotkaniu. Starali się walczyć, jednak wicemistrzowie Polski byli jak walec. Do przerwy było 23:9 dla nich. W drugiej połowie dołożyli dokładnie tyle samo bramek. Mecz zakończył się zwycięstwem gości 46:19. Kibice MMTS wiedzieli, że będzie trudno, ale aż tak wysokiej porażki się nie spodziewali.

W środę wieczorem czerwono-czarni podejmowali Netland MKS Kalisz.

(K)

BIEGANIE

Półmaraton na bulwarze

Już niedługo, bo 3 października odbędzie się Energa Nocny Półmaraton Malbork 2026. Rywalizacja będzie miała miejsce na bulwarze nad Nogatem. Jeszcze można się zapisywać.

- Malborski bieg w nocnej scenerii to wydarzenie o niepowtarzalnym, wręcz magicznym klimacie. Zaangażowanie naszego sponsora tytularnego przekłada się bezpośrednio na realną wartość dla uczestników od bogatej zawartości pakietów startowych, przez profesjonalne zaplecze i strefy regeneracji, aż po atrakcyjne nagrody rzeczowe dla najlepszych na mecie - informuje Ryszard Walendziak, organizator wydarzenia.

Imprezą towarzyszącą będzie bieg i marsz nordic walking na bulwarze. Zgłoszenia przyjmowane są na stronie zapisyvaldano.pl.

(K)

Grom Nowy Staw zatrzymał lidera III ligi, a mógł nawet wygrać, gdyby nie... sędziowie?

Radosław Konczyński

Już dzisiaj Grom Nowy Staw w ramach 8 kolejki III ligi zmierzy się na wyjeździe z Wikędem Luzino, drużyną z czołówki. Ale wcale nie stoi na straconej pozycji, bo ostatnio powstrzymał lidera, Polonię Środa Wielkopolska, remisując 4:4 (2:2).

FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Wojciech Zieliński zdobył bramkę na 3:2 w meczu Gromu z Polonią Środa Wlkp.

Przed meczem, który odbył się w minioną sobotę w Nowym Stawie, Polonia Środa Wielkopolska miała na koncie same zwycięstwa.

Przed przerwą padły aż cztery bramki. Za każdym razem Grom skutecznie gonił wynik. Goście objęli prowadzenie w 37 minucie po dośrodkowaniu z prawej strony i „nożycach" Jakuba Wilczyńskiego z ok. 11 metrów. Piękny gol. Gospodarze wyrównali w 41 minucie po rzucie karnym wykorzystanym przez Igora Jankowskiego, a podyktowanym za faul na Gracjanie Szpusze. Minutę później Polonia rozklepała miejscowych na prawym skrzydle i ponownie Wilczyński tym razem mógł dostawić stopę do piłki, którą dostał na piątym metrze - 1:2. Grom nie odpuszczał i już w doliczonym czasie doprowadził do remisu po kontrze Amadeusza Mielnika lewą stroną, którego strzał bramkarz jeszcze obronił, ale przy dobitce Jankowskiego z 5 metrów (już dziesiąta bramka w tym sezonie) nie miał szans.

Tuż po przerwie – w 47 minucie – Wojciech Zieliński z prawego narożnika pola karnego uderzył technicznie przy dalszym słupku i było 3:2. W 80 minucie przyjezdni popełnili straszny błąd przy rozegraniu we własnej „szesnastce", piłkę przejął Mielnik i dopisało trochę szczęścia, bo kopnął tak, że przeszła między nogami bramkarza Polonii i wturlała się za linię bramkową. Wydawało się, że niespodzianka i trzy punkty dla Gromu są bardzo blisko, ale nadeszła 86 minuta.

- Przy stanie 4:2 sędzia zagwizdał karnego, którego nie było. Nasz zawodnik zrobił wślizg na siedemnastym metrze i został trafiony w okolice łopatki. Sędzia uznał, że to była ręka i że w polu karnym – mówi Dawid Leleń, trener Gromu.

To, że sytuacja miała miejsce poza „szesnastką", widać na nagraniach z meczu. Karny nie został cofnięty, a tak dogodną okazję wykorzystał Patryk Mikita. W 88 minucie Piotr Skrobosiński głową po wrzutce z lewej strony boiska ustalił wynik na 4:4.

- We wcześniejszej fazie meczu sędzia – przy naszym prowadzeniu – nie uznał nam prawidłowo strzelonego gola po rzucie rożnym. Naszym zdaniem, piłka przekroczyła linię bramkową całym obwodem. Uważam, że zagraliśmy bardzo dobre spotkanie, mając za przeciwnika lidera tabeli, który chwilę wcześniej w Pucharze Polski wygrał z drugoligową Sandecją Nowy Sącz. Mecz wyrównany, bardzo dobry w naszym wykonaniu, uważam, że to my byliśmy lepsi. Chłopakom należą się słowa uznania. Niestety, to drugie spotkanie z rzędu na naszym boisku, gdy sędziowie wypaczają wynik. Sędziowie popełniają błędy, ale nie ponoszą konsekwencji. Ponieśliśmy je my, bo po dwóch z rzędu meczach domowych mamy o 5 punktów mniej, niż powinniśmy mieć. Po meczu z Polonią panowała w naszej szatni duża złość, bo zasłużyliśmy na zwycięstwo. Graliśmy z drużyną, która jest kandydatem do awansu, i na jej tle pokazaliśmy jakość – komentuje Dawid Leleń.

Grom grał w składzie: Wawrowski – M. Zieliński, Dusza, Panek, Szpucha (68 Łazaj) – Mielnik, Kopka, W. Zieliński, Stefański, Radomski (68 Bajko) – Jankowski.

Po sobotnim meczu nowostawski klub wydał oświadczenie dotyczące pracy arbitrów, czyli karnego na 4:3 dla Polonii oraz nieuznania bramki dla Gromu we wcześniejszej fazie spotkania. Zapowiedział, że sprawą zainteresuje Polski Związek Piłki Nożnej.

W 8 kolejce Grom (11 m., 7 pkt) zagra dzisiaj na wyjeździe z Wikędem Luzino (3 m., 16 pkt).

Mistrzostwa Polski kolejarzy na 10 km

(RK)

Robert Sadowski z Tczewa i Barbara Sobczyk z Krakowa wygrali tczewski bieg na 10 km, którego celem było uczczenie pamięci Kazimierza Piechowskiego. Dla kolejarzy miał on rangę mistrzostw Polski.

FOT. PCS W TCZEWIE

Biegacze rywalizowali na Bulwarze Nadwiślańskim w Tczewie na dystansie 10 km

W minioną sobotę na Bulwarze Nadwiślańskim w Tczewie odbył się bieg „Biegacze w hołdzie Kazimierzowi Piechowskiemu". Tytułowy bohater był polskim patriotą, uciekinierem z Auschwitz, a we współczesnej Polsce otrzymał tytuł honorowego obywatela Tczewa. Przed rywalizacją przedstawiciele biegaczy złożyli wiązankę kwiatów oraz zapalili znicz na jego grobie. - Do biegu zgłosiło się 235 uczestników, pakiety odebrało 209 uczestników natomiast bieg ukończyło 208 biegaczy z całej Polski, wśród nich wielu z naszego miasta i powiatu. Oprócz kategorii generalnej były również kategorie wiekowe, kategoria mistrzostw Polski kolejarzy oraz kategoria drużynowa - informuje Przemysław Kościjańczuk z Powiatowego Centrum Sportu w Tczewie.

Honorowy patronat nad biegiem objęli prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski oraz starosta tczewski Mirosław Augustyn. Partnerami byli: Krajowa Sekcja NSZZ „Solidarność" przy dużym współudziale Jacka Prętkiego (ufundowała puchary), SKM Trójmiasto, Hotel Gościniec nad Wisłą (posiłek regeneracyjny), Metal Metrix (workoplecaki, zabezpieczenie medyczne), Filtronx oraz szkoła Pascal (woda na mecie, pomoc techniczna), Zakład Usług Komunalnych w Tczewie. Za organizację MP kolejarzy odpowiadał Piotr Grenz ze Stowarzyszenia Sportu, Turystyki i Kultury „Kolejarz" w Warszawie.

Teraz wyniki. Najszybciej na mecie zameldował się Robert Sadowski z Tczewa - 34.17 minuty; drugi był Dawid Zaliński z Gdynia - 34.29; trzecie miejsce zajął Wojciech Robak, także Gdynianin - 34.36.

W klasyfikacji generalnej kobiet najlepsza była Barbara Sobczyk z Krakowa - 38.41, która wyprzedziła Kamilę Grzonkę ze Zblewa - 39.47 i Natalię Ruchlewicz ze Sztumu - 41.21.

W MP kolejarzy na 10 km zwyciężyli Barbara Sobczyk i Dawid Zaliński.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajął Team Tapflo Poland w składzie: Natalia Ruchlewicz, Agnieszka Pałkowska, Mariusz Żurawski, Błażej Kaczmar, Sylwester Śrutkowski, Jacek Jędrasiewicz. Drugi był Sokół Zblewo, a trzeci - Biegający Tczew.

eprasa.pl 40d8494e79

Piątek
11.09.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Pasożyty w naszym organizmie str. 7

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto
Echo Pruszcza Gdańskiego
Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 37/2026

GDAŃSK

KONIEC PARKOWANIA!

Budowa linii tramwajowej Gdańsk Południe - Wrzeszcz oznacza paraliż części osiedla Morena. Zniknie nawet sto miejsc parkingowych. Mieszkańcy są przerażeni. Ani ze strony miasta, ani ze strony spółdzielni brak konkretów **str. 5**

FOT. ARCHIWUM PPG

GDAŃSK

Kalendarium: Jak rodziła się i umierała stocznia, która była dumą Pomorza **str. 2**

GDAŃSK

Dworzec PKS do wyburzenia. Zamiast niego apartamentowce i biurowce **str. 3**

PORADNIK

To może się skończyć miażdżycą. Stan zapalny w jamie ustnej nie pozostaje bez wpływu na cały organizm **str. 7**

TRÓJMIASTO

Budżet Obywatelski - ruszyło głosowanie, czas jest do 21 września **str. 4**

eprasa.pl 40d8494e79

Podróż dookoła świata i powrót do Portu Gdynia

OPR.: Agnieszka Kujawska

12 września odbędzie się kolejna edycja Święta Hal Targowych organizowana w ramach obchodów 100-lecia Gdyni.

Inspiracją dla wydarzenia jest portowa historia miasta i jego otwartość na świat. Rozwój portu sprawił, że do Gdyni trafiały towary z najdalszych zakątków globu, a wraz z nimi nowe smaki, zwyczaje, idee i historie. Ważnym miejscem tej wymiany od blisko 90 lat są Miejskie Hale Targowe, otwarte w 1937 roku. Od początku były centrum handlu i codziennych spotkań mieszkańców, kupców i dostawców.

Przestrzeń hal zamieni się w tematyczne „porty" poświęcone różnym regionom świata. W Porcie Europa uczestnicy poznają dziedzictwo Pomorza i kulturę Słowińców prezentowaną przez Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach. Nie zabraknie tradycyjnego chleba, dawnych rzemiosł i strojów. Fundacja Ziołogród zaprezentuje zioła i potrawy z różnych stron świata. Muzyczną atmosferę zapewnią Marek Teterycz i grupa taneczna „Señoritas".

Port Ameryka Północna i Południowa przypomni związki Gdyni z Nowym Światem. Aleksandra Karkowska opowie o legendarnym MS „Batory" i podróżach transatlantykiem. W programie znajdą się także warsztaty etno biżuterii inspirowanej kulturą rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej, pokazy samby i występ Latino Show Band.

W Porcie Afryka królować będą rytmy, przyprawy i kakao. Zaplanowano pokaz gry na bębnach djembe, warsztaty rytmiczne, jam session oraz warsztaty ceramiczne z tworzenia czarek do kakao.

Port Azja zabierze uczestników na Jedwabny Szlak. W programie znajdą się smaki kuchni indyjskiej oraz warsztaty Koinobori, poświęcone japońskiej tradycji wykonywania dekoracyjnych karpi. Podróż zakończy się w Porcie Gdynia, czyli w samych Halach Targowych. Uczestnicy stworzą wielkoformatową mapę świata, zaznaczając szlaki prowadzące do Gdyni oraz towary, które trafiały tu drogą morską: kawę, kakao, herbatę, przyprawy, owoce i tkaniny.

O historii hal, kupcach, marynarzach i towarach opowie Bożena Samburska, kustosz Muzeum Kameralnego działającego w przestrzeni hal.

FOT. NAC

Hala to kawał gdyńskiej historii

Jak rodziła się i... umierała Stocznia Gdańska

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Stocznia Gdańska - pozostał tylko charakterystyczny historyczny napis

OPR.: Agnieszka Kujawska

12.09.1945 r. Symbolicznym uruchomieniem prasy do profilowania blach okrętowych otwarto Stocznię nr 1 w Gdańsku, będącą dziś częścią Stoczni Gdańskiej.

Wiosną i latem 1945 roku - po zakończeniu działań wojennych - polskie władze przejęły szereg zakładów przemysłu ciężkiego i lekkiego, jakie znajdowały się na zachowanym terytorium przedwojennej Rzeczpospolitej oraz na obszarze Ziem Odzyskanych. Gdańskie stocznie zostały włączone w struktury polskiej gospodarki państwowej w dniu 30 sierpnia 1945 roku. W miejsce dotychczasowej Danziger Werft AG powołano Przedsiębiorstwo Państwowe Stocznia nr 1, zaś gdańska filia F. Schichau AG została przekształcona w Przedsiębiorstwo Państwowe Stocznia nr 2. Zakłady były zniszczone - w Stoczni nr 1 najważniejsze braki występowały w regionie nabrzeży wyposażeniowych, zaś w Stoczni nr 2 gruntownej odbudowy wymagały pochylnie produkcyjne. We wszystkich halach, z których część była spalona, dachy były uszkodzone, a w oknach w większości nie było szyb. We wnętrzu brakowało obrabiarek, po których pozostały jedynie betonowe fundamenty, podobnie jak po dźwigach stojących wcześniej przy pochylniach i nabrzeżach. Było wiadomo, że uruchomienie produkcji nie będzie łatwym zadaniem. Potrzebni też byli fachowcy, którzy zaczęli zjeżdżać nad Bałtyk.

Prace podjęte jesienią 1945 roku prowadzone były pod okiem małej grupy przedwojennych polskich techników i inżynierów okrętownictwa. W końcu 1945 roku w Stoczni nr 1 pracowało około 1400 osób, w Stoczni nr 2 około 800. W największej mierze byli to repatrianci z centralnej Polski, mała część pochodziła z Kresów Wschodnich - nie mieli tym samym doświadczenia w branży okrętowej. We wrześniu 1945 miało miejsce uroczyste uruchomienie prasy na terenie Stoczni nr 1. Uruchomiono ponadto w mieście różnego rodzaju szkolenia i kursy, które przygotowywały do pracy w stoczniach na poszczególnych wydziałach i w konkretnych zawodach. W dniu 19 października 1947 roku nastąpiło połączenie należących Stoczni nr 1 i Stoczni nr 2 w jeden ogromny zakład.

Stocznia Gdańska w ciągu swojej działalności zbudowała i przekazała do eksploatacji armatorom z różnych krajów świata ponad 1000 w pełni wyposażonych statków pełnomorskich o wysokim światowym standardzie, a w ostatnich latach głównie kontenerowce, masowce i statki pasażerskie, ro-ro i żaglowce.

1 listopada 1988 mimo najlepszych wyników ekonomicznych ze wszystkich liczących się stoczni polskich, Stocznia Gdańska została postawiona w stan likwidacji pod pretekstem słabych wyników ekonomicznych. Po zmianach ustrojowych stocznia nigdy nie wróciła już do czasów swojej świetności. W wyniku przekształceń południowa część terenów dawnej Stoczni Gdańskiej S.A. została wyłączona z działalności produkcyjnej. Tereny te, noszące nazwę Młode Miasto, zostały przeznaczone do zagospodarowania na cele niezwiązane z produkcją.

FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Kiedyś produkowano tu statki, teraz Młode Miasto pełni funkcje... turystyczne

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Zenon Nowak.**
PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 40d8494e79

REKLAMA 0011559990

E.Leclerc

WIODĄCA MARKA

ZRÓBMY WYPRAWKĘ DLA ZWIERZAKÓW

KUPUJ I POMAGAJ:

2 + 1 ZA GROSZ

NA KARMY I PRZYSMAKI OD:

MARQUE REPERE TOUS MES Amis

WIODĄCA MARKA Plénima PARCE QU'IL EST UNIQUE

Produkt za grosz? Wrzuć do kosza!
My przekażemy go do schroniska.

TWÓJ GROSZ = PEŁNY BRZUSZEK

AKCJA TRWA: 08-19 WRZEŚNIA 2026 R.

eprasa.pl 40d8494e79

Dworzec PKS w Gdańsku bez wpisu do rejestru zabytków. Może być zburzony

Andrzej Gurba

Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków odmówił wpisania dworca autobusowego do rejestru zabytków. Istnieje możliwość odwołania. Jeśli się uprawomocni, inwestor będzie mógł wybudować w tym miejscu kompleks handlowo-usługowy z biurowcem.

Przypomnijmy. 8 grudnia 2025 r. Stowarzyszenie Ochrony Architektury Powojennej złożyło wniosek do Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku o wpisanie dworca do rejestru zabytków.

- Późnomodernistyczny budynek z początku lat 70. to bardzo przemyślana architektura, która potraktowała lokalne ukształtowanie terenu jako atut i pretekst do ciekawych rozwiązań komunikacyjnych. Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Ludzie widzą, że pozostawienie oryginalnego gmachu to jedyna nadzieja dla pozostawienia w tym miejscu ogólnodostępnej przestrzeni z ogromnym potencjałem. Wpis tego dworca nie byłby precedensem. Dworzec w Grudziądzu, współprojektowany przez autora gdańskiego PKS Bernarda Coftę, jest już od kilku lat zabytkiem rejestrowym i oczekuje na remont konserwatorski. Polska zaczyna dostrzegać jak ogromny potencjał tkwi w tego typu budynkach i jak ważne są one dla ciągłości dziedzictwa kulturowego polski. Były to wówczas perły rozwiązań funkcjonalnych, przemyślane pod kątem jak najbardziej efektywnego kierowania ruchu podróżnych - napisali członkowie stowarzyszenia. Wniosek stowarzyszenia związany był z działaniami właściciela dworca, czyli Przedsiębiorstwa Budowlanego Górski, dotyczącymi rozbiórki dworcowych obiektów. Zgodnie ze złożonym wnioskiem dewelopera w miejscu obecnego budynku dworca, placu manewrowego i wiat przystankowych, ma stanąć biurowiec i hotel, a nowy dworzec ma być zlokalizowany pod ziemią. Dodajmy, że za pozostawieniem obecnego budynku dworca zebrano ponad 700 podpisów pod petycją.

Zgodnie z przepisami konserwator zabytków miał 30 dni na decyzję o odmowie wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wpisu do rejestru zabytków albo o wszczęciu procedury. W wyjątkowych przypadkach procedura może być wydłużona. Tak też się stało. Analiza wniosku trwała 8 miesięcy. Zakończyła się nieprawomocną decyzją o odmowie wpisu do rejestru zabytków.

Dworzec PKS od lat popada w ruinę

OT. ANDRZEJ GURBA

- Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków odmówił wpisania dworca PKS w Gdańsku do rejestru zabytków. Ta, dla wielu charakterystyczna budowla, zdaniem konserwatora nie przedstawia wystarczających walorów historycznych i architektonicznych, aby ją zachować. Możliwe jest jeszcze złożenie odwołania do Generalnego Konserwatora Zabytków, a w kolejnym kroku ewentualne zaskarżenie decyzji do sądu administracyjnego. Jeśli jednak dworzec nie zostanie uznany za zabytek z wpisem do rejestru, prywatny właściciel nieruchomości będzie mógł go wyburzyć i wybudować kompleks handlowo-usługowy. Funkcja dworca ma zostać wówczas zachowana w poziomie -1 - skomentowała w mediach społecznościowych Agnieszka Owczarczak, przewodnicząca Rady Miasta Gdańska.

- Dworzec PKS nie jest żadnym wybitnym osiągnięciem polskiego socmodernizmu. Takich obiektów jest w Polsce więcej, choćby dworzec PKS w Bielsku-Białej. Nie da się ich postawić w jednym szeregu z Halą Olivia. Gdański dworzec PKS był dobrze zaprojektowany na potrzeby epoki, do której należał. Jego czas przeminął. Teraz potrzebna jest nowoczesna inwestycja, jeśli w tym miejscu ma być żywe miasto, a nie skansen - uważa architekt Jacek Droszcz, autor projektu nowego zagospodarowania terenu, cytowany przez gdansk.pl.

Właścicielem nieruchomości jest firma PB Górski, która planuje wyburzyć budynek dworca PKS i w tym miejscu postawić kompleks handlowo-usługowy z biurowcami i hotelem. Dworzec autobusowy ma tutaj nadal funkcjonować, ale w zupełnie innej formie: podziemny, w razie potrzeby z opcją wykorzystania jako miejsce schronienia - zgodnie z wymogami ochrony ludności cywilnej.

Przestrzeń między obiektami ma wypełnić skwer rekreacyjny.

Do 21 września głosowanie na budżety obywatelskie

Agnieszka Kujawska

Rozpoczęło się głosowanie na projekty zgłoszone do BO 2027. Jest w czym wybierać - pozytywną weryfikację urzędników przeszło ponad 300 pomysłów gdańszczan.

Do głosowania w Gdańsku zakwalifikowało się dokładnie 331 projektów, natomiast kwota przyszłorocznego BO to 31 659 506 milionów złotych. Głosowanie potrwa do 21 września, a odbywać się będzie, podobnie jak w poprzednich latach, elektronicznie - za pośrednictwem strony www.gdansk.pl. To na niej należy szukać charakterystycznego żółtego baneru, w który trzeba będzie kliknąć, aby przejść do systemu głosowania.

Podobnie jak w latach ubiegłych, także i w tym roku każdy mieszkaniec będzie miał 5 punktów do wykorzystania na projekty dzielnicowe, a dodatkowo po jednym punkcie na: projekty zielone (dzielnicowe i ogólnomiejskie) oraz na „zwykłe" projekty ogólnomiejskie. W sumie 8 punktów.

Punktami na projekty dzielnicowe można dysponować w sposób dowolny, przyznając np. wszystkie pięć punktów jednemu projektowi, jak i po jednym czy więcej punktów na kilka projektów w dowolnej dzielnicy. Punkty można przydzielać na projekty w dowolnej dzielnicy, niekoniecznie w tej, w której jest się zameldowanym.

Głosować mogą wszyscy mieszkańcy Gdańska, niezależnie od wieku, a więc także dzieci i młodzież. Mogą to być osoby zameldowane na pobyt stały lub czasowy w naszym mieście, osoby dopisane w Gdańsku do rejestru wyborców i posiadacze Karty Mieszkańca.

Głosowanie odbywa się jednorazowo, bez możliwości modyfikowania i ponownego przyznawania punktów.

Do 21 września głosowanie trwa również w Sopocie. Głosować może każda osoba zameldowana lub mieszkająca w Sopocie – także dzieci. Każdy głosujący może wybrać maksymalnie 3 projekty lokalne oraz maksymalnie 5 projektów ogólnomiejskich.

Głosowanie odbywa się:

- przez internet: sopot.budzetobywatelski.pl,
- przez aplikację Karty Sopockiej,
- tradycyjnie – wrzucając kartę do urny.

Karty można oddać m.in. przed Urzędem Miasta Sopotu przy ul. Kościuszki 20 oraz al. Niepodległości 749 – zielone skrzynki są dostępne całą dobę. Głosować będzie można także w mobilnych punktach, podczas pikników, imprez i spotkań miejskich.

Sopot podzielony jest na 8 okręgów, a środki dla każdego z nich zależą od liczby zameldowanych mieszkańców. Jest też dodatkowa motywacja do głosowania: okręg z najwyższą frekwencją otrzyma 100 tys. zł na realizację projektu, który znajdzie się „pierwszy pod kreską"!

- Zachęcamy do oddania głosu na wybrane projekty przez aplikację Karty Sopockiej. Po zalogowaniu zobaczymy baner, przekierowujący do strony sopockiego BO. Nie będzie konieczności uzupełniania danych, a od razu możliwość wyboru projektów - podają sopoccy urzędnicy.

W Gdyni w tym roku wybierać można spośród 226 projektów: 215 inicjatyw dzielnicowych oraz 11 miejskich. Wśród nich te związane z edukacją, komunikacją i organizacją ruchu, kulturą, przestrzenią publiczną, sportem i rekreacją, zdrowiem i polityką społeczną oraz zielenią i ochroną środowiska. Na realizację zwycięskich projektów miasto przeznaczy ponad 13,5 miliona złotych. Większa część puli – 11 049 266 zł – trafi do dzielnic, a reszta zasili budżet projektów miejskich. Każdy głos ma znaczenie, bo to mieszkańcy decydują, jak rozdysponowane zostaną te środki, a które pomysły złożone przez sąsiadów i sąsiadki zostaną zrealizowane.

W głosowaniu może wziąć udział każdy mieszkaniec i mieszkanka Gdyni, niezależnie od wieku czy obywatelstwa. Osoby mieszkające w Gdyni, ale niezameldowane i nieposiadające Karty Mieszkańca także mogą wziąć udział. Należy w tym celu złożyć pisemne oświadczenie o zamieszkaniu w Gdyni, dotyczy to również cudzoziemców.

eprasa.pl 40d8494e79

KONTROWERSJE BUDOWA NOWEJ LINII OZNACZA KOMPLETNY PARALIŻ OSIEDLA

Nie będzie, gdzie parkować. Mieszkańcy przerażeni. Dostaną za to.... tramwaj

Ryszard Pawłowski

Ile miejsc parkingowych zniknie na czas budowy linii tramwajowej Gdańsk Po łudnie - Wrzeszcz na gdańskiej Morenie? Mieszkańcy narzekają na brak informacji i boją się utrudnień.

FOT. ARCHIWUM PPG

Linia tramwajowa z ulicy Warneńskiej zostanie przedłużona przez Morenę do Wrzeszcza

Na klatkach schodowych budynków przy ulicach Wileńskiej i Zabłockiego pojawiły się wywieszki z informacją od spółdzielni mieszkaniowej Morena, że zlikwidowanych zostanie łącznie 103 miejsc parkingowych wzdłuż ulic Jaśkowa Dolina i Wileńskiej (na terenach należących do miasta). Uwaga! To większość miejsc, z których dziś korzystają mieszkańcy tej części osiedla. Gdy do tego dojdzie, szykuje się absolutny dramat w tej części miasta. Władze spółdzielni deklarują, że będą szukać nowych miejsc postojowych, ale to zadanie trudne: miejsca po prostu nie ma. Trudno też pogodzić różne oczekiwania mieszkańców: część z nich chce parkingów, inni zachowania terenów zielonych.

- Z przekazanych spółdzielni informacji wynika, że w ramach inwestycji zlikwidowanych zostanie łącznie ponad 100 miejsc parkingowych wzdłuż ulic Jaśkowa Dolina i Wileńskiej. To większość miejsc, z których dziś korzystają mieszkańcy tej części „Moreny" - napisał na mediach społecznościowych Jakub Kuras, zastępca Przewodniczącego Rady Dzielnicy Piecki-Migowo. - Dlatego już wcześniej pytałem LWSM „Morena", kiedy zostanie zrealizowana moja propozycja przebudowy miejsc parkingowych przy ul. Wileńskiej 59 i 61. Wzdłuż tych dwóch dużych bloków miasto zlikwiduje w ramach budowy tramwaju kilkadziesiąt miejsc parkingowych. Przebudowa terenu należącego do spółdzielni mogłaby zwiększyć liczbę dostępnych miejsc i choć częściowo ograniczyć problem. Niestety LWSM „Morena" poinformowała mnie, że ostatecznie rezygnuje z tej inwestycji. Szkoda, bo po rozpoczęciu budowy każde miejsce parkingowe będzie tutaj na wagę złota. Mówimy o blokach, w których znajduje się kilkaset mieszkań, a po zmianach do dyspozycji mieszkańców może pozostać zaledwie kilkanaście miejsc. Dlatego ponownie apeluję do LWSM „Morena" o rozważenie wcześniejszej koncepcji albo przedstawienie innych rozwiązań, które pozwolą zwiększyć liczbę miejsc parkingowych przy ul. Wileńskiej - dodawał Kuras.

Między innymi o miejsca parkingowe pytaliśmy władze LWSM Morena w ubiegłym miesiącu. - Pytania dotyczące organizacji budowy, zaplecza, wycinki zieleni, zmian w organizacji ruchu, harmonogramu oraz spotkań z mieszkańcami należy kierować do DRMG jako inwestora - napisał zarząd spółdzielni w krótkiej odpowiedzi. - Spółdzielnia podejmuje działania dotyczące miejsc parkingowych, jednak ich wynik zależy również od innych podmiotów. O konkretnych rozwiązaniach możemy informować po ich uzgodnieniu. Za rozwiązania dotyczące miejsc postojowych poza terenem Spółdzielni odpowiada inwestor.

Mieszkańcy są pełni obaw. Planowana budowa, która ma potrwać aż trzy lata, oznacza gigantyczne problemy komunikacyjne. Miejsca parkingowe to temat numer 1, ale do tego należy też dodać zmiany w funkcjonowaniu komunikacji publicznej i układzie ruchu. Wzdłuż ulicy Wileńskiej budowany ma być tunel podziemny, a to oznacza prace ziemne w ogromnej skali.

- Ta część osiedla będzie kompletnie sparaliżowana, i to na lata - mówi pani Joanna, mieszkanka ulicy Wileńskiej 53. - Miejsc parkingowych dla wszystkich nie wystarczy. Obawiamy się, że powstaną one na terenie dawnych kortów na jednostce A, co oznaczałoby wytyczenie do nich nowego dojazdu: tuż pod naszymi oknami z jednoczesną degradacją zadbanych terenów zielonych. O budowie linii tramwajowej mówi się od lat, ale szczegółów nie ma. Koszta społeczne tej inwestycji będą ogromne.

- Spółdzielnia spycha wszystko na inwestora, na miasto, bo zwyczajnie boi się protestów mieszkańców, których życie wywróci się do góry nogami - dodaje pan Damian. - Problemem będą nie tylko miejsca parkingowe, ale sam dojazd do bloków, skoro miasto chce tu budować tunel. Czy ktoś tę inwestycję przemyślał? Obawy budzi także fakt, że prace ziemne będą się odbywać niedaleko budynków Wileńska 53 i Wileńska 55. To stare bloki. Jak zostaną zabezpieczone?

O to między innymi zapytaliśmy Dyrekcję Rozbudowy Miasta Gdańska. - Na etapie przygotowania inwestycji wykonano analizy dotyczące wpływu planowanych robót na istniejącą zabudowę. Opracowanie to jest jednym z elementów dokumentacji projektowej i jest uwzględniane w przygotowaniu oraz realizacji inwestycji - napisała w odpowiedzi Aneta Niezgoda z DRMG. - Przed rozpoczęciem robót zostanie przeprowadzona inwentaryzacja stanu istniejącego budynków, co jest standardową praktyką przy realizacji tego typu inwestycji. Inwentaryzację przeprowadzi wykonawca robót po podpisaniu umowy, planowanym jesienią 2026 roku. Za zgodą zarządców budynków i właścicieli lokali inwentaryzacja obejmie m. in. dokumentację fotograficzną elewacji, części wspólnych, piwnic oraz poszczególnych lokali. Jej celem będzie dokładne udokumentowanie stanu budynków przed rozpoczęciem prac.

Jak zapewnia DRMG, w trakcie realizacji inwestycji będzie prowadzony regularny monitoring wpływu prac budowlanych na budynki i grunt. W ramach inwestycji przewidziano systematyczne badania i pomiary, które pozwolą na wczesne wykrycie ewentualnych zmian w stabilności gruntu lub stanie budynków znajdujących się w pobliżu placu budowy oraz odpowiednie reagowanie. Według DRMG, na czas realizacji inwestycji planowana jest likwidacja 18 miejsc parkingowych w rejonie budynków przy ul. Wileńskiej 53 i 55.

- Po zakończeniu inwestycji liczba miejsc parkingowych w tym rejonie nie będzie taka sama jak obecnie - nie ukrywa Aneta Niezgoda.

Co więc mogą zrobić mieszkańcy? - Samochodów do mieszkań nie zabierzemy - mówi pan Damian. - Naszym kosztem miasto zbuduje niepotrzebną nam linię tramwajową, zniszczy zieleń, wyleje tu tony betonu , bo „miasto musi się rozwijać". Ta część osiedla kompletnie się zmieni, a nie ma żadnych spotkań informacyjnych.

- Przed rozpoczęciem robót planowane jest spotkanie z mieszkańcami, podczas którego przedstawione zostaną szczegółowe informacje dotyczące organizacji prac i przewidywanych utrudnień. W trakcie realizacji inwestycji planowane są również comiesięczne spotkania z mieszkańcami. Będą one okazją do omówienia bieżącego przebiegu prac, pojawiających się utrudnień oraz kwestii wymagających wyjaśnienia - zapewnia DRMG.

Do tematu naszych łamach będziemy wracać.

eprasa.pl 40d8494e79

AUTOREKLAMA 0011580896

Powrót do szkoły

ZDROWO I NA SPORTOWO

12 września
Galeria Przymorze
11:00-14:00

Rozpocznij z nami nowy rok szkolny

Przyjdź, baw się i poznawaj

Czeka mnóstwo atrakcji:

- dzień otwarty z zajęciami dodatkowymi dla Twojego dziecka
- spotkanie z dietetykiem
- zbilansowany posiłek w szkolnej śniadaniówce, smacznie i zdrowo
- zabawy z animatorami
- konkursy
- i wiele innych

Nie może Cię zabraknąć

ORGANIZATOR

DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY

GALERIA PRZYMORZE

PARTNER WYDARZENIA

E.Leclerc GDAŃSK PRZYMORZE

MANSARDA MANUFAKTURA

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

SPORT MANIACY

EduFun www.edufun.pl

Motor Centrum Twoje Centrum Motoryzacji

MAGICAKES

TU SIĘ ZASZYJ PASMANTERIA

SZKOŁA GIMNASTYKI SPORTOWEJ

dobry dietetyk

OGNIWO SOPOT

eprasa.pl 40d8494e79

U STOMATOLOGA

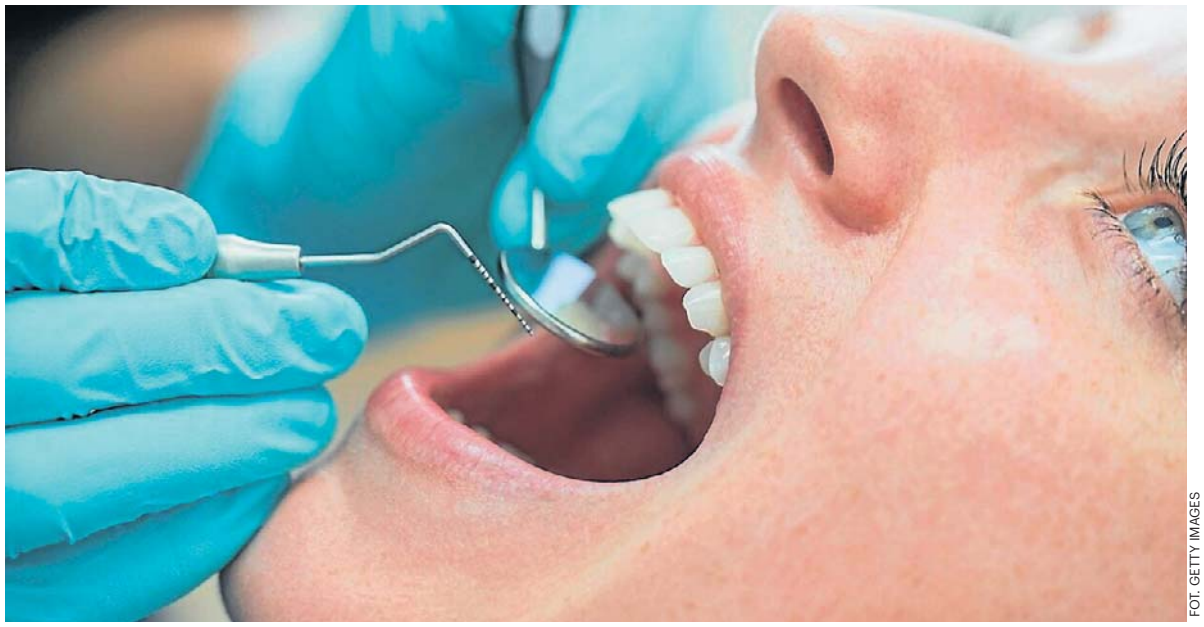

FOT. GETTY IMAGES

Profilaktyka stomatologiczna postrzegana jest nie tylko jako sposób na zachowanie estetycznego uśmiechu, ale także jako jeden z elementów wspierających zdrowe starzenie się organizmu

To może skończyć się miażdżycą, a nawet chorymi nerkami. Nie ignoruj

Przewlekły stan zapalny w jamie ustnej nie pozostaje bez wpływu na cały organizm. Zwiększa ryzyko problemów m.in. z sercem czy mózgiem

Katarzyna Wąś-Zaniuk

Choroby dziąseł rozwijają się powoli i długo nie dają wyraźnych sygnałów alarmowych. Krwawienie podczas szczotkowania, tkliwość dziąseł czy sporadyczny nieświeży oddech łatwo zbagatelizować.

Z czasem jednak objawy stają się coraz bardziej dokuczliwe: dziąsła cofają się, odsłaniając szyjki zębowe, pogłębiają się kieszonki przyzębne, a krwawienie pojawia się niemal codziennie. Tak często zaczyna się paradontoza, czyli przewlekłe zapalenie przyzębia.

Przewlekły stan zapalny przyzębia powoduje wzrost stężenia mediatorów zapalnych, m.in. cytokin i białka C-reaktywnego (CRP), a także ułatwia przedostawanie się bakterii i ich toksyn do krwiobiegu. Narastający stan zapalny może przyczyniać się do rozwoju zmian miażdżycowych oraz zwiększać ryzyko chorób sercowo-naczyniowych, szczególnie u pacjentów z cukrzycą, nadciśnieniem tętniczym, dyslipidemią oraz w podeszłym wieku.

– Do rozwoju chorób dziąseł i przyzębia dochodzi głównie w efekcie niedostatecznej higieny jamy ustnej lub jej braku. Nie pomaga palenie papierosów, ale także niektóre choroby ogólnoustrojowe, np. cukrzyca i choroby autoimmunologiczne, które oddziałują na odporność organizmu. Bakterie kumulujące się w kieszonkach dziąsłowych stopniowo wnikają do przyzębia, skąd mogą rozprzestrzeniać się po całym organizmie wraz z krwiobiegiem. W skrajnych przypadkach mogą powstawać ropnie przyzębne, które doprowadzając np. do infekcyjnego zapalenia wsierdzia, stanowią dla pacjenta bezpośrednie zagrożenie życia – przestrzega lek. dent. Adrianna Zgórska-Śleziak z Polmedico Poliklinika Stomatologiczna Medicover Stomatologia w Bielsku-Białej.

Obecność bakterii odpowiedzialnych za paradontozę w blaszkach miażdżycowych stanowi jeden z dowodów na związek między chorobami przyzębia a schorzeniami sercowo-naczyniowymi. Wskazuje to, że drobnoustroje zasiedlające jamę ustną mogą wpływać również na procesy chorobowe zachodzące w innych częściach organizmu.

Coraz więcej badań wskazuje również na związek między przewlekłymi stanami zapalnymi w jamie ustnej a zdrowiem mózgu oraz układu nerwowego. Naukowcy przypuszczają, że bakterie odpowiedzialne za paradontozę, a także utrzymujący się przez lata stan zapalny, mogą wpływać na naczynia krwionośne zaopatrujące mózg, zwiększając ryzyko udaru i pogorszenia funkcji poznawczych.

Lista schorzeń, których ryzyko może być powiązane z nieleczonymi chorobami przyzębia, jest znacznie dłuższa. Od lat wiadomo już o dwukierunkowej zależności między paradontozą a cukrzycą. Lista schorzeń, których ryzyko może być powiązane z nieleczonymi chorobami przyzębia, jest znacznie dłuższa. Od lat wiadomo już o dwukierunkowej zależności między paradontozą a cukrzycą.

Dentyści zwracają również uwagę, że przewlekłe stany zapalne przyzębia mogą przyspieszać procesy starzenia zachodzące w organizmie. Znaczenie ma także przedwczesna utrata zębów i związane z nią pogorszenie funkcji żucia, które zwłaszcza u osób starszych może prowadzić do mniej zróżnicowanej diety, niedoborów składników odżywczych i spadku ogólnej sprawności.

Profilaktyka stomatologiczna

Przewlekłe stany zapalne przyzębia mogą przyspieszać procesy starzenia. Znaczenie ma także przedwczesna utrata zębów i związane z nią pogorszenie funkcji żucia. Dbałość o stan jamy ustnej pozwoli nam dłużej cieszyć się komfortem życia.

LEKARZ RODZINNY

Pasożyty mogą bytować w naszym organizmie i wywoływać przykre objawy. Nie tylko u dzieci

Emil Hoff

Choroby pasożytnicze to nadal problem w Polsce. Warto wiedzieć, jakie objawy dają pasożyty, by w razie potrzeby od razu odwiedzić lekarza.

Choroby powodowane przez pasożyty – tzw. parazytozy – wywołują wyjątkowe obrzydzenie wśród pacjentów. Trudno się dziwić: sama świadomość, że źródłem dolegliwości jest jakaś larwa, glista, czy pierwotniak, które zalęgły się w naszym ciele, bywa bardzo przykra.

Pasożyty czyhają na nas w wodzie, glebie, na spożywanych pokarmach, i nie zawsze udaje się uniknąć skutecznego ataku. Warto znać objawy chorób pasożytniczych, żeby jak najszybciej zareagować i rozpocząć leczenie. Im szybciej pozbędziecie się pasożyta, tym lepiej.

Parazytozy dają szereg objawów, które jednak są nieswoiste, tzn. mogą być spowodowane przez wiele różnych czynników i chorób, nie tylko atak pasożyta. Objawy swoiste, występujące w zaawansowanych stadiach zakażenia, zależą od rodzaju pasożyta i jego umiejscowienia.

W Polsce najczęściej występują pasożyty układu pokarmowego. Do typowych objawów należą:

- ból brzucha,
- mdłości i wymioty,
- biegunka,
- utrata apetytu,
- spadek wagi,
- ogólne osłabienie,
- w zaawansowanym stadium niedokrwistość i anemia.

Nieoczywiste objawy chorób pasożytniczych mogą zaskoczyć. Wśród nich wymienić warto:

- zwiększone łaknienie na cukier, zwłaszcza zawarty w produktach mlecznych,
- bruksizm, czyli zgrzytanie zębami, zwłaszcza w nocy.

Owsica

Wywoływana przez owsiki, atakuje najczęściej młodsze dzieci. Charakterystycznymi objawami jest świąd okolic odbytu, nasilający się wieczorem i w nocy. Mogą się zdarzać luźne stolce z widocznymi owsikami. Do innych objawów należą pobudliwość, bezsenność, nocne zgrzytanie zębami.

Glistnica

Wywoływana przez glistę ludzką. Początkowo daje objawy nieswoiste, głównie silne bóle brzucha. Potem mogą wystąpić wysypki i świąd skóry, w końcu obrzęk twarzy i rąk w wyniku reakcji alergicznych. Glistnica może też wywoływać duszności i kaszel.

Tasiemczyca

Powodują ją dwa rodzaje tasiemców: uzbrojony lub nieuzbrojony. Można się nimi zarazić, jedząc niedogotowane mięso wołowe lub wieprzowe. Początkowo objawy są nieswoiste: bóle brzucha i nudności, spadek apetytu, chudnięcie. Przy zaawansowanym zakażeniu mogą wystąpić niedokrwistość i anemia, zaburzenia snu, zmiany skórne.

Toksoplazmoza

Wywołują ją pierwotniaki Toxoplasma gondii, zalegające w mięsie i kocich odchodach. Przebieg najczęściej jest bezobjawowy lub przypomina przeziębienie. Z czasem pojawia się powiększenie węzłów chłonnych, wątroby i śledziony, bóle mięśni i głowy, zaburzenia widzenia. Toksoplazmoza jest szczególnie groźna dla kobiet w ciąży, pierwotniaki mogą uszkodzić płód.

FOT. FREEPIK.COM

Parazytozy dają szereg objawów. Wiele z nich ma charakter nieswoisty, stąd wielu pacjentów długo szuka przyczyny choroby

eprasa.pl 40d8494e79

Filmowa podróż do dawnego Wejherowa. „Adelajda" wraca na ekran

Joanna Surażyńska

Historia owiana tajemnicą, dawny pałac, miłość do pruskiego oficera i Wejherowo sprzed lat.

W niedzielę, 13 września, w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbędzie się projekcja filmu „Adelajda". Pokaz zaplanowano w ramach Festiwalu Dworów i Pałaców. Wstęp będzie wolny.

Seans rozpocznie się o godz. 17 w siedzibie muzeum w Wejherowie. Film powstał na podstawie sztuki Piotra Schmandta, a wyreżyserował go Wojciech Rybakowski. „Adelajda" to historyczno-kostiumowa opowieść inspirowana losami Adelajdy de Lynear z domu Keyserlingk. Była ona przedstawicielką rodu, którego członkowie przez lata związani byli z Wejherowem i tutejszym pałacem.

Historia Adelajdy do dziś pozostaje owiana tajemnicą. O jej krótkim życiu wiadomo niewiele, a zachowany grób znajduje się na Kalwarii Wejherowskiej. Twórcy filmu, opierając się na nielicznych informacjach historycznych, stworzyli romantyczną opowieść o młodej Adelajdzie, jej miłości do pruskiego oficera oraz życiu w dawnym pałacu.

Film może być szczególnie interesujący dla mieszkańców Wejherowa, ponieważ większość scen zrealizowano właśnie w mieście. Zdjęcia powstawały m.in. we wnętrzach pałacu, w którym obecnie mieści się Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, a także na Kalwarii Wejherowskiej, w kościele przyklasztornym i na historycznych ulicach miasta. Pokaz będzie okazją nie tylko do poznania opowieści o Adelajdzie, ale także do zobaczenia dobrze znanych miejsc.

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

„Adelajda" to historyczno-kostiumowa opowieść inspirowana losami Adelajdy de Lynear z domu Keyserlingk

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach otrzymało 50 tys. zł dofinansowania w ramach programu „Wspieranie działań muzealnych". Środki pochodzą z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak podkreśla placówka, pieniądze pozwolą rozwijać muzeum, chronić lokalne dziedzictwo i realizować działania skierowane do kolejnych pokoleń. To wsparcie ma umożliwić dalsze wzmacnianie oferty placówki. (SURA)

FOT. MUZEUM KASZUBSKIE

Rzeźbiarze opanowali Złotą Górę. Już w ten weekend ujrzymy efekty ich niełatwej pracy

Maciej Krajewski

Przez ostatnie tygodnie Złota Góra w Brodnicy Górnej po raz kolejny zgromadziła artystów z różnych zakątków Polski. Powoli dobiega końca tegoroczne sympozjum Geometria Kamienia. Wkrótce będzie okazja zobaczyć, co stworzyli rzeźbiarze.

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Chętnych nie brakuje, choć liczba rzeźbiarzy na miejscu się nie zmienia. Nie każdy bowiem sprostałby wyzwaniu

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Uczestnicy mają różne podejścia - jedni przychodzą już z pomysłem na dzieło, innych inspirują znalezione głazy

To już 8. edycja wyjątkowego spotkania rzeźbiarzy na Kaszubach. W tegorocznej odsłonie - podobnie, jak w ubiegłych latach - udział bierze dziesięciu artystów, przybyłych z gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz z uczelni w Warszawie, Krakowie i Toruniu. Niezmiennie towarzyszy im też Mirosław Zieliński, teoretyk sztuki z Uniwersytetu Artystycznego w czeskim Zlinie, który uważnie przygląda się pracy, by przygotować potem podsumowanie całego wydarzenia.

Łącznie 11 uczestników nie jest może liczbą powalającą, ale, jak zaznaczają organizatorzy, bynajmniej nie wynika to z braku zainteresowania wydarzeniem, lecz z trudności pracy w granitowych głazach, połączonej ze stosunkowo krótkim czasem na realizację.

- Z roku na rok mamy coraz więcej chętnych i musimy przebierać w ofertach. Aczkolwiek jest to tak ciężka praca, że musimy zapraszać sprawdzonych rzeźbiarzy, którzy w tym materiale się bardzo dobrze poruszają - wyjaśnia Małgorzata Wiśniewska z ASP w Gdańsku, koordynatorka sympozjum.

Różne sposoby pracy w granicie

Uczestnicy sympozjum mają różne podejścia do pracy w kamieniu. Jedni jeszcze przed przyjazdem obmyślają plan, inni zaś wolą w pewnym sensie „poddać" się skałom, próbując wydobyć ukryte w nich niespodzianki.

- Niektórzy przyjeżdżają już z pewnym pomysłem, potem muszą go dostosować, dopasować do wielkości kamienia, jego kształtu. Ale często jest tak, że ten kamień po prostu oglądają i próbują wpisać się już w ten jego naturalny kształt - żeby nie odrzucać dużych partii materiału i nie robić z wielkiego głazu kawałka drzazgi - komentuje Marcin Plichta, dyrektor Galerii Refektarz w Kartuzach i drugi z koordynatorów sympozjum.

Jednym z tych, którzy starają się zachować swoistą istotę danego głazu jest od lat już uczestniczący w sympozjum Marcin Nosko z ASP w Krakowie.

- Wszystkie moje prace, które dotychczas tu powstały, nawiązują do lokalności tego materiału. Uważam, że to absolutnie dominująca i bardzo wartościowa cecha tego kamienia. On tu był, kiedy nas nie było i będzie, kiedy nas już nie będzie, także nasza praca to też rodzaj uczestniczenia w czymś, co jest absolutnie wieczne - przyznaje rzeźbiarz, stroniąc jednocześnie od określeń, jakoby uczestnicy bardziej wydobywali kształt z głazów, aniżeli go narzucali. - Jest takie pojęcie „dialog z kamieniem". Ja się z nim kompletnie nie zgadzam. Bo mimo wszystko i tak narzucamy im naszą wolę. Spotykamy się oczywiście z czymś, co było, jest i będzie, jest zastaną strukturą geologiczną, a my zaprzęgamy je do tego rydwanu kultury. Naszą siłą, naszą wolą nadajemy tym głazom zupełnie inne znaczenie. Ale też znaczenie powiązane z lokalnością. Niemniej to wciąż bardziej narzucenie, niż dialog. Przy czym dialog jest, tylko z istotą tego kamienia - nie z samym kamieniem, jako materiałem.

Docelowo rzeźby trafią do miasta

VIII sympozjum „Geometria Kamienia" trwa do 13 września. W przeddzień finału, o godz. 17 przy scenie na Złotej Górze odbędzie się podsumowanie wydarzenia wraz z prezentacją prac. Każdy z artystów opowie o swym dziele, przybliży proces jego powstawania.

Docelowo rzeźby znajdą się natomiast w przestrzeni miejskiej Kartuz. Spacerujący po Parku Solidarności czy wzdłuż Klasztornej Strugi z pewnością dostrzegli już charakterystyczne dzieła z poprzednich edycji, skryte w przydrożnych trawnikach.

- Staramy się je tak eksponować, żeby otoczenie było im sprzyjające - żeby nie było innych przedmiotów typu pojemniki na śmieci czy jakieś znaki drogowe. Żeby te rzeźby miały taką swoją aurę czystości, jedności z naturą - mówi Marcin Plichta.

Usytuowanie to cenią zresztą sami uczestnicy sympozjum.

- One nie są na postumentach, nie w takim jakby „scenicznym" przedstawieniu, tylko leżą na gruncie - w miejscu, gdzie my je właściwie znajdujemy. Adoptujemy je, przekształcamy i oddajemy tej ziemi kaszubskiej tylko w trochę już innym charakterze jako rzeźby, artefakty kulturowe. I to jest bardzo inspirujące - komentuje Marcin Nosko. - To sympozjum to fantastyczne wydarzenie i jedno z największych. Dzięki niemu Kartuzy mają chyba teraz największą kolekcję prac w Polsce. I te prace zostaną na lata. To jest dorobek kulturowy nie do przecenienia. Cała inicjatywa jest ze wszech miar znakomita.

eprasa.pl 40d8494e79